









PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

VII.

*Biblioteka nauczycielska.*

JAN KASPROWICZ

# PRZEKŁADY

TOM VII

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

EURYPIDES

~~2.924~~

# IFIGENJA W AULIDZIE

PRZEŁOŻYŁ  
JAN KASPROWICZ

Biblioteka nauczycielska.

K R A K Ó W

1931

~~Wpł. 1.2~~

985

Biblioteka Miejska  
Głubczyce

86/n

875-2  
właytel

875-1/2



# IFIGENJA W AULIDZIE

## OSOBY DRAMATU:

AGAMEMNON, król w Argos i Mycenach.

MENELAOS, jego brat.

ACHILLES, syn Peleja i Tetydy.

STARZEC, sługa w domu Agamemnona.

GONIEC.

KLYTAIMNESTRA, małżonka Agamemnona.

IFIGENJA, córka Agamemnona i Klitaimnestry.

CHÓR niewiast chalcydejskich.

ARTEMIS, bogini łowów.

Rzecz dzieje się w pobliżu miasta Aulis, nad cieśniną Eurypus,  
dzielącą Beocję od wyspy Eubei.

*Namiot Agamemnona.*

AGAMEMNON (*zbliżywszy się do drzwi namiotu*).

A wyjdź-że, wyjdź-że z namiotu, mój stary!

STARZEC.

O, już wychodzę! Jakież ma zamiary

Król Agamemnon?

AGAMEMNON.

Wnet się dowiesz o tem.

STARZEC.

Starość nie radość, sen uchodzi lotem

Z powiek, umieją czuwać moje oczy.

AGAMEMNON.

Cóż to za gwiazda?

STARZEC.

To Syrjusz się toczy

Ku siedmiogwiezdnym Plejadom — w połowie

Ledwie swej drogi.

AGAMEMNON.

Cisza, że aż mrowie — —

Ni szumu morza ani ptactwa głosu,

Wiatru ni śladu wśród fal Euriposu.

STARZEC.

Cóż cię wyгнаło z namiotu tak wczesnie,  
Władco Agamemnonie?  
Tutaj, w Aulidzie, wszystko jeszcze we śnie  
Spokojnym tonie,  
Na murach nawet i strażę  
Jeszcze nie w ruchu.  
Wejdzmy.

AGAMEMNON.

Zazdroszczę, staruchu,  
Zazdroszczę wszystkim, co żyją na świecie  
Cicho, nieznani, mniej zaś sobie wazę  
Los dostojników — tym już nie zazdrości  
Ta moja dusza, tych już nie zalicza  
Do ludzi wielce szczęśliwych!

STARZEC.

W tem przecie

Należy szukać świetności  
Człeczego życia!

AGAMEMNON.

Świetność to zwodnicza,  
Słodka, nęcąca, lecz gdy na cię spadnie,  
W nieszczęście wprowadza zdradnie.  
Tak się to nieraz złoży,  
Że albo jakaś chyba w służbie bożej  
Zaszkodzi doli twej,  
Lub na baczności przed ludźmi się miej,  
Ponieważ w swojej zawiści  
Na proch rozetrą twą cześć.

## STARZEC.

Trudno mi słowo to znieść  
Na ustach księcia! Nie na to  
Spłodził cię Atrej, o królu.,  
Byś tylko w szczęście opływał bogato,  
Żadnego nie znając bólu!...  
Śmiertelnyś przecie jest człek!  
Czy chcesz czy nie chcesz, to ci się li ziści,  
Co postanowią bogowie —  
Taki jest rzeczy bieg.  
A ty tymczasem w swojej postanowie  
Zapalasz lampę i piszesz zawzięcie  
List na tabliczce, którą i tej chwili  
Masz oto w ręce,  
Kładziesz pieczęcie  
I znów je zrywasz, zacierasz litery,  
Tablicę rzucasz o ziemię  
I słozy jarzące  
Płyną ci z ocz.  
Jakaż cię troska pili?  
Jakież dolega ci brzemię,  
Że niemal chwyta cię szal?  
Wyznaj-że, panie, bo i ja bym chciał  
Dzielić twój ból.  
Niech się nie boi  
Mój król,  
Prawy i szczery jam człek!  
Wszak mnie Tyndarej, o panie,  
Darował ongi we wianie  
Małżonce twojej,  
Abym jej służył i strzegł.

## AGAMEMNON.

Trzy dziewczki miała Leda przez siebie zrodzone,  
Thestyesowa córka: Fojbę i mą żonę,  
Klytaimnestrę, i siostrę jej, Helenę. O nią  
Starając się, gromady zalotników gonią  
Z conajprzedniejszych rodów i wzajemnie grożą  
Mordami, gdyby który zabrał dziewczkę hożą.  
I wielki żywił kłopot Tyndaros w ojcowskiej  
Swej duszy, jak postąpić, by się pozbyć troski  
O zachowanie szczęścia — gdy da lub gdy nie da  
Swej córki. W tem myśl taką podsunie mu bieda:  
Przysięgę mieli złożyć wszyscy zalotnicy,  
Dać słowo, potwierdzone podaniem prawicy,  
A także i ofiarną dla ognia zalewką,  
Że bronić będą tego, ktokolwiekby z dziewczką  
Tyndara się ożenił, a ktoś mu ją z domu,  
Z łóżnicy jego uwiózł, że dla pomsty sromu  
Uczynią zbrojny najazd, zebrawszy się razem,  
Na kraj uwodziciela, że zniszczą żelazem  
Gród jego, czy to będzie Grek czy człowiek obcy.  
Gdy tak ich podszedł Tyndar, gdy zalotni chłopcy,  
Słuchając słów przebiegłych starca, utwierdzili  
Przysięgę wymaganą, córce on tej chwili  
Pozwala wybrać tego w zalotników rzedzie,  
Co juści dla jej chęci najmilejszy będzie.  
I ona — o bodajby nie był brał jej sobie! —  
Wybrała Menelaja. I ot w pewnej dobie  
Pojawił się rozjemca bogiń, jak po ziemi  
Argiwskiej niosły wieści — szaty kosztownemi  
Naodzian, ów frygijski zjawił się niecnota  
W lakedajmońskich murach, by, w miłosnym szale,  
Helenę oszalałą wziąć w idajskie hale.

Menelej, poza domem bawiący, gdy o tem  
Dowiedział się, Helladę całą przebiegł lotem  
I pamięć dawnych przysiąg, danych Tyndarowi,  
Pałając chęcią zemsty, od razu odnowi  
I wezwie, aby pomoc dano skrzywdzonemu.  
I oto czemu porwał się lud Greków, czemu  
Przyodział się w zbroice i w tak mnogiej rzeszy  
Do portu aulidzkiego z okrętami spieszy,  
Zastępy tarczowników i wszelakiej broni  
I wozy wiodąc z sobą i to mnóstwo koni.  
Naczelnym mnie obrano gwoli Meneleja,  
Mojego właśnie brata... Czemuż ta zawieja  
Nie poruczyła komu innemu godności  
Dowódcy? Teraz, kiedy wszystko jak najprościej  
Powinno by się darzyć, nie dobrze nam idzie:  
Sprawione nasze wojska, a my tu w Aulidzie  
Siedzimy wskutek ciszy beczynninie. W tej nędzy,  
Powiada wieszczek Kalchas, trzeba jak najprędzej  
Mą córkę Ifigenję poświęcić w ofierze  
Bogini Artemidzie, która te rubieże  
Ma w swojej władzy świętej, gdyż li na tej drodze  
Na morze wypłyniemy i zburzymy srodze  
Gród Frygów, [że natomiast nic z tej całej sprawy  
Nie będzie, gdy ofiary zaniedbamy]. Krwawy  
Ten wyrok posłyszawszy, kazałem w te tropy,  
Ażeby mi Talthybjos porozpuszczał chłopcy,  
Bom przecież nie mógł zabić swojej córki lubej.  
Lecz brat mój doprowadził, żem się do tej zguby  
Nakłonił, przeróżnemi trapiąc mnie namowy.  
I otom do małżonki wysłał list gotowy  
Z rozkazem w jego zwojach, że nadeszła chwila,  
Gdzie córka nasza zostać ma żoną Achilla

I że ją ma tu przysłać. Podnosząc zalety  
Mężnego oblubieńca, piszę, że niestety  
Nie myśli z Achajami wypłynąć na wody,  
Jeżeli nie dostanie narzeczonej młodej  
Do Ftyi. Tom jej dodał. W ten sposób, o całym  
Skłamawszy zaślubieniu, skłonić ją mniemałem  
Do drogi. W tajemnicę rzecz ta jest spowita  
Dla wszystkich Achajczyków. Zna ją li wróżbita,  
On, Kalchas, Odyseusz i Menelej. W liście  
Tym oto pragnę dzisiaj, kroku oczywiście  
Żałując poprzedniego, odwołać rozkazy  
Pierwotne: Sam widziałeś, żem go tyle razy  
Zamykał i otwierał. W nocy, potajemnie  
Pisany był. Więc, stary, weź-że go odemnie  
I spiesz co tchu do Argos. A co list ten chowa  
We wnętrzu, jakie są tam napisane słowa,  
Opowiem ci, bo komuż mam tak ufać, komu,  
Jak tobie, słudze żony i mojego domu.

#### STARZEC.

Mów, iżby była między listem zgoda,  
A tem, co język mój poda.

#### AGAMEMNON (*czyta*).

„Do poprzedniego list dołączam wtóry,  
Ty, latorośli Ledy!  
Nie posyłaj córky  
Do tej eubejskiej przystani,  
Ku tej aulidzkiej toni,  
Po której wicher nie goni.  
Przyszlesz ją wtedy —  
To lepiej będzie dla niej —,



Gdy dziecku naszemu przygotujesz może  
Uczę weselną w dogodniejszej porze“.

[STARZEC.

A czy Achilles, żony  
Tak naraz pozbawiony,  
Będzie spokojny? Azali  
Gniewów w swem wnętrzu strasznych nie rozpali  
Przeciwko tobie i małżonce twojej?  
Rozważ to sobie,  
Czy jakiej klęski nie będzie?

AGAMEMNON.

Achill w tej mierze  
Czynnego udziału nie bierze,  
Jedynie  
Imię li jego wpleciono w orędzie.  
Nie wie o ślubie ani o mym czynie,  
Nie wie, że ja mu do łoża  
Miałem sprowadzić swą córę.]

STARZEC.

Na sprawy się ważysz ponure,  
Agamemnonie, mój książę!  
Pod tą pokrywką, że twa córka hoża  
I luba się wiąże  
Z synem bogini,  
Straszną ofiarę czyni  
Na rzecz Danaów twój krok.

AGAMEMNON.

Biada człękowi, o biada,  
Co naraz zmysły postrada!

Ajaj!  
W jakiż zapadam się mrok!  
Skrzydła swym stopom daj  
I pędź, niech w tej drodze  
Starość nie wstrzyma cię twoja!

STARZEC.

Pędzę!

AGAMEMNON.

A wzbraniam ci srodze,  
Byś nie spoczywał u zdroju,  
Niech snem się znużenie nie krzepi!

STARZEC.

Myśl o mnie lepiej.

AGAMEMNON.

A zważaj: Jeżeli  
Przyjdiesz na miejsce, gdzie się droga dzieli,  
Niech pilnie strzegą twe oczy,  
Czy jaki się wóz  
Na szybkich kołach nie toczy,  
Któryby córkę mą niósł  
Do tych aulidzkich wód.  
A jeśli w miejscu jakim  
Ujrzysz ten rydwan z orszakiem,  
Pochwyć-że lejce w te tropy  
I zawróć go w gród,  
Który nam wzniosły Cyklopy!

STARZEC.

Tak zrobię!

AGAMEMNON.

A teraz za brony!

STARZEC.

Jak znajdzie wiarę ma wieść  
U twojej córki i żony?

AGAMEMNON.

Trzeba ci list tak nieść,  
Abyś nie złamał pieczęci!  
Niechże się droga twa świeci!  
Idź! Świta!  
Zorza już w blaskach spowita!  
Już na niebiosach  
Zajeżdża oto przed nami,  
Płomienistemi ziejący ogniami,  
Poczwórny zaprząg Heljosa.  
Ulżyj mej doli!  
Niema człowieka pod słońcem,  
Coby nie spotkał się z końcem  
Swej szczęśliwości.  
Każdego raz coś zaboli —  
Ból wszędzie gości!

CHÓR *niewiast z Chalcydy.*

Przychodzę oto w ten czas  
Na sypki Aulidy brzeg,  
Przebywszy wąski pas,  
Fal Eurypowych ścieg.  
Rzuciłam ojczysty swój  
Chalcydy nadmorski gród,  
Co Arethuzy zdroj

Podsycą falą swych wód.  
I oto na lądzie tym staję,  
By zbrojne zobaczyć Achaje,  
Skrzydlate nawy półbogów  
U tych pobrzeżnych progów.  
Jak opowiada  
Naszych małżonków rada,  
Mają te statki się nieść —  
Taka powszechna jest wieść —  
W całej mnogości swojej  
Po mórz topieli do Troi.  
Pono stanąwszy na przedzie  
Płowy Menelej je wiedzie.  
I Agamemnon dostojny:  
Obaj, gotowi do wojny,  
Chcą odbić Helenę: zaloty  
Parysa, pięknego pasterza,  
Porwały ją kiedyś z wybrzeża  
Zatrzcinionego Euroty —  
Dar-ci to Afrodyty,  
Onej godziny zdobyty,  
Kiedy z Cyprydą Pallas się i Hera  
Nad źródłem o piękność spiera.

\*

Przez Artemidy gaj  
Ofiarny pędziłam w cwał,  
Mojego lica maj  
Wstydlivy płomień grzał,  
Gdym pomyślała, że w lot  
Rycerny zobaczę tłum,  
Orężu zbrojnych rot

I stada koni, iż szum  
Usłyszę obozu w te czasy...  
I oto obydwaj Ajasy  
Zasiedli pospołu do rady:  
I syn Ojleja i władcy  
Syn Telamona,  
On, Salaminie korona!  
Protesilaos też siadł,  
Kunzstowi warcabów rad.  
Przesuwa z nim razem piony  
Wnuk Posejdona rodzony,  
Palamed... Tam kręgiem dyska  
Z lubością Diomed ciska,  
Tu ten, co zadziwia ziemię,  
Merjones, Aresa plemię,  
Między druhami się trzyma,  
To znowu Laertjada,  
Co skalnym ostrowiem włada,  
Przed memi staje oczyma.  
I ciebie ujrzały me oczy,  
Ty Nireusie uroczy —  
Większą pięknością któż się może ninie  
W greckiej pochłubić krainie?

\* \* \*

Zdarzyła mi widzieć ta chwila  
I szybkonogiego Achilla,  
Co wichrem skrzydlate ma pięty,  
Syna Tetydy bożej,  
A wychowańca  
Chejrona:  
Tak mi się złoży,

Iż, w zbroję zamknięty,  
Wyścigu oto dokona  
U krańca  
Morskich, krzemiennych wybrzeży.  
O palmę nagrody,  
Widziałam, bieży  
Z poczwórnym zaprzęgiem w zawody.  
Eumelos, wnuk Feresowy.  
Głośnemi zagrzewa słowy  
Swoje rumaki bez skazy —  
Na tem igrzysku  
Biczem wymierza im razy,  
Tym najpiękniejszym z koni  
Z złotym munsztukiem w pysku.  
Para, co w środku, wzięta w jarzmo, goni,  
Maści jest szronowatej,  
Zaś dwa na lejcach powodne bachmaty  
To dwa kasztany  
Z pstremi u kopyt kosmyki.  
Tak, w zbroję odziany,  
Pędzi Pelida wzdłuż nasady bryki,  
Prześciga piasty jej kół.

\* \* \*

Widziałam dzisiaj i rozliczne statki —  
Niewysłowienie to rzadki  
Widok dla oka,  
Rozkosz głęboka  
Na takie patrzeć nawy!  
Po stronie prawej  
Flocie swych łodzi  
Bóg Mirmidonów przewodzi,

Który pięćdziesiąt naw  
Wysła wplaw  
Do tej wojny.  
A na nich mnogi lud zbrojny  
Z ftiockiej prowadzon ziemi.  
Na rufie okrętu, u góry,  
Nereuszowe córy  
Świecą się barwy złotemi,  
Wojsk Achillowych godła.

\*

I równowiosłne argiwskie okręty,  
Gotowe pójść na odmęty,  
Tuż obok stały.  
Wódz tej nawały  
Syn Mekisteja — od dziada  
Wiedzę posiada,  
Od Talaosa.  
Sthenelos, syn przez niebiosą  
Kapanejowi dan,  
Rusza z nim w tan  
Ten krwawy.  
Attyckie ustawił nawy —  
Sześćdziesiąt — syn Tezeusza:  
W zaprzęgu skrzydlatych koni  
Bogini Pallada goni —  
Na szczęście żeglarz wyrusza  
W tym znaku okrętowym.

\* \* \*

Beockie widziałam też siły:  
W pięćdziesiąt się naw zgromadziły,

Przyozdobionych pięknie:  
Kadmos się smoka nie złęknie,  
Jeno złotego olbrzyma  
Na rufie okrętu trzyma.  
Leithos, ziemioród, przewodzi  
Onej gromadzie łodzi.  
Zaś z Lokris i ftyjskiej ziemi  
Z siły okrętów równemi  
Zjawił się szlakiem wód  
Waleczny syn Oileja...

\*

Zaś z Myken, warowni Cyklopów,  
Na czele przebrojnych chłopów,  
W sto statków, do walki gotowy,  
Przybył tu syn Atrejowy.  
U boku mężnego własta  
Widziałam także Adrasta:  
Jak druh przy druhu, chce razem  
Dzielnem odbijać żelazem  
Tę, co z ojczyzny zbiegła,  
Cudzej miłości uległa.  
Nestora też liczny jest szyk:  
Na rufach, z nogami, jak byk,  
Alfeos, bożyszcze kraju.

\* \* \*

I ojniańskich okrętów dwanaście  
Przy królu Guneju, swym właśnie,  
Obok nich statki zaś idą  
Pod tymi, co rządzą Elidą —  
Lud ich Epeje się zowie —,



A podlegają głowie,  
Eurytosowi. Dalej  
Widziałam na morskiej fali  
Zastęp z wiosłami białemi,  
Przybyły z tafijskiej ziemi.  
Na czele ich Meges wyrusza,  
Syn Fineusza,  
Co z echinadzkich wysp wywodzi ród:  
Do jego groźnych wód  
Żaden o, żaden z żeglarzy  
Z swoim się statkiem nie waży.

\*

Swą salamińską rzuciwszy dzierzawę,  
I Ajas tam jest, skrzydło prawe  
Tworzy przy lewem, swe łodzie  
Tuż obok mający na wodzie.  
W dwanaście statków on czeka,  
Zręcznych, płynących z lekka.  
Tak o tem wieść się toczy,  
Tak wszystko na własne oczy  
Widziałam — naw szereg mnogi  
I statków tych zbrojne załogi.  
Do domu już chyba nie wróci,  
Jeśli się rzuci  
Na nie jakowa cudzoziemska łódź!  
Rozkoszna to chuć  
Widzieć te siły ogromne —  
Już tego ja nie zapomnę!

STARZEC (*mocując się z Menelajem*).

Co robić ci nie wolno, czemu robisz? czemu?

MENELAOS.

A idź-że, idź! Zbyt wierny jesteś panu swemu!

STARZEC.

Że jestem bez zarzutu, zarzut twój dowodzi!

MENELAOS.

Wyć będziesz, postępując tak, jak się nie godzi.

STARZEC.

Otwierać tego listu tobie nie wypada.

MENELAOS.

A tobie go zanosić! Greków w nim zagłada.

STARZEC.

Zwróć list mi, a z innymi spieraj się w tej sprawie.

MENELAOS.

Ja listu ci nie zwrócę!

STARZEC.

A ja nie zostawię!

MENELAOS.

Tą laską krwi ci trochę upuszczę z twojej głowy!

STARZEC.

Zaszczytnie, gdy dla pana sługa paść gotowy.

MENELAOS.

Daj-że go! Jak na sługę język masz za długi.

STARZEC.

O panie! Chcą mnie skrzywdzić! Z rąk twojego sługi  
Chcą pismo twoje wyrwać. Hej! Agamemnonie,  
Ja tu przeciw bezprawiu jawnemu się bronię!

*Z namiotu wychodzi*

AGAMEMNON.

Co za zgiedk tu u mych progów?! Niepokoić mnie tym  
[krzykiem!

MENELAOS.

Mnie pierwszeństwo się należy przed sługusów twych  
[językiem!

AGAMEMNON.

Po co wleciesz go za sobą? Po co ta się kłótnia toczy?

MENELAOS.

Zanim zacznę mówić z tobą, wprzód mi, bracie, spojrzij  
[w oczy!

AGAMEMNON.

Myślisz, że ja, syn Atreja, spuszczyć oczy, drżący z trwogi?

MENELAOS.

Widzisz list ten, to narzędzie podłych czynów, zbrodni  
[twojej?

AGAMEMNON.

Widzę, owszem, tylko proszę, racz-że mi go oddać wprzód!

MENELAOS.

O, nie oddam, zanim treści nie poznają greckie ludy.

AGAMEMNON.

Czegoś wiedzieć nie powinien, wiesz to, zdarłszy me pieczęcie?

MENELAOS.

Na złość spiski twe odkryłem, ukrywane tak zawzięcie.

AGAMEMNON (*wskazując na starca*).

Gdzież natknąłeś się na niego? O straszliwy ty bezwstydzie!

MENELAOS.

Czyhający, czy już z Argos córka twoja k'nam nie idzie.

AGAMEMNON.

Więc szpiegujesz mnie? O hańbo! Cóż ja na to powiem  
[tobie?!

MENELAOS.

Niewolnikiem twym nie jestem, jak mi chce się, tak też  
[zrobię.

AGAMEMNON.

Niesłychane! Co? Nie wolno być mi panem w własnym  
[domu?

MENELAOS.

Wciąż coś knujesz, dziś i przedtem, o, nie tajne to nikomu.

AGAMEMNON.

Patrz! dowcipniś! Lecz cóż język, który tylko kasać umie!?

MENELAOS.

Krzywdzi swoich i zawodzi człowiek chwiłny w swym  
[rozumie,

Zaraz o tem cię przekonam, niechno tob: gniew nie targa,  
Nie odwracaj się od prawdy, którą zresztą moja warga  
Powściągliwie ci wyłoży. Gdyś się sarał o buławę  
Naczelnika wśród Danaów, ruszających na wyprawę  
Iljońską, czyś, na pozór obojętny, w rzeczy samej

Pożądliwie pracy naprzód, nie otwierał domu bramy  
Dla każdego z pośród gminu? Czyś nie lasił się z pokorą  
Wobec wszystkich? Czyś nie schlebiał? Czy twa dłoń nie  
[była skora

Ścisnąć ręce lada komu? Nie prawileś-że grzeczności,  
Czy kto chciał, czy nie chciał słuchać z pobieranych twoich  
[gości,

Byle tylko od motłochu kupić zaszczyt w taki sposób?!  
Lecz gdyś dopiął raz już swego, jak wobec tych samych osób  
Zmieniły się twe zwyczaje! Przyjaciela utracili  
Dawni twoi przyjaciele! Nieprzystępny od tej chwili,  
Niewidzialnyś był dla świata, zamykałeś na klucz dźwierzę,  
Czekł szlachetny nie na żarty, chociaż i porośnie w pierze,  
Zachowuje przyjaciółom szczerą przyjaźń; właśnie wtedy,  
Gdy najbardziej pomóc może, żyjąc w szczęściu, rad od  
[biedy

Chroni druhów mniej szczęśliwych. Oto widzisz grzech  
[twój stary  
W pierwszym rzędzie ci wytknąłem, bom jest świadom  
[tej przywary

Nie od dzisiaj. A do Aulis gdyś zawinął na wojsk czele  
Wseohhelleńskich gdy brak wiatru wszelkie odjął nam  
[wesele,

Kiedy wojsko Danaidów, utraciwszy już ochotę  
Czekać dłużej, zażądało, aby precz rozpuścić flotę,  
Nie mozolić się daremnie w tej Aulidzie, [zrozpaczony,  
Że naw tysiąc masz napróżno, że nie możesz ruszyć w strony  
Priamowej] mnie przyzwałeś: Co ci powiem, poradzę,  
By stąd wybrnąć, by hetmańską uzyskawszy raz już władzę,  
Nie utracić wieńca chwały?... A gdy Kalchas w wieszczem  
[słowie

Zapowiedział, że [jeżeli chcą wyruszyć Danaowie,

Artemidzie! córkę twoją trzeba będzie dać w ofierze,  
Jakeś gotów był poświęcić dziecko swe, ucieszon szczerze!  
Dobrowolnie, nie z przymusu — przyznasz chyba — żonie  
[swojej]

List pisałeś, by przywiodła tutaj córkę, że się kroi  
Niby dla niej ślub z Achillem! Jest nad nami niebo jeszcze  
Które słowa twe słyszało! Aleś potem uczuł dreszcze,  
Żal ci było i do żony napisałeś list ten wtóry,  
By powiedzieć, że nie można być mordercą własnej córy.  
Już niejeden tak się spisał, postąpiły tak tysiące,  
Gdy nadeszła działań pora. Żądze parły ich gorące  
Ku zaszczytom, ale potem jak stchórzyli! Ci nieśmieli  
Jąć się czynu, bo ich wstrzyma głupi współobywateli  
Sąd, zaś tamci się cofają całkiem słusznie, jeśli siły  
Zabrakło im, iżby miastem dzielne ręce ich rządziły.  
Lecz najbardziej ze wszystkiego żal mi biednej dziś Hellady:  
Chce zgnieść nędznych barbarzyńców, pragnie zniszczyć  
[ich posady]

I dziś tego zrzec się musi tobie i twej córce gwoi.  
Nigdy bym ja nie powierzył państwa ni też wojska doli  
Człowiekowi, by li on miał zyski z tego. Wojsku trzeba  
Przezornego dawać wodza. Komu zaś zesłały nieba  
Skarb rozumu, ten utrzyma w silnej ręce sprawy miasta.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

O jakież to ze sporu braci zło wyrasta!  
Rozdwarzające bliskich jakże szkodzą waśnie!

#### AGAMEMNON.

Ja nie będę ci urągał, dobrotliwie ci wyjaśnię,  
W krótkich słowach, a bezwstydnie nie patrzący z góry  
[na cię,

Boś jest brat mój. Wstyd przystoi zacnym mężom. Po-  
[wiedz, bracie'  
Czemu gniew cię tak rozsadza, że ci krwią nabiegły oczy?  
Któż cię krzywdzi? Czego żądasz? O co się ten spór twój  
[toczy?

O przezacną twą małżonkę? Ja ci zwrócić jej nie mogę,  
A tej, którąś miał, źle strzegłeś. Mnie za grzechy niespełnione  
Pokutować? Czyż cię razi moja żądza sławy? Żonę  
Chcesz w objęciach mieć nadobną, za nic sobie wając cnotę  
I rozsądek? Chuć niegodna znamionuje li hołotę!  
Ja szaleję, że rozsądkiem nierozważny krok wetuję?  
Raczej ty, gdyż z wolą bożą utraciwszy żonę-szuję,  
Chcesz na nowo ją odzyskać? Lekkomysłnie zakochani  
Poprzysięgli zalotnicy Tyndarowi tylko dla niej —  
Popędzała ich Nadzieja, takie bóstwo, które sięga  
Nieco dalej, niż ty, bracie, i wszelaka twa potęga.  
Bierz ich sobie, gdzie chcesz ruszaj! Pożałujesz po niewczasie  
Swego głupstwa. Bóg nie taki bezrozumny, dobrze zna się  
Na przysięgach wymuszonych, nie mających cnej podstawy!  
Z własnych dzieci ja dla ciebie miałbym złożyć datek  
[krwawy?

I dla twego również dobra nie uczynię, by cię z sprośną  
Złączyć znowu nierządnicą! Nigdy oczy me nie posną,  
Płakać będą w dnie i noce, jeśli tak się najniegodniej  
Na swej własnej krwi dopuszczasz tej haniebnej, strasznej  
[zbrodni!

Tom pokrótce ci wyłożył, jasno, prosto, zrozumiale.  
Gdy ty nie chcesz mieć rozumu, to ja jeszcze cię ocalę!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Inaczej się ta mowa, niż poprzednia, świeci!  
I słusność ma, kto swoje rad oszczędza dzieci.

MENELAOS.

Więc nie mam już przyjaciół! O ja człek bez rady!

AGAMEMNON.

Masz, tylko na przyjaciół nie ściągać zagłady!

MENELAOS.

Że jednej krwi my oba, w czas się to pokaże.

AGAMEMNON.

Rozsądne poprę kroki, nie szaleństwo wraże!

MENELAOS.

Przyjaciół z przyjacielem winien dzielić znoje.

AGAMEMNON.

Twa dobroć niech mnie jedna, nie szaleństwo twoje.

MENELAOS.

Nie myślisz znosić trudów w Hellady potrzebie?

AGAMEMNON.

Bóg jakiś snąć opętał Helladę i ciebie!

MENELAOS.

Idź, zdradzaj swego brata, dumny z swej buławy!

[Ja innych pójdę szukać środków dla mej sprawy

I innych też przyjaciół!

*Na scenę wchodzi*

GONIEC.

O Agamemnonie!

Ty wodzu wszechhellenów! Jestem tu w tej stronie



Z twą córką, którąś w domu nazwał Ifigenją.  
I mać z nią idzie również, którą ludzie mienia  
Twą żonę Klytaimnestrą. Jest syn razem z niemi,  
Orestes, by ci radość, że tak dawno z ziemi  
Ojczystej wyruszyłeś, sprawiło spotkanie.  
Po długiej tej podróży siadły nasze panie  
Przy zdroju chłodzą nogi. Konie na murawę  
Puszczono, iżby sobie poszczypały trawę.  
Ja zaś przybiegłem naprzód, pragnący cię o tem  
Upowiedzieć. Już wiadomo pod każdym namiotem,  
Że córka twa przybyła — z taką się szybkością  
Rozniosła wieść. I wszystko tłoczy się ku gościom,  
By córkę twą zobaczyć. Na szczęśliwych bowiem  
Świat patrzy z uwielbieniem i podziwem. Mrowiem  
Obiegłszy ją, pytają: „Zaślubiny może?  
Czy może Agamemnon to dziewczątko hoże  
Sprowadził tu z tęsknoty za córką?“ A idzie  
I taka wieść po ludziach, że ją Artemidzie  
Poświęcić chcesz, patronce aulidzkiej, i wszędzie  
Pytają, jaki ją też oblubieniec będzie  
Prowadził, tę bogini cną oblubienicę?  
Lecz dalej! Niech co żywo przed królewskie lice  
Ofiarne zniosą kosze! Uwieńczcie swe czoła,  
Ty również, Menelaju! Niech zabrzmi dokoła  
Radosny hymn weselny! Niech do dźwięku fletni  
Przytupywanie nogą tę chwilę uświetni,  
Albowiem dzień to szczęśny dla naszej królowny.

#### AGAMEMNON.

No, idź-że do namiotu, idź-że i bądź pewny,  
Że wszystko dobrze będzie, jeśli los pozwoli.  
Ach! Cóż ja mam uczynić w tej nieszczęsnej doli?!

Jak straszne konieczności brzemień dźwigać muszę!  
Zły duch mnie oto podszedł i spętał mą duszę  
I wszystkie me podstępny obrócił dziś na nic,  
Sam będąc podstępniejszy. Jakżeż to bez granic  
Szczęśliwszy jest człek prosty! On się i wywnętrzy  
Do woli i wypłacze. Zasię człowiek większy,  
Szlachetniejszego rodu, na tem wciąż utyka:  
Niewolnik obyczajów, lęka się języka  
Ludzkiego i w ten sposób ulega gminowi.  
W nieszczęście ach! popadłem! Byłoby najzdrowiej,  
Ażebym się wypłakał, a wstyd mi zabrania!  
Lecz mniejsza z tem!... Cóż powiem w chwili powitania  
Małżonce? Jak ją przyjmę? Jak jej spojrzę w oczy?  
Tem większe jeszcze dzisiaj nieszczęście mnie tłoczy,  
Że jest tu, niewezwana! Lecz słusznie zrobiła,  
Zjehawszy na ślub córki. Wydać skarb ten, siła  
Najdroższy w domowinie, przybywa, a oto  
Spostrzeże, w jakie dzisiaj wciągnąłem je błoto!  
A ona, nieszczęśliwa dziewczyna, co prawię? —  
Dziewica? Wszak za chwilę, dzięki mej obławie,  
Zaślubi się z Hadesem!... Cóż ja biedny zrobię?  
„Zabijasz mnie?“ tak jęknie — „niechże, ojczy, tobie  
I wszystkim twoim drogim przypadnie w udziale  
To samo, jakie dzisiaj sprawiasz mnie, wesele“!  
Obecny Orest krzyknie coś niezrozumiale —  
Lecz ja zrozumieć dobrze te dziecięce żale!  
Do jakiej-ż mnie okrutnej przywiodły zaguby  
Heleny i Parysa Priamidy śluby!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

I mnie nieszczęście króla okrutnie dopieka,  
Choć dla was jam niewiasta obca i daleka.

MENELAOS.

O pozwól mi się, bracie, dotknąć dłoni twojej!

AGAMEMNON.

Tu masz! Zwycięstwo tobie, mnie zaś rozpacz stoi!

MENELAOS.

Przysięgam na Pelopsa, który był rodzicem  
I mego i twojego rodzica, z tem licem  
Otwartem na Atreja, co nas spłodził obu,  
Zaklinam się, że, mówiąc, użyję sposobu  
Szczerego, bez obludy, że li to przytoczy  
Mój język, co mam w sercu. Widząc twoje oczy  
Spłakane, jam się wzruszył, samem też o mało  
Niepłakał. Odwołuję, co się powiedziało,  
Bo nie chcę wobec ciebie postępować srodze.  
I jam twojego zdania i ja się z tem godzę,  
Byś córki nie zabijał i we wyższej cenie  
Mojego nie miał szczęścia. Bo jakżeż, nadmienię,  
Ma być, abyś ty płakał, a jam się wesełił,  
By twoich chłonał śmierci mrok, a mym się bielił  
Dzień boży? Czegoż pragnę? Jeśli pragnę żony,  
Nie mogęż dostać innej, wielce wyróżnionej?  
Więc brata mam poświęcić, co najmniej wypada,  
Dla kogo? Dla Heleny? Nad dobro nielada  
Przenosić zło wierutne? Byłem-ci ja młody  
I płochy, ale teraz, korzyści i szkody  
Wszelakie rozważywszy, widzę, co to znaczy  
Zabijać własne dziecko. Lituję się raczej  
Nad losem biednej dziewczki, zwłaszcza, jeśli wspomnę,  
Że moją jest krewniaczką ta, co tak ogromne  
Ponosić ma nieszczęście, co ma paść w ofierze

Dla mojej miłośnicy. Zresztą, powiem szczerze,  
Cóż córkę twą obchodzi Helena? Więc dalej!  
Niech wojsko się z Aulidy do domu przewali!  
Ty zasię łzy obetrzyj, bo i oczy moje  
Gotowe, bracie drogi, łez wypłakać zdroje!  
Jeżeli ciebie tyczy wyrok, na twą córę  
Wydany, niechże na mnie losy jej ponure  
Bynajmniej nie padają. Mego w tem udziału  
Na twą się zrzekam korzyść. A że już pomału  
Ochłodziłem w swym zapale, dobra jest ta zmiana,  
Bo serce moje bratu wróciła. Wybrana  
Jest dusza, gdy najlepszych rad słuchać gotowa.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Potomka Zeusowego godne są te słowa,  
Tantala szczepu godne, nie zawstydzą przodka!

#### AGAMEMNON.

W niemależ u mnie cenie twoja dobroć słodka,  
Że słowem, godnem ciebie, tak niespodziewanie  
Umiałeś mnie zaszczyścić. Jak to? Czyż powstanie  
Niezgoda między braćmi dla pustej kobiety,  
Albo z chciwości grosza? Dla tych, co niestety!  
We waśni są, acz krewni, zawsze mam pogardę,  
Lecz przyszyły na mnie chwile konieczności twarde,  
Że muszę na swej córce mord wykonać krwawy.

#### MENELAOS.

Któż zmusza cię mordować? Dla jakiejże sprawy?

#### AGAMEMNON.

Zmuszają mnie te wojska, wszyscy ci Achaje!

MENELAOS.

Nie zmuszą, gdy w argiwskie odeszlesz je kraje.

AGAMEMNON.

To dałoby się ukryć, tamto zaś się nie da —

MENELAOS.

Uginasz się przed tłumem? Cóż znowu za bieda?

AGAMEMNON.

Kalchas całemu wojsku roztrąbi wyrocznie.

MENELAOS.

A jeśli żyć przestanie? Łatwo sobie spocznie!

AGAMEMNON.

Tak! Niecne. tak! rozgłosu chciwe wieszczków plemię!

MENELAOS.

Nicpotem, darmozjady, jeno hańbią ziemię!

AGAMEMNON.

Co przyszło mi tu na myśl, ciebie nie zatrwoży?

MENELAOS.

Od razu mów, odgadnąć będzie chyba gorzej.

AGAMEMNON.

Wie o tem i Syzyfa plemię to nieboże.

MENELAOS.

A w czymże nam Odyszej dziś zaszkodzić może?

AGAMEMNON.

O, chytra to gadzina i z pospólstwem w zмовie.

MENELAOS.

Ambicja go pożera, to lichо mu w głowie —

AGAMEMNON.

Dlatego, wierz mi, stanie śróđ argejskich ludzi  
I wszystkich Kalchasową wyrocznią podjudzi,  
Żem przyrzekł Artemidzie ofiarę, a potem  
Złamałem dane słowo. Za sobą on lotem  
Pociągnie Argejczyków i zmusi rozkazem,  
Ażeby mnie i ciebie z moją córką razem  
Zamordowali tutaj. Gdybym do Argosu  
Chciał uciec, i tam swego nie uniknę losu:  
Dopędzą nas i razem z murami Cyklopów  
W proch zetrą, a zaś ziemia będzie przez tych chłopów  
Przezbrojnych zamieniona w żałobną pustynię.  
Już taka jest ma dola! Ach! cóż ja uczynię,  
Nieszczęsny, dzięki niebu w tej żyjący grozić?!  
To jedno, Menelaju, gdy będziesz w obozie:  
Niech o tem się nie dowie Klytaimnestra, żona.  
Dopóki moja córka, śmierci poświęcona,  
Nie będzie w rękach Hadu. Chciałbym, biedny człowiek,  
Jak najmniej wylać dzisiaj gorzkich łez z pod powiek...  
Ty masz zapobiec temu. (*Do chóru*). A wam zaś wara!  
O wszystkim tem niech język twój milczeć się stara!

CHÓR.

Szczęśliwy człowiek, co w mierze  
Do twej rozkoszy się bierze,

O Afrodyto ma święta!  
Co o tem zawsze pamięta,  
Że rozpasanie złej chuci  
Spokój mu z serca wyrzuci!  
Albowiem chciały tak losy,  
Że Eros, ten bóg złotowłosa,  
Dwóch łuków naciąga cięciwy:  
Z jednego nam żywot szczęśliwy,  
Z drugiego nieszczęście zaś spływa!  
Dla tego nie bądź mi krzywa,  
Cudna Kiprydo, i drugi  
Ów pocisk trzymaj od sługi  
Swojej zdaleka! Niech do mnie  
Ma przystęp li żądza, co skromnie  
I z miarą używa rozkoszy,  
Bezwstydna niech precz mi się płoszy!

\*

Różne są ludzkie natury  
I różny obyczaj, lecz z góry  
Mądrością zawsze i wszędzie  
Prawdziwa zacność już będzie.  
Zadatek cnoty już chowa  
Nauka obyczajowa.  
Mędrzec jest ten, kto w swej duszy  
Poczucia wstydu nie głuszy,  
Nagrode też wielką bierze  
Powinność, spełniona szczerze:  
Niezwiedły tu wieniec sławy  
Zyskuje wszelki człek prawy.  
Zaszczytem jest gonić za cnotą,  
Niewiasta to spełnia, z ochotą

Wstydliwą czcząc Afrodytę,  
Zaś mąż, kiedy dobro zdobyte  
Swojej ojczyzny pomnaża,  
Skrzętengo przykład włodarza.

\* \* \*

Rosła wraz z tobą zagłada,  
Kiedyś, Parysie, swe stada  
Wypasał srebrzystowełne  
Pośród idajskich hal,  
Gdy trzoda mleka pełne  
Miała wymiona  
Na bujnych łąkach karmiona,  
Ty zasię w dal  
Na swej frygijskiej trzcinie,  
Udając, że przecie  
Grasz na Olimpu flecie,  
Swe cudzoziemskie tony  
W okras po wszystkie strony  
Słał!  
I poniósł cię szal:  
Ku wielkiej biedzie  
Spór bogiń do Grecji cię wiedzie,  
Do komnat z słoniowej kości,  
Gdzie żarnem okiem miłości  
Helena spojrzała na cię,  
A tyś odpowiedział jej wzajem!  
Cóż stąd dziś macie?  
Waśń! Waśń! Hellada  
Z całym swym zbrojnym krajem  
Na gród trojański wypada,  
Statków z nią płynie gromada!



*Na widok wjeżdżającej na scenę Klytaimnestry z Ifigenją  
i Orestesem:*

O haj! O haj!

Jakież to szczęście wielkie

Dla wielkich zawsze jest pewne!

Widzicie oto królownę,

Widzicie Ifigenję?

Widzicie tę rodzicielkę

Jej —

O, Klytaimnestrę, córkę Tyndareja!?

Możne ich pokolenie,

A oto błoga nadzieja

W możniejszy prowadzi je ród!

Ci, co śród szczęśnych swych progów

Mają dobytku w bród,

Uchodzą zawsze za bogów

U mniej szczęśliwych rzesz.

[Spiesz się, w Chalcydzie wychowane plemię,

Spiesz-że się, spiesz!

Stańmy tu, bądźmy gotowe

Wysadzić z wozu królowę,

By nie potknęła się czasem,

Schodząc na ziemię.

Uprzejmie podajmy im ręce!

Niechże się serce dziewczęce

Agamemnona córę,

Tak pięknie

Przybyłej w nasze te mury,

Nie zleknie!

Tym naszym obcym hałasem

Nie budźmy trwogi

U tych, przybyłych z drogi  
Do naszych włości,  
Obcych nam gości!]

KLYTAIMNESTRA.

Za dobrą ja to sobie poczytuję wróżbę  
Tę waszą przyjacielskich słów serdeczną służbę.  
Nadzieję również żywię, i że nie na szkodę  
Do ślubu przegodnego córkę swą powiodę.

*(Do służby).*

Co tchu mi teraz z wozów znieść dziewicy wiano  
I aby je w namiocie dobrze poskładano!

*(Do Ifigenji).*

Ty, dziecko, wyjdź z kolasy, ostrożnie na ziemi  
Stawiając delikatną nóżkę. *(Do Chóru.)* Wy ją swemi  
Ramiony podeprzyjcie, by ma córka młoda  
Bez szwanku wyszła z wozu. I mnie też niech poda  
Kto rękę swą, bym mogła i ja wysiąść cało.  
[A komuś przy zaprzęgu stanąć by się zdało,  
Gdyż konie są strachliwe i ustać nie mogą —  
Wzrok mają niespokojny. Tę dziecinę drogą,  
Agamemnona syna, Oresta, niech druchny  
Zaniosą do namiotu. Jeszcze jest młodziuchny.  
Uśpił cię turkot wozu, ty mój synku luby!  
O, zbudź się! na radosneś przybył siostry śluby.  
Ach! sam z rodu dostojnych, wchodzisz przez to stadło  
W krewieństwo wielce godne — tak nam dziś wypadło,  
Że wiązem się z rycernym wnukiem Nereusza,  
Dorównającym bogom.

*(Do Ifigenji, widząc zbliżającego się Agamemnona).*

Szczęśliwa ma dusza

Tej chwili! Przyjdźże ku mnie, moja córko słodka!

O tutaj, Ifigenjo! Niechże ma pieśczętka

Przy matce tutaj stanie, obok tego grona

Białogłów cudzoziemskich, i niechże mi ona

Powita kochanego ojca! Już przybywa!

IFIGENJA.

Zapewne, matko luba, nie będziesz mi krzywa,

Jeżeli pierś ma spocznie na ojcowskiem łonie.]

KLYTAIMNESTRA.

Największa moja chlubo, cny Agamemnonie!

Posłuszne twym rozkazom, jesteśmy przy tobie!

IFIGENJA.

A ja w tej, ojczyźnie drogi, upragnionej dobie

Po takim długim czasie rzucam się o, w twoje

Objęcia! Ócz twych żądna, tęsknotę swą koję!...

Nie gniewaj się!...

KLYTAIMNESTRA.

I owszem, ze wszystkich mych dzieci

Ku ojcu zawsze serce twoje najbardziej leci...

IFIGENJA.

Po takim czasie, ojczyźnie, cóż to za wesele!

AGAMEMNON.

I moje! I ja z tobą to uczucie dzielę.

IFIGENJA.

Jak dobrze, żeś mi kazał wybrać się w tę drogę!

AGAMEMNON.

Czy dobrze lub niedobrze, wyznać się nie mogę.

IFIGENJA.

Spoglądasz na mnie ojczy, smutno i nieswojsko.

AGAMEMNON.

Ma troski król i hetman, prowadzący wojsko.

IFIGENJA.

Dziś, ojczy, bądź li ze mną, porzuć wszystkie troski!

AGAMEMNON.

A, z tobą, z nikim innym jest mój duch ojcoski.

IFIGENJA.

Więc wyglądz-że te zmarszczki, patrz na mnie wesoło.

AGAMEMNON.

Bóg jeden wie, jak cieszę się, widząc twe czoło.

IFIGENJA.

A jednak, jednak łzami zaszła ci powieka.

AGAMEMNON.

Zbyt długie nas obojga rozłączenie czeka.

IFIGENJA.

Ja nie wiem, mój tatusiu, nie wiem, co to znaczy.

AGAMEMNON.

Gdy mówisz tak do rzeczy, jest mi smutniej raczej.

IFIGENJA.

Więc powiem coś od rzeczy, weselej ci będzie.

AGAMEMNON.

Jak milczeć dłużej!... Miła zawsześ jest i wszędzie.

IFIGENJA.

Zostańmy, ojczy, razem, ty i twoja dziatwa.

AGAMEMNON.

O chcę! Lecz chcieć nie wolno! To mi życie gmatwa!

IFIGENJA.

Zgiń, wojno, zgiń-że razem z Menelaja winą!

AGAMEMNON.

Jam zginął już, lecz wprzód jeszcze inni zginą.

IFIGENJA.

Tak długo już, mój ojczy, zabawiasz w Aulidzie.

AGAMEMNON.

I ciągle nam z wojenną wyprawą nie idzie!

IFIGENJA.

A gdzież to, mój tatusiu, te frygijskie ziemie?

AGAMEMNON.

Gdzie zrodził się niestety! Parys, nędzne plemię,

IFIGENJA.

W świat ruszasz, mój tatusiu! Opuszczasz mnie w świecie?

AGAMEMNON.

I ty to samo zrobisz, co twój ojciec, dziecię.

IFIGENJA.

Popłynąć z tobą razem chciałabym ogromnie!

AGAMEMNON.

Popłyniesz tam, ma córko, gdzie pomyślisz o mnie.

IFIGENJA.

Czy z matką czy też sama w tę podróż popłynę?

AGAMEMNON.

Bez matki i bez ojca, me dziecko jedyne!

IFIGENJA.

Czy myślisz, mój tatusiu, przenieść w dom mnie inny?

AGAMEMNON.

Daj spokój! Panny o tem wiedzieć nie powinny.

IFIGENJA.

Tatusiu, spraw się w Frygji i wróć w progi stare.

AGAMEMNON.

Nasamprzód jeszcze muszę złożyć tu ofiarę.

IFIGENJA.

Rozpocząć trzeba każdy czyn z ofiarą w zgodzie.

AGAMEMNON.

Przekonasz się, gdy staniesz przy święconej wodzie.

## IFIGENJA.

Czy pójdiesz w tan, tatusiu, naokół ołtarza?

## AGAMEMNON *(na stronie)*.

Zazdroszczę ci, że sobie nic nie wyobraża  
Twa dusza... *(do Ifig.)* Teraz idź-że do namiotu. Trzeba  
Pokazać się dziewicom. Dajże mi, na nieba!,  
Tę rękę, złóż ten gorzki pocałunek! Losy  
Na długo rozłączają cię z ojcem! O włosy  
Złociste! O ty piersi, o wy skronie lube!  
Ach! jakąż nam frygijski gród zgotował zgubę  
Do spółki z tą Heleną!... Idź w namiot!... A ciebie  
Przepraszam, córko Ledy, żem cię w tej potrzebie  
Rozczulił ponad miarę, mając za Achilla  
Wydawać naszą córkę. Zaszczytna to chwila  
Oblubienicę z domu wyprawiać, lecz przecie  
Ból wielki też dla ojców, co chowali dziecię  
Z niemalym juści trudem, a teraz je muszą  
Wysłać w cudze progi. To targa mą duszą.

## KLYTAIMNESTRA.

Nie jestem-ci tak zimna, ażebym, bez twojej  
Uwagi, nie odczuła, jaki mnie uznai  
Ból straszny, kiedy będę córkę prowadziła  
Pośród weselnych hymnów. Lecz myślę, że siła  
Nawyku ból ten z czasem złagodzi. Z nazwiska  
Znam męża wybranego dla córki, lecz bliska  
Nie jestem jego sprawom, więc bym wiedzieć rada,  
Z jakiego wyszedł domu, gdzie ród jego włada.

## AGAMEMNON.

Aigina, Azoposa to dziecko rodzone —

KLYTAIMNESTRA.

Któż z bogów czy też ludzi pojął ją za żonę?

AGAMEMNON.

Zeus; spłodził z nią Ajaka, ojnońskiego pana.

KLYTAIMNESTRA.

A komuż po Ajaku była władza dana?

AGAMEMNON.

Wziął Pelej, mąż Tetydy, córki Nereusza.

KLYTAIMNESTRA.

Z rąk bożych bierze żonę, czy przemocą zmusza?

AGAMEMNON.

Przez Zeusa dała mu ją ojca ręka boża.

KLYTAIMNESTRA.

A gdzież się ślub ich odbył? Czy w głębinach morza?

AGAMEMNON.

Gdzie Chejron na Peljonie był, tam ich złączono.

KLYTAIMNESTRA.

Więc tam, gdzie ród Centaurów przemieszkiwał pono?

AGAMEMNON.

Na ślubie Pelejewym bóstwa ucztowały.

KLYTAIMNESTRA.

U matki czy też ojca chował się syn mały?



AGAMEMNON.

Wziął Chejron, by w nim ludzkie nałogi uśmierzył.

KLYTAIMNESTRA.

Mistrz mądry, jeszcze mędrszy ten, co mu go zwierzył.

AGAMEMNON.

Więc taki mąż ma zostać małżonkiem twej córki.

KLYTAIMNESTRA.

I owszem. Ale w której władnie ziemi, w której?

AGAMEMNON.

W ftiockiej, tam, gdzie płyną Apidanu źródła.

KLYTAIMNESTRA.

Więc tam on zaprowadzi dziecię twe i moje?

AGAMEMNON.

To kłopot jest już tego, który ją posiedzie.

KLYTAIMNESTRA.

Na szczęście im! Lecz kiedyż ślub się ich odbędzie?

AGAMEMNON.

Gdy księżyc w całej pełni zabłyśnie wśród nieba.

KLYTAIMNESTRA.

Ofiarę czyś już złożył bogini, jak trzeba?

AGAMEMNON.

Mam zamiar. Teraz właśnie ku temu się biorę.

KLYTAIMNESTRA.

Weseście więc wyprawić chcesz w późniejszą porę?

AGAMEMNON.

Złożywszy już ofiarę, której bóstwo rade.

KLYTAIMNESTRA.

A my gdzie urządzimy dla niewiast biesiadę?

AGAMEMNON.

O tu, u pięknorufych tych achajskich łodzi.

KLYTAIMNESTRA.

To zło, ale konieczne — o, niech nie zaszkodzi!

AGAMEMNON.

Wiesz, żono, co masz zrobić? Czy żona mnie słucha?

KLYTAIMNESTRA.

A co? Na twe rozkazy wszak nie bywam głucha.

AGAMEMNON.

Więc tu my, gdzie twej córki bawi oblubieniec —

KLYTAIMNESTRA.

Bez matki chcecie córce ślubny złożyć wieniec? —

AGAMEMNON.

W obliczu wojsk danajskich wydamy twe dziecię.

KLYTAIMNESTRA.

A mnie gdzie być gdy miejsce matki wy zajmiecie?

AGAMEMNON.

Do Argos wróc i dziewcząt pilnuj-że tam godnie.

KLYTAIMNESTRA.

Mam rzucić córkę? Któż jej poniesie pochodnię?

AGAMEMNON.

Pochodnię, jak się godzi, ja tu im zapalę.

KLYTAIMNESTRA.

Nie taki u nas zwyczaj. Czcic go nie chcesz wcale?

AGAMEMNON.

Nie pięknie ci przebywać, gdzie tych wojsk nawala.

KLYTAIMNESTRA.

Lecz pięknie, iżby córkę matka zaślubiała.

AGAMEMNON.

Dziewczęta nie powinny być w domu bez matki.

KLYTAIMNESTRA.

O, dobrze tam ich strzegą panińskie komnatki.

AGAMEMNON.

Masz słuchać!...

KLYTAIMNESTRA.

Nie! na bóstwo, co w Argosie włada!

O wszystkim, co za domem, juści twoja rada,

Lecz w domu mnie zachodzić koło narzeczonej.

*(Wchodzi do namiotu).*

## AGAMEMNON.

Ach! próżne me zabiegi! Na wszystkie się strony  
Rozwiała ma nadzieja! Pragnąłem tej chwili  
Małżonkę stracić z oczu. O, jak się też sili  
Mój podstęp przeciw wszystkim, co mi są rozkoszą  
W mem życiu, a porażki ciągle tu odnoszą  
Zabiegi moje chytre! Jeszcze ja do wróza  
Kalchasa chcę się udać w sprawie, co mnie nurza  
W żałobie, co dla Grecji taką jest zagubą,  
A co się tak podoba bogini!... Dobrze jest mieć lubą  
Małżonkę i posłuszną, lub też mądry człowiek  
Na żadną nie powinien podnosić swych powiek.

(Znika).

## CHÓR.

Hellenów siły zbrojne,  
Co wyruszyły na wojnę,  
Staną ze swemi okręty,  
Gdzie srebrne toczy odmęty  
Simoisowa rzeka.  
Przybywszy hen! z daleka,  
Zawiną ze swemi nawy  
W Fojba trojańskie dzierzawy,  
Gdzie, jako chodzą głosy,  
Kasandra swe jasne włosy,  
We wieniec strojne laurowy,  
Rozpuszcza,  
Kiedy ją bóstwo poduszcza  
Wiecznemi natchnienia słowy  
Przemawiać.

Hej! Na trojańskim murze  
Gromadzą się Troi stróże,  
Gdy Ares im spiżotarczy  
Wojenną wrzawą zawarczy,  
Gdy na pokładzie swych łodzi,  
Wiosłami głębiej powodzi  
Prujący morskiej, ku fali  
Simoisowej się zwali,  
Ażeby mogli Achaje  
Wrócić z Heleną w swe kraje,  
Wyrwawszy ją groźnym przebojem  
Z tych murów,  
Siostrzycę cnych Dioskurów,  
Płonących tak światłem swoim  
Na niebie!

\* \* \*

[Pergamu kamienne mury  
Ares otoczy ponury,  
Troję rozburzy srodze,  
Ciała pogrzebie w požodze  
I krwi.  
Wszelakie głowy pościna,  
Zapłaczę frygijska dziewczyna,  
Zapłaczę żona Priama!  
I ona zapłaczę sama,  
Helena, córka Zeusowa,  
Że była za onych dni  
Gotowa  
Porzucić męża dom!]  
Niech mnie i dzieciom mych dzieci  
Nigdy się tak nie stanie,

Niech nigdy nie spadnie ten grom,  
By trwożne oczekiwanie  
Miało nas nękać, jak nęka  
Ta męka  
Lydji i Frygji żony!  
Każda nad swemi wrzeciony  
Bogatem złotem świeci,  
A jedna pyta się drugiej:  
„Któż mnie powlecze za włosy?  
Któż mnie, lejącą łez strugi,  
Z ginącej ojczyzny wypędzi?!  
Dla ciebie to, płodzie łabędzi,  
Takie mnie dotkną losy,  
Z taką się spotkam biedą!  
Zali tak będzie, że z Leda  
Zeus ciebie spłodził, w postawie  
Długoszyjnego ptaka  
Zbliżwszy się ku niej, lub jaka  
Prawda się mieści  
W tej sprawie?  
Może to wieści  
Na pierydzkich spisane tablicach?  
Może to pieśnię  
Baśń tę niewczesnie  
Po ludzkich rozniosły dzielnicach?“...

*Jawi się*

ACHILLES.

Gdzież znajdę ja achajskich zastępów hetmana?  
A który ze sług swego zawiadomi pana,  
Że Achill, syn Peleja, wartuje u bramy?  
Nie wszyscy my czekania jeden powód mamy

W cieśninie Eurypowej. Jedni, nieżonaci,  
Dom pusty zostawiwszy, u tej tu polaci  
Nadbrzeżnej obozują; inni żony swoje  
I dzieci porzucili, by ruszyć na boje,  
Snać Bóg ich parł, że z siedzib swych z innymi wyśli  
Więc słuszna, bym powiedział wszystko, co mam w myśli,  
A komu tylko wola, niech się również zwierzy.  
Przybyłem do tych ciasnych Eurypa wybrzeży,  
Farsalos zostawiwszy i ojca Peleja,  
I słaba mi w tej ciszy śmieje się nadzieja,  
Zmuszony-m też wstrzymywać swoje mirmidony,  
Co wciąż mnie nagabują: „Kiedyż my te strony  
Rzucimy, Achillesie? Ileż jeszcze trzeba  
Czekania, aby ruszyć na Troję?... Na nieba!  
Co chcesz, to czyn, lub wojska zaprowadź do domu,  
A nie daj się Atrydom brać, jak nie wiem, komu“!...

*Z namiotu wychodzi*

KLYTAIMNESTRA.

O ty, co masz za matkę boską Nereidę,  
Jam głos twój usłyszała i naprzeciw idę.

ACHILLES.

O święta wstydlivosti! Jakież to uroczej  
Kobiety kształt wspaniały widzą moje oczy?

KLYTAIMNESTRA.

Przenigdyś mnie nie widział, nie żadne więc dziwy,  
Że nie znasz mnie. Lecz cześć ci za ten gest wstydlivy.

ACHILLES.

Kto jesteś? Skąd się wzięłaś w Danaidów zborze?  
Kobieta pośród zbrojnych czy przebywać może!?

KLYTAIMNESTRA.

Kto jestem? Córka Ledy, Klytaimnestra, żona  
Dowódcy wojsk achajskich, tak, Agamemnona.

ACHILLES.

W pięknych, a krótkich słowach rzekłaś, co należy.  
Przestawać z kobietami nie rzeczą młodzieży.

KLYTAIMNESTRA.

Pozostań! Przecz uciekasz? Uściskaj mi rękę  
Na zakład szczęśliwego małżeństwa i dziękę.

ACHILLES.

Ja rękę twą uścisnąć? Na wstyd to zakrawa!  
Cóż rzekłby Agamemnon mnie, co nie mam prawa?

KLYTAIMNESTRA.

Ma prawo, kto się oto z moją córką żeni!  
Tak, synu Nereidy z morskich wód przestrzeni.

ACHILLES.

Ja — żenić się! O pani! Chyba oniemieję!  
W szaleństwie, widać, mówisz! Co za dziwne dzieje!

KLYTAIMNESTRA.

Tak bywa, gdy człek stanie w świeżych druhów gronie:  
Na wzmiankę o zalotach zaraz wstydem płonie.

ACHILLES.

O rękę-m się twej córki nie starał, królowo!  
Nie rzekłem nic Atrydom, nie padło me słowo!



KLYTAIMNESTRA.

Na Boga! Cóż to znaczy? Czekam niecierpliwie!  
Ty dziwisz się moim słowom, ja się twoim dziwię.

ACHILLES.

Rozjaśnij-że to sobie i ja ci rozjaśnię —  
A może ktoś chciał zadrwić, puściwszy te baśnie?

KLYTAIMNESTRA.

Zelżono mnie okrutnie! Małżeństwo kojarzę  
Widocznie urojone. Wstyd i hańba w parze!

ACHILLES.

Ktoś ze mnie zażartował i z ciebie! Najlepiej  
Nie zważać na te głupstwa! Rana się zasklepi.

KLYTAIMNESTRA.

Bądź zdrow! Już ci nie zdołam spojrzeć śmiało w oczy,  
Tak strasznie mnie to kłamstwo i ta drwina tłoczy.

ACHILLES.

Bądź zdrowa i odemnie! Teraz w namiot dążę.  
Gdzie mąż twój, chcę zobaczyć, Agamemnon, księżę.

STARZEC (*we drzwiach namiotu*).

Zacny gościu, Ajakido, czekaj chwilę — jedno słowo,  
I ty, córko boskiej Ledy, racz się wstrzymać, ma królowo!

ACHILLES.

Któż tam we drzwiach odchylonych? Któż przemawia tak  
[nieśmiało?

STARZEC.

Sługa jestem, toć się słudze zbytńio puszyć nie przystało.

ACHILLES.

Czyj? Nie mój! Z Agamemnonem wspólnej służby my nie  
[mamy.

STARZEC.

Z rąk Tyndara tej poddany, która stoi tu u bramy.

ACHILLES.

Mów! Stoimy! Czego żądasz? Przecz wstrzymujesz przed  
[namiotem?

STARZEC.

A czy samiście u wrótni? Upewnijcie wprzód mnie o tem.

ACHILLES.

Sami! Gadaj! Przecz z namiotu nie wychodzisz? Zbliź się!  
[Dalej!

STARZEC.

Tych, co pragnę, niechże szczęście i ta bacność ma ocali!

ACHILLES.

To przyszłości się dotyczy. Jenó w słowie twojem trwoga.

KLYTAIMNESTRA.

Na prawicę twą! Nie zwlekaj! Mów, co mówić chcesz.  
[przez Boga!

STARZEC.

Wiesz, jak dobrze tobie życzę, jak twym dzieciom ja oddany.

KLYTAIMNESTRA.

Wiernyś sługa mego domu! Lepszych któreż mają pany?

STARZEC.

Wiesz, że wziął mnie Agamemnon, razem, pani, z twą  
[wyprawą.

KLYTAIMNESTRA.

Do Argosu-ś przybył ze mną, służbęś pełnił mi łaskawą.

STARZEC.

Wielce byłem oddan tobie, mniej twojemu zaś mężowi.

KLYTAIMNESTRA.

Wyjaw wreszcie, co zamierzasz? Niech się język twój  
[wysłowi.

STARZEC.

Córkę twą chce ojciec zabić! Chce ją ręką sprzątnąć własną!

KLYTAIMNESTRA.

Pluń-że, stary, na to słowo! Chyba ci już zmysły gasną!

STARZEC.

Mieczem przetnie nieszczęśliwej córki twojej białą szyję.

KLYTAIMNESTRA.

Więc małżonek mój oszalał! Co za dola! Już nie żyję!

STARZEC.

Zdrów! Oszalał li, gdy idzie o twą córkę i o ciebie.

KLYTAIMNESTRA.

Co za powód? Opętany przez złe duchy, dom nasz grzebie?!

STARZEC.

By wyruszyć mogło wojsko. Z wróżb Kalchasa tak wypada!

KLYTAIMNESTRA.

Dokąd? Biada mnie i córce, co z rąk ojca ginie, biada!

STARZEC.

W kraj Dardanów, by Menelaj mógł odebrać swą Helenę.

KLYTAIMNESTRA.

Ifigenja więc ma umrzeć za powrotu tego cenę?

STARZEC.

Wiesz już wszystko! Ojciec córkę chce poświęcić Artemidzie

KLYTAIMNESTRA.

Wszak dla ślubu on nas tutaj ściągnął z domu! O co idzie?

STARZEC.

Byś przybyła do nas rada, że z Achillem będą śluby.

KLYTAIMNESTRA.

Ach! Dla ciebie, córko moja, i dla matki dzień to zguby!

STARZEC.

Straszna juści wasza dola, straszne męża twego kroki.

KLYTAIMNESTRA.

O ja biedna! Jak powstrzymać te płynące łez potoki?!

STARZEC.

Że dziecięcia swego płacze, matce za złe brać nie można.

KLYTAIMNESTRA.

Lecz ty, starcze, skąd wiesz o tem? Skąd ci znana rzecz  
[ta zdrożna?

STARZEC.

Po tym pierwszym liście króla list ci miałem zanieść wtóry—

KLYTAIMNESTRA.

Nakazywał czy też nie chciał przyprowadzać na śmierć  
[córy?

STARZEC.

Nie chciał, nie chciał, bo już wówczas zynął odzyskał  
[utracony.

KLYTAIMNESTRA.

Mając list ten, przecz go, powiedz, nie oddałeś do rąk żony?

STARZEC.

Wydarł mi go Menelaos, w nim tej klęski jest przyczyna.

KLYTAIMNESTRA.

Słyszysz? Pytam się Peleja i Tetydy cnego syna —

ACHILLES.

Słyszę, słyszę o twojej doli! Sam obrażon jestem wielce!

KLYTAIMNESTRA.

Ślubem z tobą mnie złudziwszy, biorą córkę rodzicielce.

ACHILLES.

I jam krzyw mężowi twemu, nie tak łatwo gniew poskromię!

KLYTAIMNESTRA (*padając do kolan Achillesa*).

O nie wstydzę się bynajmniej, że przypadam tak widomie  
Do twych kolan — ja, śmiertelna, do stóp syna cnej bogini.  
Czem się zresztą puszyć tutaj? I któż matkę też obwini,  
Że nie widzi nic droższego nad swe dziecko? Błagam ja cię,

Synu bóstwa, zlituj-że się! Bądź miłościw mojej stracie  
I tej biednej, którą zwano, acz niesłusznie, twoją żoną.  
Ja przywiodłam ci ją tutaj, wieńcem ślubnym uwieńczoną.  
A dziś widzę, że przywiodła ją na śmierć! O wstyd ci

[będzie,

Gdy nie zechcesz jej dopomóc. Obwołano cię już wszędzie  
Oblubieńcem mojej córki, choć was śluby nie społy.  
Na prawicę, na twą brodę, na imię twej matki miłej  
Błagam ciebie! Imię twoje mą dziś zgubą, niech się stanie  
Mą obroną! Gdzież mój ołtarz, jeśli nie u stóp twych, panie!  
Nie mam żadnych tu przyjaciół, a jest znany ci okrutny,  
Czelny zamysł mego męża! Jam niewiasta w ciżbie butnej  
Tych niesfornych wojsk żeglarskich, których żądza złego

[lechce,

A zaś dobrych tylko wówczas, jeśli im się być tak zechce!  
Ocalejem, skoro tylko ręka twoja nas obroni,  
Zaś zginiemy, gdy nam zbraknie zbawiającej twojej dłoni.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

O, rodzić, ból to wielki, choć urok w tem rzadki,  
Dlatego to dla dzieci chętnie cierpią matki.

#### ACHILLES.

Podniosły duch mój rad jest wzbijać się na wyże,  
Cierpliwie, gdy wypadnie, znosi wszystkie krzyże,  
Umiarkowanie także rozkoszy zażywa,  
Bo tylko ta jedynie mądrość nie jest krzywa,  
Co ludziom zawsze każe chodzić jaknajprościej.  
Lecz czasem jest nam lepiej bez zbytku mądrości,  
Niekiedy znów rozwaga niezbędna, li ona  
Przez życie nas powiedzie. Ja w domu Chejrona  
Chowany przeznacnego, proste mam zwyczaje.

Atrydom, gdy chcą dobrze, zawsze folgę dają,  
Lecz słuchać ich nie myślę, gdy na złe powiodą.  
I tutaj i tam, w Troi, idąc za swobodą,  
Chcę, ile sił mych starczy, zarabiać na sławę  
Wojenną... Co do ciebie, którą takie krwawe  
Z rąk bliskich ma nawiedzić nieszczęście, to, ile  
Młodzieńczość ma pozwoli, chętnie się wysilę,  
Ażeby cię obronić. Nigdy też nie zginie  
Z rąk ojca ta dziewczica, którą miano ninie  
Poślubić mnie. Ja nie dam, aby mnie wplątano  
W knowania tego męża. Moje wszakże miano  
Zabiłoby twe dziecię, jakkolwiek żelaza  
Nie wydobyłem z pochew. I mnie dotknie zmaza,  
Choć sprawcą twój małżonek, gdyby tak nikczemną  
Śmierć ponieść miała dla mnie i dla ślubów ze mną  
Ta biedna twoja córka, gdyby ją zelżono  
W niezasłużony sposób. Juścić byłbym pono  
Najostatniejszym tchórzem w Argejczyków tłumie —  
Tak! niczem, zaś Menelaj — o, to się rozumie —  
Mężczyzną całą gębą! Nie Peleja synem,  
Jeno jakiegoś licha, gdybym miał się z czynem  
Agamemnona zgodzić, który tak jest rączy,  
Że mord ten oto dzisiaj z mem imieniem łączy.  
O nie! Na Nereusza, na mojego dziada,  
Co spłodził matkę moją Tetydę i włada  
Nad morskich wód głębiami, Agamemnon książę  
Nie targnie się na życie twej córki! Śnać zdążę  
Zapobiec, że się palcem nie dotknie jej szaty!  
O, prędzej się Sypilos zmieni w gród bogaty,  
To miasto barbarzyńskie, skąd się wyprowadza  
Ród wodzów, zasię Ftyja i mojego władza  
Imienia pójda raczej w niepamięć! Ofiarna

Zakiśnie, mówię, woda święcona i ziarna  
Jęczmienne się zmarnują, zanim ty, Kalchasie,  
Ty, wrózu, ty, rozpoczniesz swe obrzędy! Zasię  
Co znaczy taki wieszczek? Prawdy-ć powie mało,  
A za to fałszu wiele, ot, jak mu się zdało —  
Na chybił-trafił, juści! Jeśli się wydarzy,  
Że chybi, to i wówczas łże ten ród wróżbiarzy!  
Nie gwoli tego ślubu ja mówię — tysiące  
Polują przecież na mnie, mej ręki łaknące —,  
Lecz przeto, że mnie zelżył Agamemnon srodze.  
Sam winien był mnie prosić, jeśli na tej drodze  
Na lep chciał złowić córkę, jeśli ręki mojej  
Pragnęła dla niej żona i jeśli dla Troi  
Potrzeba było tego. Dla naszej wyprawy  
Poświęciłbym ją Grekom, tej przysługi krwawe  
Nie umiałbym odmówić tym, z którymi społem  
Z ojczyzny wyruszyłem. Teraz z jakim czołem  
Mam stanąć wobec wodzów? Jestem dzisiaj niczem,  
A oni z obojętnem przyjmują obliczem,  
Czy źle, czy dobrze robią. Niebawem w tej sprawie  
Rozstrzygnie to żelazo, które ja zakrwawię,  
Nim stanę wobec Frygów. Jeżeli kto w świecie  
Zapragnąłby mi dzisiaj wydrzeć twoje dziecię,  
Uspokój się! Potężny bóg ja w twej potrzebie,  
A chociaż nim nie jestem, będę nim dla ciebie!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Pelido, godna ciebie jest słów twoich siła  
I godna pani morza, która cię zrodziła.

#### KLYTAIMNESTRA.

O jakżeż nie zawieliem słowem ci zapłacić,  
Lecz także nie zamałem, by twych łask nie stracić?!



Szlachetnych bowiem ludzi razią usta czczone,  
Chwalące ich zanadto. Zresztą wstyd mnie piecze  
Wyrzekać na swą mękę w obliczu człowieka,  
Któremu ona-ć męka zawsze jest daleka.  
Ozdobą jest to przecież dostojnego męża,  
Jeżeli dla pomocy siły swe wyteżę,  
Niesionej choćby obcym. Ty się naszej doli  
Ulituj! Gdyż, nasamprzód, to mnie wielce boli,  
Że zwiodła mnie nadzieja, by cię nazwać zięciem.  
A potem zły to wróżby może być pojęciem  
Dla ciebie i dla przyszłych twoich ślubów, panie,  
Jeżeli moja córka dzisiaj żyć przestanie.  
Dlatego też, powiadam, przed tem się należy  
Uchronić. Najwspanialej zbawiał mnie z obieży  
Początek twojej mowy i koniec. Jeżeli  
Ty zechcesz, nikt się córki zabić nie ośmieli.  
Czy chcesz, aby, do kolan padłszy ci, błagała  
Twojej łaski? O, dla panny nie jest-ci to chwała,  
Lecz przyjdzie, gdy zażadasz, w wstydlivości swojej  
Z pogodną, jasną twarzą. Gdy zaś uspokoji  
Mnie słowo twe dziś bez niej, niech zostanie w domu,  
Dziewiczy niechaj srom się nie pozbywa sromu!  
Wstyd jednak dobry tylko, o ile jest w porę.

#### ACHILLES.

Córki tu nie sprowadzaj: pod uwagę biorę,  
Aby jej nie narazić na ludzkie obmowy.  
Tłum wojska, pozbawiony swej troski domowej,  
Złośliwość wszelką lubi i wszelkie potwarze.  
A zresztą, obojętne, jak się to okaże,  
Czy wy mnie tu prosicie, czy też nie. Coprędzej  
Użyję wszelkich środków, aby was z tej nędzy

Wybawić. To słyszawszy, wiedz, że niema we mnie  
Ni krztyny jakichś fałszów. Mówię niedaremnie,  
Że raczej wolę umrzeć, niżli się uciekać  
Do kłamstwa i drwić z ciebie! Ale nie daleka-ć  
Jest chwila, że twą córkę zbawię, by żyć dalej.

KLYTAIMNESTRA.

Bądź szczęśliw, że dla biednych twe serce się pali.

ACHILLES.

Posłuchaj więc, by sprawa dobry obrót wzięła.

KLYTAIMNESTRA.

Mym obowiązkiem słuchać! Jak się brać do dzieła?

ACHILLES.

Starajmy się jej ojca przywieść do rozumu.

KLYTAIMNESTRA.

Tchórzliwy jest, ponadmiar lęka wojsk się tłumu.

ACHILLES.

Zasadę pokonuje i zbija zasada.

KLYTAIMNESTRA.

Zbyt słaba ma nadzieja... Jaka na to rada?

ACHILLES.

By dziecka nie zabijał, ty go błagaj wprzód.  
Jeżeli się sprzeciwi i daremne trudy,  
Przyjdź do mnie. [Bo nie trzeba mojego wstawienia,  
Jeżeli prośba twoja zamiary pozmienia:

Zbawiona twoja córka i ja z moim druhem  
Na lepszej będę stopie. Wojsko też z obuchem  
Nie może wpadać na mnie, żem sprawę tę w drodze  
Rozwagi, a nie gwałtu załatwił. Niebodze  
Twej córce oraz tobie będzie też przyjemnie  
Podwakroć, gdy szczęśliwie pójdzie to bezemnie].

#### KLYTAIMNESTRA.

O, mądrześ to powiedział! Jak każesz, tak zrobię.  
Lecz gdyby tak nie poszło, jak ja życzę sobie,  
Gdzież mogę cię zobaczyć? Gdzież ja twojej ręki  
Mam szukać, co mnie zbawi z tej okrutnej męki?

#### ACHILLES.

Ja, stróż twój, przyjdę k'tobie z mą pomocną stróżą,  
Ażeby nikt nie widział, z jaką trwogą dużą  
Przebiegasz tłumny obóz Danaów. Ty domu  
Swych przodków nie znieważaj, boć takiego sromu  
Nie godzien jest Tyndarej, mąż wielki w Helladzie!

#### KLYTAIMNESTRA.

Rozkazuj! Niewolnica przed tobą się kładzie!  
Jeżeli są bogowie, wart jesteś nagrody,  
Jeżeli zaś ich niema, to na co zachody?

*Odchodzą każde w swoją stronę.*

#### CHÓR.

Jakież to hymny radosne  
Przy wtórze libijskiej lutni,  
Jak coraz chutniej  
Melodje płynęły taneczne  
Z strun gęśli

I z onej fujarki trzcinowej!  
Jakże z uciechy się trzęśli  
Goście weselnej zabawy,  
Jaki radosny był szum,  
Jakie rozwarły się śluzy  
Wielce serdeczne,  
Kiedy do górskiej dąbrowy,  
Do peljońskiej dzierzawy  
Przybył Pieryd pięknowłosy tłum —  
Gdy roztańczone te Muzy  
Pozłocistemi sandały  
Ledwie że dotykały  
Ziemi,  
Gdy te dziewice  
Na onej Centaurów górze,  
Gdzie peljońska szumi knieja,  
Pieśniami wielbiły głośnemi,  
Przy dźwięcznych narzędzi wtórze,  
Cne zaślubiny Peleja,  
Tetydę, oblubienicę,  
I jego, syna Ajaka!  
A Dardanida, Zeusowa pieszczota,  
Towarzysz jego łoża,  
Ta chłopca postać hoża,  
Ganimed, Frygji syn,  
Do przekosztownych czar  
Ze złota  
Ofiarny przelewał żar,  
Niebiański płyn.  
I była radość taka,  
Kiedy na srebrnoślniącym piasku,  
Śród godowego oklasku

I na tych godów cześć  
Nie poprzestawał w krąg się w tańcu nieść  
Ów pięćdziesięciu cór  
Nereuszowych chór.

\*

Na czołach strojny wieńcami,  
Z gałęzi jedliny w dłoni,  
O jakże goni,  
Jakąż na koniach nawała  
Wypada  
Hufiec Centaurów, gdzie ona  
Wesoła szumi biesiada,  
Gdzie krążą Bachowe dzbany  
Śród uczujących tych gron!  
Potężne krzyki się wznoszą  
Nad oszalalą  
Rzeszą biesiadną: „O, z łona  
Twego, Nereja córko, wyjdzie on,  
Co dla Tessaiji rozkoszą,  
Co wielkiem światłem będzie,  
Bo takie jest orędzie  
Feba“!  
A zaś mądrości  
Świadomy Chejron zawoła:  
„Przyjdzie ten czas, że na Troję  
Będzie wyruszyć mu trzeba,  
Kiedy, pustosząc dokoła,  
Te mirmidony on swoje,  
Tych nieproszonych gości,  
Na ziemię Priama powiedzie,  
Tak przez Hefajsta cudnie ozdobiony

Przywdziawszy na się rynsztunek,  
Macierzy podarunek,  
Tetydy, od której brał  
Wspaniały żywot swój.  
Te gony  
Rozpocznie słynne, bój,  
Wojenny szal“!...  
Na onej tak biesiedzie,  
Takie sprawiając ucztowanie,  
Śławili wówczas niebianie  
Owy pamiętny czas,  
Gdy pierworodny, pełny bożych kras  
Nereja morskiego cud  
Pelej do ślubu wiódł.

\* \* \*

A tobie Achajów ręce —  
Tak chciały losy —  
Na piękne położyć włosy,  
Na twe kędziory dziewczęce,  
Wieniec przeplony,  
By jałowicy onej,  
Która swój skalny porzuciła żleb!...  
Żelazo szyję ci przetnie,  
Ludzka-ć popłynie krew,  
Tobie ach!, coś się chowała  
Nie tam, gdzie pastusze brzmia fletnie,  
Nie przy szeleście drzew,  
Pod górskich sklepiskiem nieb,  
Jeno u matki łona,  
Na świetny ślub przeznaczona  
Z którymś z potomków Inacha.

Wstydu oblicze,  
Cnoty potęga cała  
Cóż oto znaczy,  
Jeżeli czyny zbrodnicze  
Takie dziś mają znaczenie u świata,  
Jeśli ku dobra rozpaczy  
Człek niem pomiata,  
Jeśli bezprawiu musi ulec prawo,  
Jeżeli nikt się nie stracha,  
By, mszcząc się złych jego dróg,  
Nie chciał ukarać go krwawo  
On, Bóg!...

**KLYTAIMNESTRA.**

Wychodzę, by zobaczyć, co się z mężem dzieje.  
Od dawna już gdzieś poszedł za domu wierzeje.  
A córka moja biedna ciągle we łzach tonie,  
Narzeka, lka i szłocha, odkąd o swym skonie  
Z rąk ojca usłyszała. Lecz nadchodzi właśnie  
I on, ten mój małżonek, Agamemnon. Jaśnie  
Pokaże się wnet na nim, jak bezbożnie sobie  
Postąpił wobec dziecka własnego!

**AGAMEMNON.**

Na dobie

Spotykam cię. ty płodzie Ledy. Za plecami  
Dziewczęcia chcę-ć poruczyć — tylko między nami —  
To, czego nie powinna słyszeć narieczona.

**KLYTAIMNESTRA.**

Dlaczego ta ci pora tak jest upatrzona?

AGAMEMNON.

Z namiotu wypraw córkę, niech ze mną pobieży.  
Gotowa jest już woda i ziarno już leży,  
By w żar oczyszczający je rzucić; już stoją  
Jałówki, co krew czarną mają wylać swoją,  
Zarznięte przed weselem na cześć Artemidzie.

KLYTAIMNESTRA.

Brzmia pięknie słowa twoje, ale jeśli idzie  
O czyny, to ja nie wiem, co powiedzieć na to.  
Wyjdź, córko ma z namiotu, wiesz, jak cię bogato  
Przystraja dzisiaj ojciec. Owiń też rantuchem  
Braciszka Orestesa i tutaj go duchem  
Przyprowadź.

*Ifigenja wchodzi wraz z Orestesem.*

KLYTAIMNESTRA.

Oto jest już, posłuszna twej woli.  
Posłuchaj teraz tego, co ją i mnie boli.

AGAMEMNON.

Przec płaczesz? Spuszczasz oczy? Przecz zakrywasz czoło?

KLYTAIMNESTRA.

Od czego ach! mam zacząć? Wszystko mi do głowy  
Odrazu tak się ciśnie [i gdzie mej osnowy  
Początek, środek, koniec, to rzecz obojętna].

AGAMEMNON.

Dla czegoż to i jedna i druga tak smętna?  
We waszych widzę oczach lęk i przerażenie.



KLYTAIMNESTRA.

Odpowiesz-że mi szczerze na to, co nadmienię?

AGAMEMNON.

Chcę, abyś się pytała. Napomnień nie trzeba.

KLYTAIMNESTRA.

Chcesz zabić córkę moją i twoją? Na nieba!

AGAMEMNON.

Ha! Straszne rzekłaś słowo! Mówię-ć: nie na czasie  
Są twoje podejrzenia!...

KLYTAIMNESTRA.

Uważaj-że na się

I nie kwap się! Na pierwsze odpowiedz pytanie.

AGAMEMNON.

Gdy słuszna, juści zadość twej woli się stanie.

KLYTAIMNESTRA.

Wciąż pytam o to samo, ty nie zbaczaj z drogi!

AGAMEMNON.

O straszne bóstw wyroki! O mój losie srogi!

KLYTAIMNESTRA.

I mój i twojej córki, nieszczęśni my troje!

AGAMEMNON.

Któż krzywdzi cię?

KLYTAIMNESTRA.

Ty pytać śmiesz o krzywdy moje?  
Mądrości snąć twe słowo mądre nie posiada.

AGAMEMNON.

Zdradzona tajemnica! Zginałem, o biada!

KLYTAIMNESTRA.

Wiem wszystko! Tak! Słyszałam, jaką tej godziny  
Wyrządzić chcesz nam krzywdę! Wyznaniem twej winy  
Są wszystkie twe westchnienia! Nie trudź się daremnie!

AGAMEMNON.

Już milczę! Ach! do tego, co tak bije we mnie,  
Czelnością miałbym jeszcze wojować i kłamać?!

KLYTAIMNESTRA.

Posłuchaj. I ja również będę z takim samem  
Otwartem mówić sercem. Zaraz na początku  
Zagadek ja poniecham i w tym pierwszym wątku  
Mojego przemówienia skieruję-ć, w bawelnę  
Nie obwijając sprawy, te zarzutu pełne  
Wyrazy, żeś mnie gwałtem, położywszy trupem  
Tantala, mego męża, wziął za żonę, z łupem  
Niemowlę połączywszy, które mi od piersi  
Przemocą oderwałeś. Potem — jaknajszczersi  
Bądźmy ze sobą dzisiaj — najechali ciebie,  
Dosiadłszy swych rumaków, dwaj w mojej potrzebie  
Występujący bracia, matki mojej dzieci  
I Zeusa. Lecz mój rodzic, Tyndarej, poleci,  
Wzruszony twemi prośbą, by ci spokój dano  
I pozostawiono żonę. Sam przyznasz, że miano

Małżonki miałam zacnej, zgodziwszy się w domu  
Zamieszkać twym, że, pomna niewieściego sromu,  
Wierności-m dochowała, zem ci szczęścia błogi  
Dobyttek pomnożyła. Wchodziłeś w swe progi  
Szczęśliwy i szczęśliwy wychodziłeś, panie!  
Mężowi taka żona rzadko się dostanie,  
Zaś złą nie trudno spotkać. Trzym-ci dała córy  
Przed synkiem tym, z nich jednej chcesz mnie w tej ponurej  
Godzinie ach! pozbawić na zawsze! Jeżeli  
Kto spyta, przecz zabijasz, jakiej-ż mu udzieli  
Twa wargą odpowiedzi? Azali ja może  
Odrzeknąć mam za ciebie? Dla tego nieboże,  
Ażeby Menelaos odzyskał Helenę?!  
Ha! Pięknie! Dawać dziecko swe za taką cenę,  
Za cenę złej kobiety! Najdroższą ty rzeczą  
Opłacasz najpodlejszą! Cóż z mą duszą czleczą —  
Jak myślisz? — dźiać się będzie, gdy ty ruszysz w boje,  
A ja zostanę sama? Jak ja się odstoję,  
Naokół mając pustki, pustki w tej niewieściej  
Komnacie?! Sama-ć ja tam siedząc w mej boleści,  
Narzekać będę z łzami: „O me dziecko lube,  
Własny cię zgładził ojciec, nie kto inny zgubę  
Sprowadził twą, lecz rodzic! Nie inne cię ręce,  
Lecz jego mordowały! Taką nam w podzięcie  
Nagodził on zapłatę, nam, cośmy zostały  
W tym domu!“ O zaiste! Lada pozór mały  
Wystarczy, byś przezemnie i resztę twej dziatwy  
Przyjęty był przyjęciem, na jakieś w tak łatwy  
Zasłużył sobie sposób! Nie zmuszaj, na Boga!  
Ażebym ja się miała stać dla ciebie wroga,  
I sam źle nie postępuj!... Dalej: przy ofierze  
Swej córki jak ty będziesz mógł się modlić szczerze?

Cóż będziesz mógł dobrego wyprosić od nieba,  
Mordując własne dziecko? Gdy ci będzie trzeba  
Powracać, jakże wrócisz, jeśli tak nikczemnie  
Wyruszasz dziś? A może ma na cię przezemnie  
Błogosławieństwo spłynąć? Może ja w tej sprawie  
Mam modlić się za ciebie? Otwarcie wyjawię,  
Że niebu zalecając mej córki mordercę,  
Przestanę chyba wierzyć w rozum bóstw. Czyż serce  
Mieć będziesz, by, wróciwszy do Argos, swe dziatki  
Uścisnąć? Nie masz prawa! I one w tak gładkiej  
Nie mogą przecież drodze spojrzeć tobie w oczy,  
Gdy jedno z nich zgładziłeś!... Myśl ta cię nie tłoczy?  
A może cię jedynie hetmańska buława  
Obchodzi? Należało ci swojego prawa  
Przed Argiwami bronić, rzeknąć im: „Achaje!  
Jeżeli we frygijskie chcecie ruszyć kraje,  
Losujcie, czyja córka ma iść na ofiarę!“  
Tak słuszość ci kazała, a nie, abyś parę  
Wstrzymywał w swojej gębie i dziecko rodzone  
Poświęcał Danajczykom. Mógł był Hermjoneę  
Menelaj zamordować dla matki, boć przecie  
O jego idzie sprawę. Ja mam stracić dziecię,  
Małżonką będąc wierną, a ta zalotnica  
Ma, pilnie strzegąc w Sparcie młódki swojej lica,  
Zażywać szczęścia w domu? Powetuj-że sobie,  
Jeżeli ci zarzuty nieprawdziwe robię,  
Lecz jeśli mówię słusznie miej-że rozum ninie,  
Niech z rąk twych me i twoje to dziecko nie ginie!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Agamemnonie, słuchaj! Nikt śnać nie zaprzeczy,  
Iż dziecko swe zachować każe rozum człeczy!

## IFIGENJA.

O, gdyby głos mój, ojczy, siłę Orfeusza  
Posiadał, moc, co głazy, mówiono, porusza —  
O, gdybym ja wiedziała, że każdego nagnę  
Swą sztuką czarodziejską, kogo tylko pragnę,  
Chwyciłabym się tego. Lecz ja wiem jedynie,  
Że oto z oczu moich łzawy potok płynie —  
Tak, płakać to ja umiem, poza tem nic więcej!  
Nie różdżką ja oliwną w swej prośbie dziecięcej  
Dotykam się twych kolan, a tylko tem ciałem,  
Co *ona* je w swem łonie nosiła! Zbolałem  
Upraszam ciebie słowem: Nie gub-że mnie młodej,  
Gdyż słodko jest oglądać światło boże! Szkody  
Ty nie czyni mnie, nie zmuszaj schodzić do mogiły.  
Ja pierwsza-ć rzekłam: „Ojczy!“ I „córkoch!“ mówiły  
Twe usta do mnie pierwszej pierwsza przytulona  
Do kolan twych, niejednej u twojego łona  
Pieszczoty ja zaznałam. Częstoś mawiał do mnie:  
„Ach! dziecko, czy ja ciebie szczęśliwą ogromnie  
Zobaczę, jak się godzi mej córce, bogato  
Żyjącą wśród domostwa małżonka?“ Ja zato,  
Na szyi twojej wisząc, której się tą ręką  
Błagalną dziś dotykam: „A ja czy z podzięką  
Przyjąwszy cię radosną na twe lata stare,  
Wyplacę się godziwie za wszystką ofiarę,  
Za wszystkie trudy twoje, mój tatusiu słodki?“  
Do dzisiaj tkwią te słowa w głowie twej pieszczotki,  
Ty o nich zapomniałeś, gotujesz zagładę!  
O, błagam na Pelopsa, na Atreja kładę  
Do duszy ci tę prośbę, na matkę, co przecie  
Bolała już nademną i którą przygniecie  
Znów boleść! Cóż Helena obchodzić mnie może?

Jej miłość z Aleksandrem dla czegoż ma, Boże!,  
Być dla mnie dzisiaj zgubą?!... Spojrzyj na mnie mile.  
Pocałuj mnie, ażebym, kładąc się w mogile,  
Zabrała tę pamiątkę ze sobą [, gdy zguby  
Me słowo nie odwróci!]. Mój braciszku luby,  
Podporąś ty mi słabą, jednak proszę ciebie,  
Płacz za mną, błagaj ojca, niech mnie tak nie grzebie,  
Mnie, siostrę twą, Współczucie mają niemowlęta —  
Patrz, ojczy, jak cię jego milczące oczęta  
Błagają! Więc się zlituj, zostaw życie moje!  
U kolan oto prosi cię twych dziątek dwoje —  
Dorosła i niemowlę, twój synek jedyny.  
W tej jednej snąć się wszystkie skupiają przyczyny:  
Najśłodsza rzecz dla ludzi to światłość słoneczna,  
A niczem dla nich grób jest. Chęć to niedorzeczna,  
Jeżeli ktoś pożąda śmierci. Smutne życie  
Jest lepsze, niż skon piękny. Oto. co słyszycie!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Heleno ty nieszczęsna! Widzisz. przez twą miłość  
Spotyka ród Atrydów ta losu zawilość.

#### AGAMEMNON.

Gdzie litość jest potrzebna, a gdzie jej nie trzeba,  
Wiem dobrze i swe dzieci kocham, boć, na nieba!,  
Szalony byłbym wówczas. Straszna to odwaga  
Wykonać czyn podobny, strasznie, gdy się wzdraga  
Dokonać go duch ludzki, wiedz to, moja żono!  
Konieczność nakazuje, aby go spełniono.  
Spojrzycie na te statki, co na morzu stoją,  
Na greckich patrzcie wodzów, naodziałych zbroją!  
Warowni Iljonu nie wezmą ich ręce,

Jeżeli, jak chce Kalchas, ciebie nie poświęcę —  
O nie, nie pękna nigdy trojańskie wrzeczadze.  
Helleński hufiec nagle dziką odczuł żądzę  
Zapućcić swe zagony w barbarzyńskie kraje,  
Ażeby już nie śmiano — przy tem on obstaje —  
Porywać greckich niewiast. Pospólstwo Argosu  
Zabije moją córkę, nie oszczędzi losu  
Krwawego mnie i tobie, jeśli się ofierze  
Bogini dziś sprzeciwię. Wierz mi, dziecko, szczerze:  
Nie żaden Menelaos narzuca swe chęci,  
Nie jego mnie zachcianka do tego przynęci —  
Nie! Grecji to pragnienie, bym cię wiódł na drogę  
Tej śmierci, chcę, czy nie chcę!... Oprzeć się nie mogę  
Żądaniu, sił mi na to nie staje. Wypada  
To zrobić mnie i tobie, ażeby Hellada  
Swobodę swoją miała, by nie był gotowy  
Porywać barbarzyńca greckiej białogłowy...

*Ucieka.*

**KLYTAIMNESTRA.**

O wy kobiety!  
Biedna ja, biedna! Bez śladu  
Giniesz! Uchodzisz w grób!  
Ojciec ucieka! O rety!  
Na Hadu  
Rzuca cię, córko, łup!

**IFIGENJA.**

O rety! Matko! Ten sam  
Przypadł w udziale nam,  
I mnie i tobie, los!  
Już-ci ja stoję u końca,

Nie ujrzę już blasku słońca!  
Ten cios! ten cios!  
O ty frygijski lesie,  
Śniegiem pokryty!  
O wy idajskie szczyty,  
Gdzie ongi Priam swe dziecko wyniesie,  
Od piersi matki porwane,  
Iżby zginęło na wieki  
W puszczy dalekiej,  
Tego Parysa, co go Frygów lud  
Parysem z Idy zwie —  
Tak! z Idy Parysem zwie go od tej chwili...  
Bodajby nigdy nie były te dnie,  
Gdzie on, chowany wśród trzód,  
Wypasujący polane,  
U szklistych przebywał wód.  
Nimf zdroje tam srebrem się mienia,  
Łąka się mili  
Bujną zielenią,  
Złociste płoną kwiaty  
I hiacyntem i różą,  
Które boginiom służą.  
Iżby je ręce ich rwały...  
Przed laty  
Na tej wspaniałej  
Polanie  
Trzy boskie zjawiły się panie:  
Pallas i chytra Kipryda  
I Hera, z nią razem  
Hermes, posłaniec boży —  
Jedna, że włóczyła władę,  
Palada,



Druga, że za jej rozkazem  
W sercach się miłość tworzy,  
Trzecia dla tego, iż jest poślubioną  
Władcy Zeusa żoną.  
Przywiódł je spór,  
Która piękniejszą się wyda  
Z tych nieba cór.  
Dla mnie stąd nastał dzień skonu,  
Zaś dla Danaów ma urosnąć sława —  
Wymaga tego ich zbrojna wyprawa  
Do Iljonu,  
Że mnie w ofierze.  
Niewiasty! Słyszycie? —  
Artemis bierz!  
O śmierci! O życie!  
O matko moja, o matko!  
Jak gładko  
Odbiega mnie ojciec mój!  
Po cóż tak srodze, tak srodze  
Stała mi w drodze  
Owa nieszczęsna Helena?  
Ach! Już na wieki odchodzę!  
Bezbożny ojcze, stój!  
Bezbożnie mnie gubi twój miecz!  
Po co, za jaką cenę  
Te statki spiżodzióbe  
Do tej aulidzkiej przybiły przystani,  
Tych łodzi sosnowych roje,  
Wysłanych, by zburzyć Troję?!  
Po co na moją zgubę  
Zeus wichry zesłał tu wraże  
U Eurypowych wybrzeży?

Wszak, gdy mu na tem zależy,  
Mają swą rozkosz żeglarze,  
Wichry im bowiem łagodzi  
Pośród wzburzonej powodzi...  
Tak sprawia niebios się król,  
Że jeden zgryzotę i ból  
Ma z swej żeglugi,  
A zasię radość drugi —  
Jednemu fale,  
Drugiemu żale,  
Tamten opływa,  
Ten się obywa!  
Źle, źle jest z dolą nas znikomych ludzi!  
Więc po cóż jeszcze  
Ach! w doli tej  
Nowe bolesne wynajdywać dreszcze?!  
Po co się człowiek trudzi!?  
Ojej! Ojej!  
Jakiż to znój i trud,  
Jakaż to męka mąk  
Spływa z Heleny Tyndarowej rąk  
Na ten Danaów lud!...

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Lituję się twej doli, co cię w smutku grzebie,  
A która nie powinna była spotkać ciebie.

#### IFIGENJA.

Tłum się mężów, widzę, zbliża, o ty matko moja miła!

#### KLYTAIMNESTRA.

Syn bogini, dla którego jam cię tutaj przywoziła.

IFIGENJA.

Otwórz-że mi namiot, służba! Chcę się ukryć! Dalej! Dalej!

KLYTAIMNESTRA.

Przecz uciekasz, dziecko moje?

IFIGENJA.

Przed Achillem wstyd mnie pali.

KLYTAIMNESTRA.

A dla czego?

IFIGENJA.

Ślub nieszczęsny takim wstydem dziś mnie poi.

KLYTAIMNESTRA.

Nie pieść-że się, córko, z sobą, to nie pora w doli twojej.  
Zostań! Zostań! Tu przed pychą nie ucieknie nasza bieda.

ACHILLES.

O nieszczęsna córko Ledy!

KLYTAIMNESTRA.

Tak, zaprzeczyć to się nie da.

ACHILLES.

Straszne wrzaski wśród Argiwów!

KLYTAIMNESTRA.

Powiedz-że mi, czego wrzeszczą?

ACHILLES.

Idzie im o córkę twoją.

KLYTAIMNESTRA.

Wieżę przynosisz mi złowieszczą.

ACHILLES.

Chcą koniecznie, by umarła.

KLYTAIMNESTRA.

Nikt nie broni jej od zguby?

ACHILLES.

Sam popadłem w zatarg z tłumem.

KLYTAIMNESTRA.

W jaki? Powiedz, druhu luby!

ACHILLES.

Chcieli mnie ukamienować!

KLYTAIMNESTRA.

Żeś ratował moje dziecię?

ACHILLES.

Tak!

KLYTAIMNESTRA.

Któż śmiał się dotknąć ciebie? Któż tak czelny jest  
[na świecie?

ACHILLES.

Wszyscy Grecy.

KLYTAIMNESTRA.

A gdzież twoi podzieli się mirmidoni?

ACHILLES.

Oni pierwsi bunt podnieśli.

KLYTAIMNESTRA.

Nikt nas, córko, nie obroni.

ACHILLES.

Podwikarzem mnie nazwali.

KLYTAIMNESTRA.

Cóż od ciebie usłyszei?

ACHILLES.

Że swej przyszłej zabić nie dam —

KLYTAIMNESTRA.

Słusznieś złażał krzywdzicieli.

ACHILLES.

Którą ojciec mi obiecał —

KLYTAIMNESTRA.

I z Argosu przysłał tobie.

ACHILLES.

Ale wrzask ich mnie przygłuszył!

KLYTAIMNESTRA.

Podła rzecz jest tłum! Cóż zrobić?

ACHILLES.

Uratuję was!

KLYTAIMNESTRA.

Co? Jeden chcesz się rzucić na tysiące?!

ACHILLES.

Widzisz zbrojnych?

KLYTAIMNESTRA.

Niechże dzięki spadną na cię przegorące!

ACHILLES.

Spadną, owszem!

KLYTAIMNESTRA.

Więc nie pójdzie na ofiarę córka moja?

ACHILLES.

Nie z mą wolą.

KLYTAIMNESTRA.

A więc czyja z moich rąk ją wyrwie zbroja?

ACHILLES.

Są tysiące! Przedewszystkiem Odyss.

KLYTAIMNESTRA.

Co? Syn Syzyfowy?

ACHILLES.

Nie inaczej.

KLYTAIMNESTRA.

Czy ma rozkaz wojsk, czy może z własnej głowy?

ACHILLES.

Wybrano go, bo tak pragnął.

KLYTAIMNESTRA.

Niecnny wybór, by mordować!

ACHILLES.

Nie pozwolę!

KLYTAIMNESTRA.

Chcą ją gwałtem wziąć? O Boże! Ty nas prowadź!

ACHILLES.

Tak jest! Gwałtem! Za włos jasny!

KLYTAIMNESTRA.

Cóż ja mam uczynić wtedy?

ACHILLES.

Czep się córki...

KLYTAIMNESTRA.

Czy w ten sposób ujdzie śmierci z rąk czeredy!

ACHILLES.

Wszystko ci na jedno wyjdzie.

IFIGENJA.

Matko, słuchaj co ci powiem:

Gniewasz się na swego męża; gniew daremny, trudno bowiem  
Poprzec to, co niemożliwe! Wielce godna też pochwały  
Ta gorliwość przyjaciela, przecież baczmy, by nie miały

Wojska k'niemu żadnej złości! Dla nas korzyść stąd nie-  
[wielka,

A na sztych się on wystawia! Niech posłucha rodzicielka,  
Co poddała mi rozwaga. Takie me postanowienie,  
Że chcę umrzeć i że piękną śmierć ja sobie bardzo cenię—  
Więc też z duszy pragnę dzisiaj wygnąć wszelką myśl  
[nikczemną.

Zali słuszny jest mój zamiar, zważ to, matko, razem ze mną.  
Cała wielka nasza Grecja na mnie dzisiaj oczy zwraca,  
Ja to sprawię, że się ruszą nasze statki i że praca  
Nie napróżno, że frygijską zniszczą ziemię, że napady  
Barbarzyńskie w kraj nie pójda, że z szczęśliwej nam  
[Hellady,

Mszcząc Heleny odebranie, nikt porywać się nie waży  
Naszych niewiast, jak to ongi śmiał uczynić Parys wraży.  
Przez mą śmierć to wszystko będzie, Grecję naszą ja  
[wybawię,

A zaś szczęsne moje imię będzie żyło w błogiej sławie.  
Zresztą niema po co życie zbytnio kochać: boć to przecie  
Nie dla siebie li jedynej porodziłaś mnie, swe dziecię,  
Lecz dla całej Grecji naszej! Jeśli dzisiaj te tysiące  
Zbrojnych mężów i wioślarzy — jeśli w czasy te gorące  
Wszyscy pragną ruszyć w pole, by ramiony pomścić swemi  
Krzywdy Grecji, aby polec dla ojczystej naszej ziemi,  
Zali temu ma przeszkodzić jedno marne moje życie?  
Co? Czy prawdy ja nie mówię? Cóż wy na to przytoczycie?  
Po tem jeszcze jedno słowo: Jakim to ma stać się cudem,  
Aby mąż ten dla kobiety z całym się poświęcił ludem,  
Aby miał tu ginąć dla niej? Wszak wiadomo: Od tysięcy  
Głów niewieścich, które żyją na tym świecie, wart jest  
[więcej

Mąż li jeden!... A ponadto, jeśli chce się Artemidzie



Mego życia, czyż się oprę ja, śmiertelna?... Nie! Nie idzie!  
Życie oddam za mą Grecję! Zabijajcie, byle Troję  
Zniszczyć, zburzyć! To uwieczni moją pamięć! To są moje  
Zaślubiny, moje dzieci, to ma chwała w każdym czasie!  
Grecy mają barbarzyńcom rozkazywać, a nie zasię  
Barbarzyńcy ludom greckim! Ludem wolnym są Grekowie,  
Zaś sługami barbarzyńcy: Tak jest w słusznej ustanowie!...

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Dowodem zacnej duszy twe zamiary,  
Jednak zbyt wielkiej żąda los ofiary,

#### ACHILLES.

Agamemnona córko, jakież by mi szczęście  
Przyniosło z woli bożej twe ze mną zameście!  
Zazdroszczę cię Helladzie, a Hellady tobie,  
W szlachetnym o ojczyźnie mówiłaś sposobie.  
[Zrzekłszy się walk z niebami, które się nie zlekna,  
Z tej losu konieczności rzecz wybrałaś piękną.]  
Zajrzawszy dziś w twe wnętrze, tem większą ja muszę  
Uczuwać k'tobie miłość! Szlachetną masz duszę,  
Więc zważ: Ja chcę ci dobrze uczynić i w progi  
Domostwa mego zawieść. Jaki los mnie srogi  
Przycisnie, jeśli wojsku nie stawisz czoła,  
Nie zbawię cię, wie Tetys... Rzecz to niewesoła —  
Rzecz straszna zejść do grobu... Rozważ-że te skutki!

#### IFIGENJA.

To jedno jeszcze powiem [bez żadnej ogródki]:  
Dość rzezi, dość mężobójstw Tyndaryda wszczęła  
Pięknością swego ciała... Więc się tego dzieła  
Nie imaj, nie narażaj się na śmierć i dla mnie

Nie ściągać jej na innych. Snać radzę niekłamnie!  
Mnie pozwól, bym, gdy zdołam, Helladę zbawiła.

ACHILLES.

O duszo przewspaniała! Jeśli taka siła  
Twojej woli, ja sprzeciwić chyba się nie mogę.  
Szlachetnie umiesz myśleć i szlachetnąś drogę  
Wybrała [bo dla czego nie mam rzec ci prawdy?]  
Lecz swoich tych zamiarów możesz jeszcze zawdy  
Żałować, [przeto umysł twój niechże rozważy  
Me słowa:] Ze zbrojnymi stanę u ołtarzy,  
Nie, aby niedopuszczyć do ofiary twojej,  
Lecz aby jej zabronić i użyciem zbroi!  
[Skorzystasz może jeszcze z słów mych, gdy twe oczy  
Miecz ujrzą ponad szyją, zanim krew cię zboczy.  
Przenigdy nie pozwolę, byś w swej nierozwadze  
Ginęła! Więc coprędzej do świątyni radzę  
I przyjścia twego czekam z wojskami mojemu.]

*Odchodzi.*

IFIGENJA.

Dla czego zraszasz lice, matko, łzy cichemi?

KLYTAIMNESTRA.

Ażali do żalości nie mam dziś przyczyny?

IFIGENJA.

Nie wzruszaj! Sfolguj jeszcze tej prośbie jedynej.

KLYTAIMNESTRA.

Mów, córko, wszak odemnie nie doznasz odmowy.

IFIGENJA.

Nie ścinaj sobie, proszę, matko, włosów z głowy  
I w żadnej mi żałobnej nie chodź po mnie szacie.

KLYTAIMNESTRA.

Czegoż ty żądasz, córko? Jakto? Po twej stracie?

IFIGENJA.

Nie strata to! Żyć będę, okryję cię sławą.

KLYTAIMNESTRA.

Co mówisz? Tak bez żalu mam znieść śmierć twą krwawą!

IFIGENJA.

Bez żalu. Nie usypie nikt mi grobu przecie.

KLYTAIMNESTRA.

Czyż śmierć a grób nie jedno? Gdzież ty legniesz, dziecko?!

IFIGENJA.

Zeusowej córki oltarz grobem moim będzie.

KLYTAIMNESTRA.

Uśłucham cię, me dziecko! Słuszność masz w tym względzie.

IFIGENJA.

Szczęśliwa śmierć jest moja. Dla ojczyzny ginę!

KLYTAIMNESTRA.

A siostróm co polecasz w tę smutną godzinę?

IFIGENJA.

I one niechaj również nie chodzą w żałobie.

**KLYTAIMNESTRA.**

Lecz jakie miłe słowo zostawiasz po sobie?

**IFIGENJA.**

Pożegnaj je! Na męża wychowaj mi brata.

**KLYTAIMNESTRA.**

Uściskaj go! Ostatni raz to! Schodzisz z świata!

**IFIGENJA.**

Najdroższy! Druhem byleś mi według swej siły.

**KLYTAIMNESTRA.**

W Argosie czy ci spełnić jaki przekaz miły?

**IFIGENJA.**

Dla ojca, a małżonka twego, nie miej wzgardy.

**KLYTAIMNESTRA.**

Dla ciebie stoczy ze mną nie jeden bój twardy.

**IFIGENJA.**

Że ja Helladę zbawię, pchała go nadzieja.

**KLYTAIMNESTRA.**

Postąpił sobie chytrze, niegodnie Atreja.

**IFIGENJA.**

Za włosy nim pochwyć, któż tam pójdzie ze mną?

**KLYTAIMNESTRA.**

Ja z tobą —

IFIGENJA.

O nie, matko! Twoja chęć daremna.

KLYTAIMNESTRA.

Szat twoich się uczepię!

IFIGENJA.

O nie! Nie uczepi

Twa ręka mej się sukni! Dla mnie tak najlepiej,

A także i dla ciebie! Jeden z ojca służby

Powiedzie mnie przed ołtarz, gdzie się spełnią wróżby.

KLYTAIMNESTRA.

Odchodzisz, moja córko?

IFIGENJA.

Tak, i już nie wrócę!

KLYTAIMNESTRA.

Porzucisz rodzicielkę?

IFIGENJA.

Nie bez chwały rzucę.

KLYTAIMNESTRA.

Pozostań! nie porzucaj!

IFIGENJA.

Poco łez tych zdroje?

A wy zaś razem ze mną, młode panie moje,

Pieśnię zanućcie radosną

W cześć Artemidy, córki Zeusowej!

Sprawcie waszemi te słowy,  
Niechaj-że dobrze z nich wróżby wyrosną  
Dla Danajczyków! A teraz już, proszę,  
Potrzebne przynieście kosze,  
Oczyszczające ziarna  
Niech już pochłonie  
Płomieni fala ofiarna!  
Ojciec po prawej niech stronie,  
Jako się godzi,  
Ogień obchodzi!  
Idę już bowiem, już szyję swą kładę,  
Aby wybawić Helladę!  
Wiedźcie mnie zatem  
Na drogę skonu,  
Mnie, pogroniczynię Iljonu  
I kraju Frygów! Me czoło  
Przystroicie wieńcem wokoło,  
Warte-ci ono,  
Iżby je uwieńczono,  
Iżby święconą je wodą  
Skropiono,  
Tę skroń moją młodą!  
To wasze grono  
Niech w taniec idzie  
W cześć Artemidzie,  
Niech skocznym tu kręgiem otoczy  
Świątynię,  
Niech płynie  
Płasz wasz ochoczy  
Wokół bożego ołtarza!  
Gdy tak potrzeba,  
Chcę ulagodzić nieba,

Chcę, iżby krwi mej potoki  
Mogły przełagać wyroki  
Boże!  
O święta, prześwięta macierzy!  
Tutaj ja złożę  
Łzy swe w ofierze,  
Boć lża twój ołtarz znieważa ---  
Płakać mi nie należy,  
Gdy wejść w świątynne dźwierze!

\*

O haj! O haj!  
Niech razem ze mną, dziewice,  
Hymn wasz pobieży  
W cześć Artemidy,  
Co tu naprzeciw chalcejskich wybrzeży  
Ma władę swą i święty swój gaj,  
Tu, gdzie me widza żrenice,  
Jak z mej przyczyny ninie  
W wąskiej cieśninie  
Aulidy  
Bezczynne gnuśnieją dzidy!...  
Chwała ci ziemio pe asgijska, chwała!  
Chwała-ć, Mykeno wspaniała,  
Ty, coś mnie na świat wydała!...

#### CHÓR.

Wspominasz Perseja gród.  
Wybudowany przez Cyklopów lud!

#### IFIGENJA.

Nie nadaremnie  
Wydałaś we mnie

Światłość Hellady:  
Za jej chwalebny tron  
Chętnie dziś idę na skon!

CHÓR.

Nigdy nie zgaśnie  
Twoja sława!

IFIGENJA.

O haj! O haj!  
O ty pochodnio dnia!  
O wy słoneczne jaśnie!  
W innym ja spocznę bycie,  
Inne już, inne życie  
Przed memi oczyma stawia,  
W inny odchodzę kraj!  
Żegnaj, światłości ma!  
O haj! O haj!

\* \* \*

CHÓR.

Patrzcie! już idzie  
Po drodze skonu  
Ta pogromczyni Iljonu  
I kraju Frygów! Jej czoło  
Zdobi już wieniec wokoło —  
Warto-ci ono,  
Iżby je uwieńczono,  
Iżby święconą je wodą  
Skropiono!  
Tę szyję swą młodą  
Niebawem pono



Skrwawioną złoży  
W świątyni bożej,  
Tę ciała pięknego krasę.  
Ros zdroje.  
Na twoje  
Przyjście tak łase,  
Już tam czekają gotowe.  
Ręka rodzica  
Skropi ci słodkie twe lica.  
Czekają wojska już greckie,  
By zburzyć miasto zdradzieckie.  
Dalej!  
Niechże niebiosów Kniahinię  
Język wasz chwali!  
Ku Artemidzie  
Ślijmy słów naszych osnowę,  
By poszczęściła godzinie,  
Gdy wojsko na Iljon idzie!

\*

O przენajświętsza Pani!  
Ty, coś jest rada,  
Gdy ci przynoszą w dani  
Ludzkie ofiary!  
Spraw, by ta zbrojna Hellada,  
W frygijskie ruszywszy obszary,  
Podstępny zburzyła gród!  
Niech Agamemnon mężny  
W tej krwawej  
Walce orężnej  
Ozdobi koroną sławy  
Swój grecki lud!

I oby w bitewnej pogoni  
I dla swej własnej skroni  
Zwycięski wieniec splótn!

*Wchodzi*

GONIEC.

Z namiotu wyjdź coprędzej, córko Tyndarowa.  
Posłuchaj, co ci moje opowiedzą słowa!

KLYTAIMNESTRA.

Wołana, usłyszałam! Wloką się me nogi,  
Przychodzę nieszczęśliwa, drżąca, pełna trwogi,  
Czy może jeszcze świeżej nie dodasz boleści  
Do cierpień mych obecnych.

GONIEC.

O córce mam wieści —  
Niezwykle, istne cuda, że ginąć w zadziwie!

KLYTAIMNESTRA.

Nie zwlekaj! Mów coprędzej! Czekam niecierpliwie!

[GONIEC.

Natychmiast, droga pani, zadość ci się stanie.  
A zacznę od początku, jeśli pomieszanie  
Mych zmysłów i języka mojego nie zmiesza.  
W te tropy, kiedy nasza zjawiała się rzesza  
Śród gaju Artemidy, córki niebios pana,  
Gdzie cudną lśni zielenią kwiecista polana,  
Gdzie wojsko się achajskie zebrało — tej chwili,  
Kiedyśmy twoją córkę, mówię, sprowadzili,  
Odrazu nas argiwski zbrojny tłum otoczył.

A skoro twoje dziecko Agamemnon zoczył,  
Zajęknął i zakrytą odwróciwszy głowę,  
Jął strasznie zraszać łzami te swoje ojcowe  
Oblicze, w faldach płaszcza schowane. I ona,  
Od razu przystąpiwszy do Agamemnona,  
Poczęła doń przemawiać: „Ojczy mój, przychodze,  
Ażeby życie swoje oddać na tej drodze  
Dla Grecji, mej ojczyzny. Z własnej-ci je chęci  
Oddaję onej rzeszy, która mnie poświęci,  
Przywiódlisz do ołtarza, gdy tak pragną nieba.  
Przezemnie więc szczęsnego zażywając chleba,  
Ruszajcie w bój, ażeby zwyciężywszy, potem  
Na ziemi swej ojczystej zjawić się z powrotem.  
A proszę, niech mnie ręce nie tkną się niczyje,  
W milczeniu i bez trwogi sama oddam szyję!“  
To rzekła. Zasię wszystkim, którzy to słyszeli,  
Dla męstwa tej dziewicy podziw się udzieli,  
Dla duszy jej przezacnej. I jako przystoi,  
Talthybjos, wystąpiwszy, w moc godności swojej  
Pobożne wszemu wojsku nakazał milczenie.  
Wróż Kalchas wówczas miecza dobędzie i wżenie  
Do kosza go złotego i uwieńczy czoło  
Dziewicy. Syn Peleja, obiegłszy wokoło  
Bogini święty ołtarz, w rękę mając wodę  
Święconą i ofiarny kosz, tak rzekł: „Na młode,  
Nadobne spojrzij dziewczę, ty córo Zeusa,  
Zwierzobójczyni boża, przez którą się rusza  
Ta światłość w mroku nocnym, i przyjmij-że w dani  
Tę czystą krew z jej szyi, którą tu zebrani  
Wodzowie Achajczyków wraz z Agamemnonem  
Składają ci, i sprawżę, aby z niezmęczonem  
Ruszyły wojskiem statki i by nasze dzidy

Zburzyły twierdzę Troi. To niech Artemidy  
Zarządzi nam łaskawość!“ I wszyscy Atrydzi  
Spuścili na dół oczy i wojsko się widzi,  
Jak wryte, stało w miejscu, w jednym zbite rzędzie.  
I kapłan się pomodli i miecza dobędzie  
I szyi się przygląda, gdzieby mógł tym mieczem  
Ugodzić jaknajlepiej. I w mem sercu człeczem  
Ból zrodził się niemały. Czekałem bez ruchu,  
Gdy nagle cud się zjawił. Dla każdego słuchu  
Wyraźne było każde uderzenie noża,  
Dziewica zaś jak gdyby znikła gdzieś w przestworza...  
W tem głośno wrzasnął kapłan, a śladem kapłana  
Wrzasnęło całe wojsko. Rzecz niespodziewana,  
Albowiem zoczyliśmy, przy ołtarzu blisko,  
Niezwykłe, juści z nieba zesłane zjawisko:  
Nikt oczom nie dowierzał z zbrojnego zebrania.  
Ujrawszy, jak leżąca tuż na ziemi łania  
O kształtach precudownych i rosłej postawy  
Broczyła ołtarz bóstwa strumieniami krwawej  
Posoki. Wówczas Kalchas — niech ci się nie zdaje,  
Ażeby nie radośnie — zawołał: „Achaje!  
Wojsk wspólnych naczelnicy! Widzą wasze oczy  
Ofiarę, tę z kniej górskich łanię, która broczy  
Ten ołtarz? Tak, bogini zesała ją sama.  
Jest miłsza jej od dziewczki, snąć niechce, by plama  
Szlachetnej krwi dziewiczej zbryzgała świątynię.  
Nikt wątpić tu nie może, że w tym swoim czynie  
Wskazała, iż ofiarę przyjmuje radośnie,  
Bo zsyła wiatr pomyślny, który już nam rośnie,  
Abyśmy mogli ruszyć na Troję. Więc dalej!  
Co tchu trzeba nam spieszyć tam ku morskiej fali,  
Żeglarze, hej! skierować ku statkom swe kroki!

Albowiem jeszcze dzisiaj z aulidzkiej zatoki  
Ruszymy, by pruć głębie egejskiego morza,“  
A gdy Hefajstowego ognia siła boża  
Do szczętu już pożarła ofiarę, wróż wtedy  
Jął błagać, by do końca uniknęła biedy  
Ta naszych wojsk wyprawa. Mnie tutaj ku tobie  
Śle książę Agamemnon. by ci w twej żałobie  
Powiedzieć, jakie losy twa córka zyskała  
Od bóstw i jaka w Grecji niespożyta chwała  
Wyrosła dzisiaj dla niej!... Ja, naoczny świadek  
Zdarzenia, mówię tobie: Ten dziwny wypadek  
Wskazuje, że twa córka chyba wprost do nieba  
Dostała się cudownie. Więc porzucić trzeba  
Te smutki, niech cię serce na męża nie judzi:  
Niespodziewanie bóstwa nawiedzają ludzi  
I tym, których miłują, niosą wybawienie.  
Patrzyły dzisiaj na to jasne dnia promienie,  
Jak marła twoja córka i jak szła znów w blaski.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Raduję się, gdy słyszę z gońca tego łaski,  
Że córka twoja żyje i że bawi w niebie.

#### KLYTAIMNESTRA.

O córko, który-ż z bogów dzisiaj uniósł ciebie?!  
Jak do cię mówić mam?!  
Czy to nie wymysł? Nie kłam,  
Którym tumanią morderce,  
By uspokoić me serce?

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

O, idzie Agamemnon, z ust Książęcej Cześci

Zapewne takie same będziesz miała wieści.

*Wchodzi*

**AGAMEMNON.**

Przez córkę błysło szczęście, małżonko nad nami!

W istocie, już dziś ona pomiędzy bóstwami...

A teraz, wzięwszy z sobą młodego jelonka, *(wskazuje na*

*[Orestesa])*

Niech wraca do ojczyzny ma droga małżonka.

Już wojsko ruszyć myśli... Więc żegnaj! Niestety

Nie prędko wrócę z Troi, by lubej kobiety

Uściskać dłoń, powitać cię znowu... Bądź zdrowa!

**CHÓR.**

Niech Bóg, Atrydo, w szczęściu cię zachowa!

Płyń do frygijskiej ziemi

I z zdobyczami świetnymi

Do tej dzierzawy swojej

Powracaj z Troi!...]

**KONIEC.**

## POSŁOWIE VII TOMU

Fabulę do „*Ifigenji w Aulidzie*“ zaczerpnął poeta z cyklicznego eposu „*Kypria*“ i prawdopodobnie z zaginionych tragedyj Ajschylosa i Sofoklesa, przewyższając dramatem swoim obydwóch tych tragedjopisarzy, albowiem jego „*Ifigenja w Aulidzie*“ należy do najświetniejszych tragedyj starogreckich. Jest to ostatnia tragedia Eurypidesa, wystawiona, już po śmierci poety, w r. 406, przez jego syna, o tem samem nazwisku, co ojciec. Uzyskała pierwszą nagrodę.

Rozgniewana na Agamemnona, bogini Artemis, zsyła wiatry niepomysłne, które wstrzymują flotę grecką, płynącą na podbój Troi, w porcie Aulis. Wieszczek grecki Kalchas, przepowiada, że ustanie gniew bogini, jeżeli Agamemnon złoży jej w ofierze córkę swą, Ifigenję. Agamemnon, żądny sławy wojennej, wzywa żonę swą Klitajmestrę, wraz z córką do obozu. Naczelny wódz grecki stacza z sobą ciężką walkę wewnętrzną; decyduje się jednak ukończyć ofiarować Ifigenję, mimo jej błagań i grózb Klitajmestry. Napróżno Achilles, narzeczony Ifigenji, usiłuje stanąć w jej obronie; cały obóz grecki, nawet własny jego huf, Mirmidonowie, zwracają się przeciwko niemu. Rozstrzygnięcie sprowadza Ifigenja, która zgadza się wreszcie dobrowolnie na ofiarę, nie chcąc narażać największego bohatera greckiego na zemstę Hellenów. Pożegnawszy się z rodzicami i z bratem Orestesem, idzie po bohatersku na śmierć.

*Atoli Artemida ulitowała się nad bohaterską dziewicą, podsuwając na jej miejsce łanię, a ją unosząc w przestworza. —*

Postacie takie jak *Medea* i *Fedra* osławiły *Eurypidesa* jako zdecydowanego wroga kobiet, głównie dzięki gwałtownym atakom krytyków, a w szczególności genialnego komedjopisarza, *Arystofanesa*. Inne jednak postacie kobiece, a zwłaszcza *Ifigenja* są stanowczem zaprzeczeniem jednostronnego mizoginizmu tego poety. Postać ta jest bowiem apoteozą najszczytniejszego poświęcenia się kobiety dla ojczyzny, dla dobra swoich ziomków. *Ifigenja* jest napół dzieckiem jeszcze. Z początku lęka się śmierci, żal jej życia, drży na myśl o nożu ofiarniczym, który ma położyć kres jej młodemu istnieniu. Lecz rozpacz matki, rozterka ojca, lęk o *Achillesa* sprowadzają przedwczesną dojrzałość; dziecko rozwija się w kobietę-bohaterkę, która, przez dobrowolne poświęcenie swojego życia, chce uciszyć wrzenie w wojsku greckiem i przywrócić zgodę pomiędzy zwaśnionymi rodzicami. Przez zmianę przymusowej ofiary na dobrowolną, zmienił *Eurypides* mit, za którym poszli *Ajschylos* i *Sofokles* i przetworzył w ten sposób bierną ofiarę fatalizmu w świadome bohaterstwo serca i woli. *Ifigenja* w tej tragedji jest jedną z najpiękniejszych postaci scenicznych, jedną z najbardziej ludzkich, w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu. —

Również *Agamemnon* jest prawdziwie ludzkim charakterem, ale już w ujemniejszym sensie. Przyszły pogromca *Troi* jest wcale przeciętnym człowiekiem. Cechuje go najlepsza miara przeciętności: chwiejność i brak decyzji, — słaba wola a silna ambicja. W pierwszym liście do żony żąda sprowadzenia *Ifigenji*, w drugim odwołuje swój rozkaz. Z jednej strony miłość ojcowska, z drugiej ambicja walczą o lepsze: chęć ocalenia córki z chęcią zdobycia sławy wojennej. Brat jego, *Menelaus*, którego osoba jest głównym powodem wyprawy trojańskiej, przejąwszy drugi list, zupełnie słusznie wytyka *Agamemnonowi* jego malo-



duszość i niedołość woli. Menelaus jest samolubem: pragnienie zemsty nad Heleną i Parysem dławi w nim uczucia rodzinne. Ale to samolubstwo nie ma nic heroicznego, cofa się bowiem wkońcu, pod wpływem rozpaczyny brata; posiada dobre serce, lecz niema w nim żadnej wielkości. — Klitajmestra nie przypomina w niczem ajschylosowej; kocha swego męża, a jeszcze bardziej córkę; w groźbach jej, zwróconych przeciwko Agamemnonowi, leży jednak zaród przyszłej wielkiej zbrodniarki. Duchowo wyższa od swego męża, góruje nad nim rozumem, szybkim i zręcznym orjentowaniem się, to też udaje się jej pozyskać Achillesa, który staje stanowczo w obronie Ifigenji, — on jeden przeciwko całemu obozowi greckiemu. Achilles jest bardzo sympatyczny w swej rycerskości, którą posuwa nawet do pewnego heroizmu: gotów jest nawet umrzeć za nią. Nie robi jednak wrażenia największego bohatera greckiego, jak go przedstawia Homer.

Jest ogólne zdanie, że „Ifigenja w Aulidzie“ należy i pod względem charakterów osób i pod względem scen wstrząsających do głębi, jakoteż doskonałego układu, do najgenjalniejszych tragedjy Eurypidesa. Była ona pierwowzorem „Ifigenji“ Rasyna, który jednak nadał jej wyraźne piętno dworszczyzny, tak dalekie od prostoty i naturalności, jakie podziwiamy u poety greckiego. Na tekście Rasyna powstało libretto do sławnej opery Glucka („Ifigenja w Aulidzie“). Podziwiał szczerze tragedję Eurypidesa Sziller, który sparafrazował znaczną część tego dramatu w języku niemieckim.

Bogusław Butrymowicz







PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA  
VIII.

JAN KASPROWICZ

# PRZEKŁADY

TOM VIII

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1 9 3 1

EURYPIDES

IFIGENJA W TAURJI

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

K R A K Ó W

1 9 3 1

ZOIVBURYIDESAL

YFICENIAWITAJUJ

WZROST

JANKAVERHO WLEN

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE



# IFIGENJA W TAURJI

## OSOBY DRAMATU:

IFIGENJA, córka Agamemnona i Klytaimnestry.

ORESTES, jej brat.

PYLADES, przyjaciel Orestesa.

THOAS, król w Taurji.

PASTERZ.

GONIEC.

PALLAS ATHENE.

CHÓR niewiast greckich, służebnic IFIGENJI.

Rzecz dzieje się w Taurji przed świątynią Artemidy, w pobliżu miasta i brzegu morskiego.

## IFIGENJA.

Syn Tantalowy, Pelops, na pisańskie szlaki  
Przybywszy, zdobył sobie chyżemi rumaki  
Oinomaosa córkę i z tej swojej żony  
Miał syna Atreusza. Tegoż syn rodzony  
Menelej był, zaś drugi Agamemnon, który  
Mnie spłodził, Ifigenję, Tyndarowej córy  
Latorośl, by Helenie gwoli, tam, gdzie, wzdęty  
Wichury gwałtownemi, morskie swe odmęty  
Posepny toczy Euryp, dać mnie, jak wieść idzie,  
W aulidzkim słynnym porcie na rzeź Artemidzie,  
Boć tam się zgromadziła, za Agamemnona  
Rozkazem, flota grecka, z tysiąca złożona  
Okrętów, by, trojańskie poniszczywszy kraje,  
Wieńcami zwyciężskimi uwieńczyć Achaje,  
Ukarać czelny związek Heleny, na względzie  
Menelaosa mając. Ale gdy im zbędzie  
Na wietrze, kiedy cisza zapanuje wraza,  
Do płomiennego Kalchas podszedłszy ołtarza,  
Odezwie się w te słowa: „O Agamemnonie,  
Zastępów greckich wodzu! Dopóty na tonie  
Okręty nie wyruszą, póki córki twojej  
Artemis nie otrzyma, gdyż sprawa tak stoi,  
Że roku najpiękniejszy płód przyrzekłeś w dani  
Bogini onej złożyć, światlorodnej pani,

Zaś w domu Klytaimnestra córkę Ifigenję  
Powiła, więc ją trzeba“ — w takiej to on cenie  
Wyróżnił moją piękność! — „poświęcić tej chwili!“  
I tak mnie z objęć matki wraz uprowadzili,  
Za radą Odyseja, jako narzeczoną  
Achilla, i w Aulidzie w nieszczęśliwą oną  
Godzinę wzniesli w górę ponad stos, by nożem  
Zarzezać mnie. Artemis swem zrządzeniem bożem  
Podsunie jednak łanię i, z ręki Achajów  
Wykradłszy, do taurydzkich przeniesie mnie krajów.  
Przez jasne mknąc przestwory, osiedli mnie w ziemi,  
Gdzie barbarzyństw władca nad barbarzyńskimi  
Panuje plemionami, Thoas, tak nazwany  
Z powodu nóg szybkości, gdyż przebiega łany,  
Jak gdyby był uskrzydłon. Ten ze mnie uczyni  
Kapłankę istniejącej w miejscu tem świątyni,  
Gdzie według obyczaju, któremu jest rada  
Artemis — li z imienia nazwać ją wypada  
„Szlachetną“, zaś o innem zamilknę z obawy  
Przed bóstwem —, gdzie więc muszę, jak każe mi krwawy  
Obyczaj, z dawna w mieście tem władny, w ofierze  
Każdego składać Greka, który się wybierze  
Do ziem tych. Ja poświęcam, inni zaś — o mocy  
Okrutna! — zabijają w przybytku... Tej nocy  
Sen miałam wielce dziwny, wyjawić go muszę  
Niebiosom, może zechcą ukoić mi duszę!  
Zdawało mi się we śnie, że jestem w Argosie,  
Uszedłszy z tej krainy, i śpię — tak śniło się —  
W panińskiej swej komnatce, a w tem się zatrzęsła  
W posadach swoich ziemia. Wybiegłam. I przesła —  
Widziałam to na dworze — wałą się i słupy  
I gzemsy rozpadają się w gruzy. Z tej kupy

Rumowisk ojcowskiego domu został cały  
Li jeden filar: włosy jasne się zwieszały —  
Tak śniło mi się — z jego głowicy i głosem  
Przemawiać począł ludzkim. I ja, której losem  
Zabijać jest przybyszów, wodą go pokropię,  
Że niby na śmierć skazan, i w łzach się zatopię.  
Tłómaczę sen w ten sposób: Orest do mogiły  
Snać zeszedł, bo go ręce moje poświęciły.  
Synowie są-ci przecie filarami domu,  
A umrzeć nieochybnie musi każdy, komu  
Poświęceń swych udzielię. [Do krewnych się nie da  
Stosować snu mojego, by gdy ona bieda  
Gubiła mnie, to Strofjos syna nie dał światu.]  
Daleko złożę przeto dalekiemu bratu  
Ofiarę, gdyż to mogę, wraz ze służebnemi,  
Którymi mnie z pomiędzy niewiast greckiej ziemi  
Obdarzył książę Thoas. Lecz czemu się one  
Nie jawią? Więc w te progi wejdę, poświęcone  
Bogini, w ten przybytek, w którym mieszkać muszę.

*Znika. Wchodzą Pylades i*

ORESTES.

Bacz, zważaj, by na jaką nie natknąć się duszę.

PYLADES.

Uważam, w wsze się strony bacznie wzrok mój niesie.

ORESTES.

Czy to jest ta świątynia? Sądziysz, Pyladesie?

PYLADES.

Tak jest. I ty, Orestesie, jesteś tego zdania.

ORESTES.

To ołtarz, który tyle greckiej krwi pochłania?

PYLADES.

Toć widzisz, aż pod gzemsy krwią jest szczerwieniony.

ORESTES.

Pod gzemsem co za łupy, te wiszące plony!

PYLADES.

Zdobycze po zabitych cudzoziemcach ślady.

ORESTES.

O, trzeba naokoło puszczać wzrok na zwiady.  
Fojbosie, w jakież sidła chcą mnie twe wyroki  
Zaciągnąć znów w tej drodze, gdy, mściciel posoki  
Ojcowskiej, własną matkę zabiłem! Ścigany  
Kolejno przez Erynje, kiedym musiał ściany  
Domostwa mego rzucić, przebiegłem w tułacznej  
Wędrówce tyle krajów!!... I oto w rozpacz  
Szalonej przed obliczem zjawiwszy się twojem,  
Pytałem, jak zakończyć z tym okrutnym znojem.  
I wówczas, tak słyszałem, głos twój pójść mi każe  
W granice ziem tauryjskich, tu, gdzie swe ołtarze  
Ma siostra twa, Artemis, i że tu mi trzeba  
Zawładnąć wizerunkiem bogini, co z nieba  
Miał spaść w ten tu przybytek według wiary ludu,  
I potem, za pomocą szczęśliwego cudu  
Zdobyszy go, lub sztuką, pokonać przygody,  
Obdarzyć nim Ateny. Ponad te wywody  
Nic więcej nie słyszałem, prócz tego, że wtedy,  
Gdy wszystko to wypełnię, zbędę się swej biedy.

Przybywam przeto dzisiaj, posłuszny twej radzie,  
W nieznany, niegościnnie kraj ten. Zaś, Pyladzie,  
Co jesteś mi podporą w tej mojej potrzebie,  
Bacz teraz, co mam czynić! Z tem ja się do ciebie  
Kieruję zapytaniem. Wysokie się mury  
Przed twojem wznoszą okiem. Czy, idąc do góry  
Po schodach tych, dostaniem się do wnętrza? Jakiej  
Należy nam się drogi brać dla niepoznaki?  
Czy mamy rozbić zamki? Czy wysadzać bramy  
Z spiżowych, mówię, zawias? Nie wiada, jak mamy  
Postąpić? Bo jeżeli tą gwałtowną drogą  
Zechcemy się tam wdzierać, to łatwo nas mogą  
Pochwycić. Wówczas zginiem. Więc nim śmierć nas spotka,  
Odrazu może uciec, bez innego środka,  
Na statek, który z nami przy płynął w te kraje.

#### PYLADES.

Uciekać? Rzecz niezdolna i, jak mi się zdaje,  
Nie nasz to jest obyczaj. I z wyroczni bożej  
Natrzęsać się w ten sposób byłoby najgorzej.  
Odszedłszy od świątyni, skierujmy swe kroki  
Ku grotom, oblewanym przez ciemne potoki  
Pian morskich, tam się skryjmy zdaleka od statku,  
By kto nas nie zobaczył i o tym wypadku  
Królowi nie chciał donieść, bo nas pojmać zleci.  
Zaś kiedy mrocznej nocy żrenica zaświeci,  
Odważnie trzeba będzie zabrać ze świątyni  
Ciosany posąg bóstwa, a to się uczyni,  
Używszy wszelkich środków. Niema lepszej pory,  
Ażeby przez trójrzębu dostać się otwory  
Do wnętrza. Człek się mężny na wszystko zdobędzie,  
Zaś tchórz zostanie niczem i zawsze i wszędzie.

## ORESTES.

Czyż na to przebyliśmy te dalekie wody,  
By miały nas od celu odwracać przeszkody?  
Tak, prawda to! Usłucham! Rada twoja zbożna,  
A teraz trzeba iść nam, gdzie się ukryć można  
Najlepiej. Nie na bóstwie przecie wina spocznie,  
Jeżeli nie wypełnią jego się wyrocznie,  
Odwagi więc! Boć przecie tak się dźiać nie godzi,  
By trud mógł być gdziekolwiek wymówką dla młodzi.

## CHÓR służebnic *Ifigenji.*

Milczcie w pokorze  
Wy, co za gniazdo swe macie  
Ono posłanie  
U stóp dwóch bliźnich skał,  
Na które Czarne to Morze  
Rzuca swój wał.  
Córko Latony,  
Przebiegająca góry  
Łowczyni!  
W dziedziniec twojej świątyni,  
Strojnej w filary i w to gźemsów złoto,  
Kieruję oto  
Zbożne, dziewicze swe stopy,  
Służebna klucznicy zbożnej,  
Od kiedym rzuciła zagony  
Bogatej w źrebce Hellady,  
Od kiedym rzuciła mury  
Bogatej w sady  
Europy,  
Praojców moich siedliska.

*Do Ifigenji, wychodzącej ze świątyni.*



Jestem,... I cóż cię uciska?  
Cóż jest nowego w tej dobie?  
Po co mnie wzywasz ku sobie,  
Po co przyzywasz mnie, ty córko męża,  
Który na czele  
Niezliczonego oręża,  
Tysiączne mając okręty,  
Przez morskie przybył odmęty,  
By w słynnem dziele  
Warownię Troi zmóc,  
Atrydów słynnych wódz?...

#### IFIGENJA.

O służebnice!  
Niewyplakane łzy  
Spłakane zlewają mi lice!  
O, nie do wtóru lutni  
Rozpaczne mi się wydzierają z łona  
Nieskojarzone wtóry!  
Rozjęk ponury,  
Ból piersi mej,  
Żalobny tren,  
Coraz to smutniej —  
O jej! O jej! —  
Bez miary drży!...  
Nieszczęście dziś mnie przygniata,  
Nieszczęściem tem przygnieciona  
Utraconego oplakuję brata!...  
Mówił mi o tem sen,  
Co memu nie skąpił dziś oku  
Widziadła,  
Dzisiaj, gdy noc

W własnym topiła się mroku!  
O jakaż na mnie spadła  
Niedoli moc!  
Runął ojcowski dom!  
Zginał mój ród!  
Ojej! Ojej! Co za grom  
To moje Argos zgniótl!  
O jej! O losie! Jedyny  
Brat mój, porwany przez ciebie,  
W Hadzie się grzebie!  
Złożę ofiary,  
Z umarłych czary  
Ofiarne wyleję płyny  
Na wierzchnię ziemi —  
Mleka od górskich krów  
I winogronny ów  
Bachowy ciek  
I trud, który składa  
Brunatnych pszczołek gromada —  
Dla zmarłych to ulga i lek...

*(Do jednej z Chóru).*

Złociste daj mi naczynie,  
Niech zeń popłynie  
Ofiara Hadowi znaczona!

*(Wylewając płyn obiatny.)*

Agamemnona  
Płodzie ty miły,  
Coś zmarł i któremu  
Dary te święcę!  
Ach! czemu

Nie mogę ja do twoj mogiły  
Ze łzy się zbliżyć swojemi?  
Czemu nie mogą te ręce  
Jasnego złożyć ci włosów?  
Oto dziś żyję zdala od Argosu,  
Od twoj ojczystej ostoj  
I mojej,  
Gdzie pono  
W mniemaniu człeczem  
Zabito mnie, biedną, mieczem  
I pogrzebiono!

#### CHÓR.

Cudzoziemskimi dźwięki  
Z twemi się złączę jęki,  
Tren ci zanucę, wysnuty  
Z azjatyckiej nuty,  
Jaki, o moja ty pani,  
W Hadowej rozbrzmiewa przystani.  
Nie pean-ci to, z radości  
Powstały,  
Jeno żalosne chorały,  
Które mi śmierć wśród swych włości  
Raczyć się rada.  
Jaka to przyszła zagłada  
Na dom Atrydów! O biada!  
O, jaka zgasła dziś gwiazda  
Twego możnego gniazda!  
Królewskich ojców twych moc,  
Argiwów ongi tak szczęśliwy tron  
W jakąż się zapadł noc,  
Jakiż go spotkał skon!

Na one dawne zwycięsce  
Kłeska dziś spada po kłesce!  
Ze skrzydlatemi rumaki  
Zboczyło kiedyś słońce  
Na inne toru końce,  
Na inne zwróciło szlaki  
Świętych promieni swych oko,  
Tak je przejęło głęboko,  
Tak rozpaczliwie je nagnie  
Owo złociste jagnię  
W owym królewskim domie.  
Grom zaczął padać po gromie  
Na Tantalidów głowy,  
Z mordu mord rodził się nowy,  
Z ich winy winą wciąż świeża  
Mściwie na dom się rozszerza!  
Dola nieunikniona  
Na twe zwała ramiona,  
Czego uniknąć byś rada.

#### IFIGENJA.

Już w matki żywocie — o biada!  
Nieszczęsny duch jej żywota  
Swoją mnie siłą omota,  
Już onej nocy,  
Gdy się zaczęła wic  
Mojego życia nieć,  
Gdy matka legła na łożę,  
Poczęły Mojry mi boże  
W swej mocy  
Twardą gotować szkodę.  
Już nie na czasy wesołe,

Jeno na gorzkie mnie biedy  
Zrodziła latorośl Ledy!  
Już pierworodną mnie córę  
Nie na to chowała w komnacie,  
Bym w ślubnej stanęła szacie  
Przy którymś z helleńskiej młodzieży,  
Jeno na losy ponure,  
Na straszne, ofiarne męki,  
Na rzeź z ojcowskiej ręki.  
I do piaszczystych wybrzeży,  
Ku tej aulidzkiej toni  
Poniesie mnie zaprząg koni —  
Lecz nie na śluby  
Oblubienicę poniesie  
Nerejowego wnuka,  
Jeno ach! zguby,  
Zguby jej szuka!  
Wyrocznia kazała tak boża!  
I oto, gość tego morza,  
Co niegościnnem zwie się,  
Cudza pomiędzy cudzemi,  
W dzikiej dziś mieszkam ziemi,  
Bez męża, bez kraju, bez dziatwy  
Żywot prowadzę niełatwy.  
Hymn nie popłynie tu szczery  
Na cześć argiwskiej Hery!  
Pieśń tu nie zabrzmii radośnie  
Przy błogo warczącym krośnie,  
Jak tam, wśród tych łąków,  
Gdzie tkają rówieśnic gromady  
Obraz attyckiej Pallady,  
Albo też walki tytanów.

Tu ja ołtarze,  
Krwawe spełniając zwyczaje,  
Krwiań zarzeżanych cudzoziemców mażę,  
Że aż mi się serce kraje,  
Gdy słyszę, jak skarga się żywa  
Z bolesnych łon ich wyrывa,  
Gdy widzę, jak lży im bolesne,  
Ogromne,  
Spływają z oczu! Ach!  
Lecz teraz o was zapomnę,  
Żale niewczesne!  
Teraz ja tonę w łzach!  
Po nim, po moim tym bracie,  
Co w Argos znalazł kres,  
Hojnie popłynąć macie,  
Potoki gorzkich łez!  
Gdy zabierano mnie w świat,  
Drobne to było dziecię,  
U piersi jeszcze matczynej,  
Nie miało jeszcze lat —  
Ten mój jedyny brat,  
Orestes, on,  
Co przecie  
Argijski miał objąć tron!...

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Od morskich brzegów, patrzaj! jakiś pasterz zmierza —  
Usłyszysz coś nowego od tego pasterza.

*Na scenę wchodzi*

#### PASTERZ.

O córko Klytaimnestry i Agamemnona!  
Posłuchaj mojei wieści! Nowa rzecz się kona!

IFIGENJA.

Cóż stało się? Cóż tutaj klóci moje myśli?

PASTERZ

Do ziemi naszej oto dwaj młodzieńcy przysli,  
Na statku swoim sinej symplegadzkiej bramy  
Szczęśliwie uniknąwszy. I znowu coś mamy  
Na rzeź dla Artemidy — miła dań ofiarna!  
Święconą co tchu wodę i prażone ziarna!

IFIGENJA.

Skąd są? Z jakiego kraju pochodzą przybysze?

PASTERZ.

Z Hellady. Więcej nie wiem, tyle tylko słyszę.

IFIGENJA.

Nie możesz mi powiedzieć, jak z nich każdy zwie się?

PASTERZ.

Z nich jeden na drugiego wołał: „Pyladesie!”

IFIGENJA.

A nie wiesz, jakie drugi ma towarzysz miano?

PASTERZ.

Nikt nie wie, bo go przy nas nie wypowiedziano.

IFIGENJA.

A jakżeż to się stało, żeście ich schwytali?

PASTERZ.

Tam, na urwistym brzegu niegościnniej fali.

IFIGENJA.

Cóżeście wy, pasterze, nad morzem robili?

PASTERZ.

Chcieliśmy właśnie bydło wypławić tej chwili.

IFIGENJA.

Poczekaj, od początku: Powiedz, w jaki sposób

Zdołaliście się dobrać do tych obcych osób?

Wysłucham tego chętnie: z dawna się nie zdarza,

Bym z grecką krwią stanęła u bóstwa ołtarza.

PASTERZ.

Nad morze przybyliśmy z hal ze swemi stadą.

Na miejsce, co się wciska między Symplegady,

Gdzie złom jest przeurwisty, przez morskie bałwany

Bijące nieustannie, mocno wypłukany,

Schronisko łowców pereł. Tam jeden z pastuchów

Zobaczył na swe oczy tych dwóch młodych druhów

I, ledwie że palcami dotykając ziemi,

Odwrocił się ostrożnie i słowy cichemi

Powiedział: „Nie widzicie? Jacyś dwaj bogowie!“

A pasterz przepobożny jeden, co się zowie,

Jął modlić się: „O synu morskiej Leukothei,

Potężny Palajmonie, ty, co wśród zawiei

Okręty nam ochraniasz, niechaj nam dziś płuży

Twa łaska! I wy także, święci Dioskurzy,

Jeżeli przybywacie u naszego brzegu,

I wy, Nereja skarby, ty święty szeregu

Cór jego pięćdziesięciu!“ Ale pasterz drugi,

Zuchwały niedowiarek, drwił z bożego sługi

I mówił: „Nic innego, jeno to się stało,



Że jacyś dwaj rozbitki, pragnąc ujść stąd cało,  
Schronili się do grotu, ze strachu, albowiem  
Słyszeli, że stąd żaden nie uszedł ze zdrowiem  
Człek cudzy, tylko idzie już na rzeź!“ I zdanie  
Snać słuszne, więc też większość zgodziła się na nie.  
Stańło, by ich pojmać i dać na ofiarę,  
Jak każe zwyczaj kraju. Wtem, głazną pieczarę  
Rzuciwszy, jeden z owych pocznie, jak szalony,  
Trząść głową i rękami w te i owe strony  
Wywijać i, przeróżne wyprawiając dziwy  
Osobą swą, okrutnie wrzeszczy, jak myśliwy:  
„Nie widzisz, Pyladesie, piekielnej potwory?!  
Chce ubić mnie! O, patrzaj na te żmije-zmory,  
Jak na mnie się rzucają! A już mnie nie puści  
Ten ród ich przeokrutny!... A tamta, z czeluści  
Gardzieli ziejąc ogniem i mordem, skrzydłami  
Skwapliwie wymachując, już, już jest przed nami —  
W objęciach mać mą dźwiga, a i głaz z nią razem,  
Ażeby mnie ugodzić tym zabójczym głazem!  
Zabije mnie! Gdzie uciec?!... Nikt-ci z naszych ludzi  
Postaci tych nie widział, tylko jego złudzi,  
Tak zdaje się, szczekanie psów i poryk bydła,  
Że wziął to wraz za głosy, które te straszydła,  
Erynje, z swego wnętrza wydawają pono,  
I my, zdumieni, w jedno zbililiśmy się grono  
Milczące i czekali. A ten z mieczem w ręce  
Wpadł, niby lew, pomiędzy to stado bydłące  
I topi go w słabizny i w boki i bije  
I kłuje, śnać myślący, że ma Erynije  
Przed sobą, aż od juchy szcerwieniła woda.  
I każdy z nas, ujrawszy, jak mu ginie trzoda,  
Uzbrajał się, dał w konchy, by zwołać sąsiady.

Bo, zdało się, pastuchy nie umieją rady  
Dwom tęgim dać młodzieńcom. I oto w te tropy  
Przybiegły ku nam w pomoc rozmaite chłopcy.  
Wtem ścichła ta szaleństwa burza rozpasana  
I przybysz padł na ziemię, z ust mu ciekła piana.  
Widzący, że tak upadł dla nas w samą porę,  
Wzięliśmy się do pracy: szły pociski skore.  
Z ust pianę mu otarłszy, osłania mu ciało  
Grubością swego płaszcza, iżby ocalało,  
Ów drugi cudzoziemiec — odpiera pociski,  
Przysługę wyświadczając, jako druh mu bliski.  
Przyszedłszy znów do siebie, wstał na równe nogi  
Ów przybysz i spostrzegłszy, jaką na nich wrogi  
Runęli nawałnicą i że już zagłada  
Przybliża się, zajęknął. I nasza gromada  
Rzucała dalej głazy z tej i tamtej strony,  
Potężnie nacierając. Poczem ten nieplony  
Zachęty głos słyszymy: „Jeśli ginąć mamy,  
Pyladzie, to już gińmy najpiękniej, bez plamy!  
Wyciągnij miecz i za mną! Ujrzawszy dwa miecze  
Do góry podniesione, odrazu uciecze  
Gromada w skalne żleby. Lecz kiedy ucieka  
Część jedna, zasię druga obrzuca z daleka  
Głazami tych przybyszów, a gdy tłum odparty  
W tył cofnął się, to inny poczał nie na żarty  
Nacierać. Nie do wiary: chociaż z rąk tysiąca  
Padwały gromkie ciosy, żadna rzucająca  
Prawica ofiar bóstwa zranić coś nie może.  
W końcuśmy pokonali, nie męstwem, broń Boże!,  
Lecz, w krąg ich otoczywszy, miecze im głazami  
Wytrąciliśmy z dłoni. Padli między nami  
Na ziemię, pomęczeni. I tej samej chwili

Do króla my naszego obu sprowadzili,  
A ten, skoro ich zoczył, wraz na pokropienie  
I rzeź odsyła tobie. We wielkiej ty cenie  
Powinnaś mieć, dziewico, takich obcych braci:  
Im więcej ty ich zgładzisz, tem lepiej zapłaci  
Hellada za śmierć twoją! [Pomsta na nią idzie  
Za mord, który na tobie spełniono w Aulidzie.]

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Cuda prawisz o obcych! Któż przybył w te strony  
Z Hellady, niegościnną falą zapędzony?!

#### IFIGENJA.

I owszem! Idź! Przybyszów przywiedź przed świątynię  
A co zarządzić trzeba, już ja to uczynię.

*Pasterz odchodzi.*

O serce me nieszczęsne! Wzdyć dla cudzych gości  
Łagodne byłoś zawsze i pełne litości,  
Nad losem plemienników lęć lałoś niejedną  
Na myśl tę, że przed sobą możesz ujrzeć biedną  
Ofiarę z ziemi Greków. Lecz od dziś, gdy duszę  
Ów sen mi rozgoryczył, że się liczyć muszę  
Ze śmiercią Orestesa, nienawiścią dyszę  
Do wszystkich, jacykolwiek jesteście przybysze.  
To prawda, dziś to czuję, przyjaciółki moje,  
Że człowiek nieszczęśliwy, jeżeli ostoję  
Miał przedtem lepszą w życiu, dla szczęśliwej doli  
Współbliźnich serca nie ma! Szczęście to go boli!  
Że nigdy takie wiatry z nieba nie zawiąły,  
Że statek nie zawinął w symplegadzkie skały,  
Co przywiozłby Helenę, która mnie zgubiła,

A z nią i Meneleja! Jakaż zemsty siła  
Spotkałaby ich tutaj! Drugie by tu pono  
Mieli Aulis za tamte, gdzie mnie ach! ciągniono,  
Jak ciele, gdzie Danaów ręce mnie zakłuły,  
A samym ofiarnikiem ojciec był nieczuły!  
Ach! Nigdy nie zapomnę o tej strasznej męce,  
Jak biedna, do lic ojca wyciągałam ręce,  
Jak u nóg mu się wilałam, łkając: „Rodzicielu!  
O nie wesoleń dla mnieś pomyślał weselu,  
O zgubie, nie o ślubie! A tam, gdy ja ginę,  
Radośnie matka moja obchodzi godzinę  
Zaślubin mych nieszczęsnych, argiwskie dziewczęta  
Na cześć mą nuć hymny, fletniami wstrząśnięta  
Królewska twa siedziba, a ja tu, nieboże,  
Przez ciebie dziś umieram! Na Hadesu łożę,  
A nie na ślub z Achillem, Pelejowym synem,  
Twój rydwan mnie tu przywiózł! Ach! podstępny czynem  
Na krwawe mnie tu gody ściągnąłś!!! Dziewczęce  
Oblicze przysłoniwszy welonem, na ręce  
Nie wzięłam ja braciszka, którego dziś ostry  
Los zabrał już na wieki! Ust rodzonej siostry  
Nie chciałam pocałować, jako że do domu  
Peleja odchodziłam, z dziewczęcego sromu  
Pieszczoty odłożywszy na później, boć przecie  
Myślałam, że do Argos jeszcze nie raz w świecie  
Zawitam! O mój biedny Oreście! Z wspaniałej,  
Jeżeli już nie żyjesz, wyzuto cię chwały  
I sławy rodzicielskiej! Zgodzić się nie mogę  
Na kruczki tej bogini, na dziwną jej drogę,  
Bo jeśli jaki człowiek mordem dłoń swą zmaże,  
Już ona go przed swoje nie puści ołtarze  
Ponieważ jest nieczysty, sama zaś jest rada

Ofiarom mężobójczym! Azali wypada  
Przypuścić, iżby Leto, kochanka Zeusza,  
Zrodziła takie bzdurstwo!... I to mnie też zmusza  
Nie wierzyć w oną ucztę Tantala! Któż powie,  
Iż mogą w mięsie dzieciąt smakować bogowie?!  
Nie! Tłum, do mordy skłonny, złe swoje zwyczaje  
I bóstwom przypisuje, a mnie się wydaje,  
Że chyba żaden z niebian występnym nie będzie.

#### CHÓR.

O ciemna, ciemna ty cieśnino morza,  
Przez którą ongi, gzem pędzona,  
Płynęła z Argos Iona,  
Toniami niegościnnemi  
W obce płynęła przestworza,  
Gdy ku azyjskiej ziemi  
Z Europy  
Musiała zwrócić swe stopy!  
Cóż to za jedni ci, co ninie  
Od Europy, tonącego w trzcinie,  
Albo od Dirki świętych wód  
Przybyli — ach! po co przybyli  
Tej chwili  
Pomiędzy dziki ten lud,  
Do tego miasta,  
Gdzie bóstwu oddana niewiasta  
Krwia mężobójczej ofiary  
Świątynne maże  
Filary,  
Święte zbryzguje ołtarze!

Azali z wiatrem, co im dał zyczliwie  
W rozpięte żagle. łódź ich niosła  
W ten takt podwójny wiosła.  
By drogiem mogli złotem,  
Zebranem na obcej niwie,  
Za swym pomnożyć powrotem  
Blask domu?  
Nieraz przyczyną gromu  
Bywa nadzieja, która ludzi,  
Bogactw niesytych, górą złota ludzi,  
Że, wyciągając po nią dłoń,  
Do cudzych gdzieś grodów gonia,  
Że po nią  
Przez morską gdzieś płyną ton!  
Próżne starania!  
Ten się za szczęściem ugania,  
A droga ciągle daleka,  
Bywa zaś bliska  
Dla człeka,  
Który się za niem nie ciska!

\* \* \*

Jak też od zbiegu skał,  
Jak od bezsennych wybrzeży  
Fineuszowej rubieży  
Uchronić się zdołali,  
Mknąc po bezdennej fali,  
Po głębiach Amfitryty,  
Gdzie wał się rozbija, o wał  
Rozbity?...  
Gdzie pięćdziesięciu cór  
Nereuszowych chór

Śród skocznych płasów  
I dąsów  
Tych fal  
Śle swoje hymny w dal,  
Gdzie wicher w żagle łodzi,  
Sunącej śród powodzi,  
Dmie,  
Gdzie śród bałwanów wiru  
Pod mocnym tchem zefiru  
Lub też półdzieńca wiewiem  
Ster skrzypi swoim drzewem,  
A łódź po ciemnym Euksynie  
Wśród białych brzegów płynie,  
Gdzie mnogie ptactwo krąży,  
Wśród białych brzegów dąży,  
Które po wszystkie dni  
Słyną z wyścigów Achilla...

\*

Oby tak zdarzył los,  
Iżby przybyła tu kiedy  
Kochana córka Ledy,  
Iżby od murów Troi  
Ku pani przybyła mojej  
Helena w swej postaci:  
Krwia się operli jej włos!  
Zapłaci,  
Ginąc z mej pani rąk,  
Za tyle strasznych mąk,  
Ale najśłodziej  
Wygodzi  
Mi wieść,

Że może łódź ta się niesie,  
Że może w te posady  
Przybyli żeglarze z Hellady  
Mej,  
By wyrwać mnie z niewoli,  
Co tak okrutnie boli!  
O jakąż mam tęsknotę,  
Aby swe łany złote  
Ujrzeć chociażby we śnie,  
Ażeby, słysząc pieśnię  
Pod mą rodzinną strzechą.  
Poić się wielką uciechą  
Wszystkich szczęśliwych hej!  
W krainie moich ojców!

\* \* \*

Oto już widzą me oczy,  
Jak tutaj ku nam kroczy  
Greckich młodzieńców para,  
Świeża bogini ofiara!  
Cicho, me drużki, cicho!  
Jakieś tu wiedzie lichy  
Dwóch Helleńczyków na rzeź,  
W świątynne ich wiedzie bramy.  
Nie kłamał więc pasterz! O weź,  
Potężna pani,  
Łaskawie  
To, co w helleńskiej ustawie  
Za taką my grozę mamy,  
A co za rzecz zbożną ma lud,  
Zamieszkujący ten gród,  
Nawykły to składać ci w dani!



*Oresiesa i Pyladesa, skrepowanych, wprowadzono na scenę.*

IFIGENJA.

Tak! teraz bronić będę praw bogini mojej!...  
Rozwiążcie im te ręce! Przecież nie przystoi,  
By ktoś już poświęcony nosił jeszcze pęta.  
Podążcie do świątyni! Niech każdy pamięta,  
Co każe nam obyczaj, spełnić do ostatka.

*Służba odchodzi.*

Ach! jakaż to was, biedni, porodziła matka?  
Kto ojcem? Macie siostrę? I czy żyje ona?  
O jak młodzięńczych braci będzie pozbawiona!  
Któż może naprzód wiedzieć, co na niego padnie!  
Zrządzenia juści boże przypadają zdradnie,  
Omackiem, i nikt naprzód nie przeczuje klęski.  
Niezbadanemi drogi kroczy los zwycięski!  
Skąd tutaj przybyliście, nieszczęśni przybysze?  
Z dalekiej was tu ziemi okręt przykołysze,  
Byście tu legli w grobie od swoich zdaleka.

ORESTES.

I po co te lamentey? Jeśli śmierć nas czeka,  
Dla czego masz, niewiasto, jakiegokolwiek miano  
Ty nosisz, jeszcze wzruszać tych, których skazano?  
Nie mądry-ć w moich oczach ten, co raz już stanie  
U śmierci wrót i myśli, że mu narzekanie  
Zagłuszy straszną trwogę, choć wie, iż nadziei  
Ratunku mieć nie może. I tak się tu klei,  
Że z zła jednego zło on podwójne już stwarza:  
Z głupoty swej się wyda, a wzdyc umrze! Wraża  
Niech dola, co chce, robi, ty nie płacz nad nami!  
Obyczaj tego kraju znamy dobrze sami.

IFIGENJA.

Posłuchaj mnie: kto z was się Pyladesem zowie?  
Nasamprzód to usłyszeć pragnę w waszem słowie.

ORESTES.

Ten oto, jeśli wiedzieć taka jesteś rada.

IFIGENJA.

A w którym greckim kraju ojczyznę posiada?

ORESTES.

Dlaczego wiedzieć o tem tak jesteś spragniona?

IFIGENJA.

Czy bracia wy jesteście? Z jednej matki łona?

ORESTES.

Nie ród, lecz miłość tak nas połączyła blisko.

IFIGENJA.

A tobie jakie nadał ojciec twój nazwisko?

ORESTES.

Właściwie *nieszczęśnikiem* zwać mi się najzdrowiej.

IFIGENJA.

Nie o to ja się pytam. Zostaw to losowi.

ORESTES.

Nie zaznam drwin. gdy umrę nieznanym nikomu.,

IFIGENJA.

Odmawiasz? Takiś dumny? Obawiasz się sromu?

ORESTES.

Imienia nie zabijesz, choć zabijesz ciało.

IFIGENJA.

Wymienić twego miasta też ci nie przystało?

ORESTES.

Mam umrzeć, więc czem dla mnie wszystkie te pytania?

IFIGENJA.

Wyświadczyć mi tę łaskę cóż ci tu zabrania?

ORESTES.

Ojczyznę słynne Argos, to pychy powodem.

IFIGENJA.

Na Boga! Prawdę mówisz? Stamtąd jesteś rodem?

ORESTES.

Tak, z Myken, które niegdyś były tak szczęśliwe.

IFIGENJA.

Wygnań-ś? Przecz rzuciłeś swą ojczystą niwę?

ORESTES.

Wygnań, niewygnań, z wolą i whrew woli.

IFIGENJA.

Czy dowiem się, co pragnę wiedzieć o twej doli?

ORESTES.

Dodatkiem niech to jeszcze będzie do mej rany.

IFIGENJA.

Zjawileś tu się z Argos wielce pożądany.

ORESTES.

Jam tego nie pożądał, jeśli ty — rzecz twoja!

IFIGENJA.

Czy znana ci żyjąca na wszech wargach Troja?

ORESTES.

Bodaj-żebym jej nie znał na jawie ni we śnie!

IFIGENJA.

Podobno miecz ją zburzył, z gruzów już nie wskrzesienie?

ORESTES.

Tak, prawdę wam mówiono o dniach jej rozgromu.

IFIGENJA.

Helena czy jest znowu w Menelaja domu?

ORESTES.

Jest, owszem, na nieszczęście kogoś z mej rodziny.

IFIGENJA.

Gdzie jest? I na mnie też się dopuściła winy.

ORESTES.

Z swym pierwszym znów małżonkiem przemieszkuje  
[w Sparcie.

IFIGENJA.

Wraz ze mną i lud Greków gardzi nią otwarcie.

ORESTES.

I mnie jej wiarołomstwo dało się we znaki.

IFIGENJA.

Achaje czy wrócili tak, jak są poszlaki?

ORESTES.

O, widzę, wszystko naraz chcesz wyciągnąć ze mnie.

IFIGENJA.

Korzysać chcę, nim umrzesz. Czyżby nadaremnie?

ORESTES.

Nie, owszem, możesz pytać! Na wszystko-ć odpowiem.

IFIGENJA.

Czy wieszczek Kalchas wrócił z pod Troi ze zdrowiem?

ORESTES.

Miał umrzeć, tak przynajmniej w Mykenach się gada.

IFIGENJA.

O, dzięki ci, bogini!... A Laertiada?

ORESTES.

Nie wrócił, ale żyje — słuch tak idzie mnogi.

IFIGENJA.

Bodajby szczerł i nigdy nie wrócił w swe progi!

ORESTES.

Nie złorzecz mu! On w każdym nie domaga względzie.

IFIGENJA.

Tetydy Nerejowej syn czy żyw też będzie?

ORESTES.

Nie! Zginął! Ślub daremnie zawierał w Aulidzie.

IFIGENJA.

Obludny ślub! Tak twierdzą świadkowie. Niech idzie!

ORESTES.

Kto jesteś? Obeznana-ś z sprawy helleńskimi.

IFIGENJA.

Ja stamtąd. Dzieckiem będąc, znikłam z tamtej ziemi.

ORESTES.

Więc słusznie, iż te sprawy mają dla cię wabia.

IFIGENJA.

A wódz, szczęśliwym zwany, co on też porabia?

ORESTES.

Kto? Nie znam ja szczęśliwych. Płona to nadzieja!

IFIGENJA.

Niejaki Agamemnon, książę, syn Atreja.

ORESTES.

Niewiasto, przestań mówić! Na to jestem głuchy!

IFIGENJA.

Na boga! Mów, przybyszu! Dodaj mi otuchy!

ORESTES.

Zmarł, biedny, kogoś jeszcze wpędziwszy do grobu.

IFIGENJA.

Zmarł, mówisz? Ach! jakiego użył bóg sposobu?

ORESTES.

Dlaczego tak jęknęłaś? Twój powinowaty?

IFIGENJA.

Nad dawnym jego szczęściem! Żal mi jego straty.

ORESTES.

Zabity przez niewiastę, stracił życie swoje.

IFIGENJA.

Zabity z zabójczynią godni leż oboje!

ORESTES.

Daj spokój tym pytaniom! Przestańże nareście!

IFIGENJA.

A żona? Cóż o biednej powiesz mi niewieście?

ORESTES.

Nie żyje! Syn ją zabił rodzony, jedyny!

IFIGENJA.

O domie skołatany! Z jakiej-że przyczyny?

ORESTES.

Chciał pomścić krew rodzica, którego zabili.

IFIGENJA.

Czyn zły, choć słuszny spełnił dzielnie onej chwili!

ORESTES.

Tak, słuszny, jednak łaska bogów mu nie świeci.

IFIGENJA.

Czy więcej Agamemnon pozostawił dzieci?

ORESTES.

Elektrę on odumarł w jej panińskim wieku.

IFIGENJA.

O tej ofiarowanej słyszałeś co, człeku?

ORESTES.

Nic nad to, że umarła i nie ujrzy słońca.

IFIGENJA.

Wraz z ojcem, co ją zabił, biedna ach! bez końca!

ORESTES.

Niegodnie dla niegodnej umarła! Stało się!

IFIGENJA.

Syn ojca zabitego czy żyje w Argosie?

ORESTES.

I nigdzie on i wszędzie żyje nieszczęśliwy.

IFIGENJA.

Zwodniczy śnie mój! W nic się rozwiały twe dziwy!



## ORESTES.

I bóstwa. chociaż mądrość mają w oczach świata,  
Nie mniej są zawodnemi, niżeli skrzydlata  
Rozwiewność snów. Wiadomo, wielkie zamieszanie  
Panuje w sprawach boskich i ludzkich, zostanie  
Jedyna tylko pewność: ból! I ten, co pocznie,  
Przezorny człek, uważać na wieszczów wyrocznie,  
Zaginie! W jaki sposób? Wiedzą to mędrcomie!

## PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! Ach! Co będzie z nami? Niechże mi kto powie! —  
Rodzice nasi żyją? Czy pomarli może?

## IFIGENJA.

Śłuchajcie! Oto myśl ja przed wami wyłożę,  
Co wpadła mi do głowy, a co wam, przybysze,  
I mnie wyjdzie na dobre, bo juści, jak słyszę,  
To zawsze jest najlepszem, co wszystkim dogadza.  
Odpowiedz, czy też mógłbyś, jeżeli ma władza  
Ocali cię, do Argos pójść, wręczyć orędzie  
Tamtejszym przyjaciółom? Dawno temu będzie,  
Jak list ten pewien jeniec mi ułożył, juści  
Nie winujący ręki mej, że go nie puści,  
Lecz śmierć swą składający na karb tego prawa,  
Przy którym tu bogini Artemis obstawa.  
Nie było do tej pory nikogo z Argosu,  
Co mógłby, ocalony za zrządzeniem losu,  
Do Argos znów powrócić i zanieść me listy  
Któremu z moich bliskich. Więc ty, oczywisty  
Mykeńskich rzeczy znawca, świadom mej rodziny,  
A przytem umysł, zda się, szlachetny, w krainy  
Ojczystej wróc pielesze i wielce bogatą

Za listu przeniesienie raduj się zapłatą:  
Wybawiam cię od śmierci! Zaś ta druga dusza  
Zostanie tu, bo tak nas prawo miasta zmusza,  
I pójdzie na ofiarę bogini — bez ciebie!

#### ORESTES.

Przepięknie to wyrzekłaś, jeno w tej potrzebie  
O jednym zapomniałaś: na rzeź ja nie mogę  
Wydawać tego oto i sam brać się w drogę —  
To ciężar nazbyt wielki. Nieszczęściami memi  
Ładowana była nawa, co nas do tej ziemi  
Przygnała: on wraz ze mną wyruszył, by właśnie  
Cierpieniom moim ulżyć. Jeśli on więc zgaśnie,  
A ja mam kosztem jego ocaleć, by tobie  
Przysługę tę wyświadczyć, spełnię grzech! Nie zrobię  
Przenigdy, czego pragniesz! Temu daj do ręki  
Te listy swe do Argos. On ci złoży dzięki  
I sprawi się, jak trzeba... Mnie niech życie bierze  
Kto zechce! Toć najbardziej druhów się przymierze  
Pohańbia, jeśli jeden do przepaści strąca  
Drugiego, aby siebie ocalić. Z tysiąca  
On moim przyjacielem! Nie mniej-ci ja stoję  
O jego drogie życie, niżeli o moje!

#### IFIGENJA.

O duszo przeszlachetna! Ze zanego rodu  
Pochodzisz! Przyjaciołom nie zrobię zawodu,  
Prawdziwy ich przyjaciel! Oby w ten sam sposób  
I ten chciał również myśleć, co mi z drogich osób  
Przy życiu jeszcze został! Boć i ja mam brata,  
Jakkolwiek go nie widzę... A więc twoja strata:

Ten z listem moini pójdzie, ty umrzesz, gdyż, zda się,  
Naprawdę tego pragniesz w swej przyjaźni krasie.

ORESTES.

Któż będzie mnie zabijał? Któż ten mord wykona?

IFIGENJA.

Ja! Boża-m ja kapłanka, na to przeznaczona.

ORESTES.

O, urząd niewesoły, jak na młodą duszę!

IFIGENJA.

Konieczność mnie zniewala, ulegać jej muszę.

ORESTES.

Więc sama, z mieczem w ręku, zabijasz ofiary?

IFIGENJA.

Nie! Włosy-ć tylko skropię ze święconej czary.

ORESTES.

A kto, jeżeli wolno pytać, rzezie czyni?

IFIGENJA.

Od tego mamy ludzi we wnętrzu świątyni.

ORESTES.

Gdy umrę, to gdzie mnie się, powiedz mi, pogrzebie?

IFIGENJA.

Jest w wnętrzu ogień święty, a grób w halnym żłobie.

ORESTES.

Bodajby mnie tam siostry ułożyły dłonie!

IFIGENJA.

Daremnie, kimbądź jesteś, sięgasz dzisiaj po nie,  
Człowiecze nieszczęśliwy! Siostra twa przebywa  
Zdaleka od tej obcej krainy. Lecz żywa  
Jest we mnie chęć uczynić dla ciebie, co można,  
Bo jesteś Argejczykiem. Więc ma ręka zbożna  
Kosztowny strój ci włoży do grobu, namaści  
Oliwą żółtą ciało i plyn, z kwietnich haści  
Zebrany przez brunatnych, górskich pszczołek roje,  
Na stos ci twój wyleje. Lecz teraz w podwoje  
Świątyni bożej pójdę po ono pisanie,  
Ty nie miej do mnie żalu...

*(Do sług, otwierających wrota świątynne).*

A miejcie mi na nie,  
Na jeńce te, baczenie! Tylko żadne pęta!  
Wieść pójdzie do Argosu iście niepojęta —  
Do druha najdroższego ślę ją. List mu powie,  
Iż żyję... O, radości dozna po tem słowie!

*Wchodzi do świątyni.*

CHÓR.

Oplakujemy cię, biednego czleka,  
Którego czeka  
Święcona woda,  
Mająca spłynąć krwią!

ORESTES.

Radować się wam raczej, bo śłoz na to szkoda!

CHÓR (do *Pyladesa*).

Twój dziś, młodzieńcze, los wielbimy błogi,  
Że w twoje progi  
Dał ci w udziale  
Wracać godziną tą!

PYLADES.

O, smutno dla przyjaciół, gdy mrą przyjaciele!

CHÓR.

Smutny to powrót ach!  
W twój kraj!  
I ty, że nam zginiesz, biada!  
Aj aj! Aj aj!  
Jestem w rozterce,  
Po kim ma tonąć me serce  
W łzach,  
Po kim mi naprzód gubić się w żalobie  
Wypada,  
Po tobie, czy też po tobie!?

ORESTES.

Pyladzie, czy się w tobie dzieje to, co we mnie?

PYLADES.

Pytania nie rozumiem, więc pytasz daremnie.

ORESTES.

Kim jest-że ta dziewczica? Tak się nas prawdziwie  
Po grecku jęła pytać, co na krwawej niwie  
Trojańskiej się zdarzyło i czy Achajowie  
Wrócili, a i wieszczek Kalchas był jej w głowie

I Achill! Z jakimż żalem wspominała ona  
Biednego twego ojca, tak! Agamemnona!  
O jego też małżonce i o dzieci losie  
Mówiła!... O, zapewne, że ród jej w Argosie,  
Że stamtąd jest ta obca. Bo jakżeż inaczej  
Miałyby ślać te listy? Na wszystko też baczy,  
Jakby od doli Argu jej dola zawisła.

PYLADES.

Troszeczkęś mnie uprzedził. Mowa twoja ścisła.  
To tylko trzeba dodać, że zły los książęcy  
Jest chyba znany wszystkim, którzy nieco więcej  
Na sprawę tę zwrócili uwagi. Atoli  
Po za tem jeszcze inna myśl mnie tutaj boli.

ORESTES.

A jaka? Wyjawże ja, tem jaśniejszą-c będzie.

PYLADES.

Zaiste, gdy ty umrzesz, hańbą w każdym względzie  
Byłoby dla mnie patrzeć na tę światłość słońca.  
Wraz z tobą wypłynąłem, więc wytrwam do końca  
I umrę razem z tobą. Szubrawca i tchórza  
Zyskałbym miano w Argos; Focys, co się nurza  
W dolinach, spoglądałoby tak samo na mnie.  
Tłum ludzki, a wszak tłum jest niegodziwy, kłamnie  
Powiedziałby, że zdradę popełnił na tobie,  
By siebie uratować, lub że ległeś w grobie  
Li dzięki moim siłom, jako że zburzony  
Jest dom twój i że jest to spiszek z mojej strony,  
By zająć tron królewski i wraz z ręką siostry  
Zagarnąć twą spuściznę. Ten ci- język ostry

Napełnia mnie obawą, a i wstyd mnie bierze,  
Więc myślę z tobą ducha wyzionąć, ofierze  
Tej poddać się i zginąć na stosie, boć przecie  
Jam druh twój i przygany lękam się na świecie.

#### ORESTES.

Mów sobie! Ja się z swego nie wykręcę losu.  
Dwóch ciosów nie dopuszczę, gdy jednego ciosu  
Jest dosyć!... Te zgryzoty, te wszystkie zarzuty,  
O których tu wspominasz — i ja z nich wyzuty  
Nie będę, jeśli ciebie, coś w takim żył ze mną  
Przymierzu, zechcę zabić... Dla mnie śmierć przyjemną—  
W tej doli, co mnie ściga, nie żal życia straty!  
Rzecz inna co do ciebie: ty jesteś bogaty  
I dom twój nieskalany, nie szwankuje w niczem,  
Mój zaś niešťczęśliwy, z skażonem obliczem.  
Ocalon jeśli dzieci z moją siostrą, którą  
Na żonę-m ci przeznaczył, spłodzisz, wzdyć ponurą  
Ma dola nie zostanie: żyć będą w pamięci  
Me imię, dom ojcowski — niechże mi się święci—  
Nie wymrze bez potomków. Idź więc i w siedzibie  
Żyj dalej rodzicielskiej. A skoro na skibie  
Helleńskiej znowu staniesz, gdy bogate w konie  
Zobaczysz znów przed sobą te argiwskie błonie,  
Daj rękę, że mi spełnisz, co ci spełnić każe:  
Mogile mi usypiesz, na niej pomnik w darze  
Masz wznieść mi — zaś włosy i łzy na mym grobie  
Już siostra moja złoży. Powiedz, zlecam tobie,  
Żem zginął z rąk niewiasty argiwskiej, ofiara,  
Złożona na ołtarzu. Niech się druh mój stara  
Nie zdradzić nigdy siostry, dla tego, że pusty  
Jest dom mój i bez krewnych. To ci temi usta

Polecam, ty najmilszy z wszystkich, jacy mili  
Druhowie są na świecie, ty mi w każdej chwili  
Przyjaciół najwierniejszy, towarzyszy zabawy  
Myśliwskiej, co wraz ze mną los znosiłeś krwawy —  
Ach! tyle, tyle trudów! Uciekł się do zdrady  
Wróż Fojbos, by najdalej gnać nas od Hellady.  
Snać wstyd go było danych poprzednio wyroczni.  
Toć jemu ufający, mord ja najniezwłoczniej  
Spełniłem na swej matce, a teraz sam ginę.

PYLADES.

I grób ci ja usypię i w żadną godzinę  
Nie zdradzę siostry twojej, o nieszczęsny człeku,  
Po śmierci jeszcze droższy, niżli w życia wieku.  
Lecz boża cię wyrocznia, choć tak śmierciś bliski,  
Dotychczas nie zgubiła! Nie! Nie! Jej uściski  
Daremnie zagrażają, gdy tak losom trzeba.

ORESTES.

Zamilknij! Poco mówić tu o wróżbach Feba?  
Z bożego domu wraca ofiarodawczyni.

IFIGENJA (*do służ*).

Oddalcie się i wszedłszy do wnętrza świątyni,  
Przyrządźcie ofiarnikom wszystko, jak należy.

*Służba wychodzi.*

Jest oto list, złożony, ty obca młodzieży,  
O, z wielu — patrzcie! — stronic!... Lecz ponadto jeszcze  
I drugie swe życzenie przed wami obwieszczę.  
Człek innym jest w niedoli, a innym, jeżeli  
Pozbędzie się już trwogi i nabierze ducha.



Więc lękam się, że może już mnie nie wysłucha  
I listów mych nie wręczy ten, co pismo moje  
Ma zanieść do Argosu. O to ja się boję.

ORESTES.

Więc czego sobie życzysz? W czym masz wątpliwości?

IFIGENJA (*do Pyladesa*).

Przysięgnij, że zawieziesz do argejskich włości  
Me listy do przyjaciół, wskazanych przezemnie.

ORESTES.

A ty złożysz tak samo przysięgę wzajemnie?

IFIGENJA.

Co czynić albo co mi nieczynić przystało?

ORESTES.

Że tego z barbarzyńskiej ziemi puścisz cało?

IFIGENJA.

Rzecz słuszna. Bo i jakże list się mój dostanie?

ORESTES.

A zgodzi się też król ten, co ma tu władanie?

IFIGENJA.

Sklonię go. Tego sama zawiodę do nawy.

ORESTES (*do Pyladesa*).

Przysięgnij! (*Do Ifig.*) Wygłoś rotę, godną naszej sprawy.

IFIGENJA (*do Pyladesa*).

Że wręczysz list druhowi, daj mi poręczenie.

PYLADES.

Że wręczę list druhowi, poręki nie zmienię.

IFIGENJA.

A ja cię uratuję za te skalne bramy.

PYLADES.

Na świadków jakie bóstwo przyzywać tutaj mamy?

IFIGENJA.

Kapłanka-m Artemidy, więc ją przyzywać trzeba.

PYLADES.

Zaś ja samego Zeusa, cnego króla nieba!

IFIGENJA.

Gdy skrzywdzisz, łamiąc słowo, co się stać ma wtedy?

PYLADES.

Do domu niech nie wrócę!... Na cię jakie biedy—?

IFIGENJA.

Niech żywa na argiwskiej nie postanę grzędzie.

PYLADES.

I z jedną jeszcze sprawą trza się liczyć będzie.

IFIGENJA.

Rzecz każda, jeśli słuszna, zawsze w czas przychodzi.

PYLADES.

Na ten wyjątek zgódź się: jeśli w swojej łodzi  
Rozbiję się na morzu i twój list w głębinie  
Wraz z całym mym ładunkiem na zawsze zaginie,  
Jeżeli ja li życie uratuję z fali,  
Naonczas mnie przysięga twa nie wiąże dalej.

IFIGENJA.

Posłuchaj, co ja zrobię. Juścić, że wypadki  
Z wypadków tu się rodzą — i na drodze gładkiej  
Paść można, więc najlepiej będzie, oczywiście,  
Gdy ustnie ci opowiem, co tu jest w tym liście,  
Byś wszystko to oznajmił mojemu druhowi  
Gdy list ten mój ocalisz, milczkiem on wysłowi  
Swą treścią, co potrzeba. Jeśli go pochłonie  
Głęb morza, ty wraz z życiem, którego ci tonie  
Nie porwą, i to moje uratujesz słowo.

PYLADES.

O swych i moich sprawach mówisz wielce zdrowo,  
Lecz powiedz: twoje pismo czy zlecenie komu  
Mam zwierzyć, skoro stanę tam, w argiwskim domu?

IFIGENJA.

Niech list czy moje słowo do Oresta idzie,  
Syna Agamemnona: *(czyta)* „Zabita w Aulidzie,  
Lecz żywa Ifigenja, tam za zmarłą miana —“

ORESTES.

Gdzie jest? Czy zmartwychwstała? O na niebios pana! —

IFIGENJA.

Przed tobą właśnie stoi! Lecz nie miej zwyczajn

Przerywać! — *Czyta dalej* „Sprowadź, bracie, mnie z cu-  
[dzego kraju

Do Argos, zanim umrę; weź mnie od ołtarza

Bogini, gdzie ofiara wypełnia się wraza

Na obcych — moja ręka z urzędu ich kładzie — — —“

ORESTES.

Co rzec tu? Gdzie jesteśmy? Ach! Powiedz, Pyladzie!

IFIGENJA (*czyta dalej*).

„Lub kłątwa niech, Oreście, w twym się domu święci!“

Powtarzam ci to imię, byś je miał w pamięci.

ORESTES.

O Boże!

IFIGENJA.

Co? W mej sprawie przywołujesz Boga?

ORESTES.

Mów! Mów! Sam nie wiem, gdzie mnie zapędziła droga.

IFIGENJA (*na stronie*).

Do rzeczy nie do wiary dotrę bez pytania.

(*Do Pyladesa*)!

Opowiedz, iż w me miejsce zjawiała się łania

I że ją podstawiwszy, wyrwała mnie boża

Artemis, mnie, ofiarę ojcowskiego noża,

Wrzekomo już nieżywą, i precz mnie uniosła

W te kraje... Tych orędzi chcę mieć w tobie posła.

#### PYLADES.

O jakżeż dla mnie lekką ta przysięga cała,  
I ty jakżeś w tej sprawie lekko przysięgała!  
Nie będę zatem zwlekał, lecz danych niewieście  
Przyrzeczeń dotrzymuję od razu: Oreście.  
Przynoszę i do rąk twych oddaję rodzonej  
Siostrzycy twojej list mi właśnie doręczony.

#### ORESTES.

Przyjmuję. Jednak pismo spuszczyć teraz z oka:  
Nie z martwych słów ma radość spłynąć mi głęboka!

*Obejmuje Ifigenię.*

Najdroższa moja siostro! Choć stropiony, jeszcze  
Nie wierzę, przecie czuję przerozkosne dreszcze.  
Zamknąwszy cię w uścisku. Słyszałem tu dziwy!

#### IFIGENJA.

Dotykasz się kapłanki, dotyk obraźliwy  
Dla bóstwa! Szat jej świętych tykać się nie godzi!

#### ORESTES.

Agamemnona córko. którą ten sam płodzi  
Rodziciel, ty rodzona, droga moja siostro!  
Od brata nie odwracaj swoich ócz tak ostro!  
Miałas go za zmarłego. a on żyw tu stoi!

#### IFIGENJA.

Tyś brat mój? Racz zamilknąć! Pełno jest go w mojej  
Ojczyźnie, ma go Argos i nauplijskie miasto!

#### ORESTES.

Nie tam twój brat przebywa, ty biedna niewiasto!

IFIGENJA.

Spartanki Tyndarydy syna wzrok mój szuka.

ORESTES.

Tak jest!... Pelopsowego synem-ci ja wnuka.

IFIGENJA.

Co mówisz? Czy mi na to dostarczysz dowodu?

ORESTES.

I owszem. Znam niejednen szczegół mego rodu.

IFIGENJA.

Twą rzeczą zatem mówić, słuchać moją będzie.

ORESTES.

Co wiem ja od Elektry, powiem w pierwszym rzędzie.  
Czy znasz ty Thyestes a spór i Atreusza?

IFIGENJA.

O jagnię złote gniewem spłonęła ich dusza.

ORESTES.

Wyszyłaś to — pamiętasz? — na pięknej tkaninie.

IFIGENJA.

O luby! Moje serce już z radości ginie!

ORESTES.

A potem drugi obraz — o tym słońca zwrocie?

IFIGENJA.

Tak, obraz na jedwabiu, w cieniutkiej robocie.

ORESTES.

I kąpiel do Aulidy dała-ć rodzicielka..

IFIGENJA.

Tak chce zaślubin świętych uroczystość wielka,

ORESTES.

A ty czyś jej do domu włosów nie posłała?

IFIGENJA.

Pamiętkę dla mojego grobu w miejsce ciała.

ORESTES.

A teraz z tem, com widział na swe oczy, idę:

Pamiętasz w domu ojca Pelopsową dzidę?

Nasz pradziad Ojnomaja włócznieą tą zabije

I dziewczę to pisańskie, cną Hippodamię,

Zdobędzie na małżonkę. Dzida w twej komnacie.

IFIGENJA.

Już dosyć, mój jedyny, mój najdroższy bracie!

Mam cię, Oreście!

W argiwskiem niema cię mieście,

Z ojczyzny mej oddalonej

W te dziś przybyłeś strony!

ORESTES.

I ja cię mam, sądzący, że cię między nami

Już nie ma! Rozrzewnienia i radości łzami

Żrenica twa tak samo, jak moja, zroszona!

IFIGENJA.

Rzuciłam cię, rzuciłam, gdy niańki ramiona

Nosiły cię jeszcze w domu!  
Młodziutki byłeś, młodziutki!  
Komuż nie mówić, komu,  
Że tak minęły smutki,  
Że taki przypadek szczęśliwy  
Takie zgotował mi dziwy!

ORESTES.

Śród nas niechże to szczęście już na zawsze gości!

IFIGENJA.

Niezwykłej doznaję radości,  
O przyjaciółki wy moje —  
Jak mnie to cieszy! Jak cieszy!  
Ale zarazem się boję,  
Że on mi w niebieskie przestworze  
Z tych rąk mych wymknąć się może!  
O Cyklopidów pieleszy!  
O wy bez ceny  
Rodzinne moje Mykeny!  
Dank-ci wam składałam niemały,  
Żeście mu życie dały,  
Żeście go wychowały  
Do lat!  
Waszą-ci to jest sprawą,  
Że mi ocalał brat,  
Domu naszego zorze!

ORESTES.

Szczęśliwym z przyrodzenia, dołąć nam krwawą  
Zgotował los, ma siostró. w naszym życiu człeczem.



IFIGENJA.

Pomnę-ć ja biedna ten czas,  
Gdy mieczem  
W szyję wymierzył mi raz  
W ducha omroczy  
Spowity ojciec mój!

ORESTES.

Ach! Jakbym sam był przy tem, widzę to na oczy!

IFIGENJA.

Weselne nie brzmiały  
Hejnały,  
Nikt nie szedł w tany,  
Gdy do Achilla udanej  
Wiedli łożnicy niebogę!  
Jęk tylko, szlochy i trwogę  
I znój  
Miałeś u onych ołtarzy  
Przy tej ofierze wrażej...

ORESTES.

Ja również nad ojcowskim czynem tym boleję!

IFIGENJA.

Nie ojciec! To ojczyzna!... O dzieje!  
Jedno się z drugim splata!

ORESTES.

O tak! O mało-ś swego nie zabiła brata  
Z dopustu złego ducha!

## IFIGENJA.

Co za okrutny cios  
Spadłby dziś na cię,  
Mój bracie!  
Dziwy! przedziwy!  
Któż to wysłucha!  
Jakżeżby spełnić można  
Taki straszliwy  
Błąd!  
O włos  
Śmierćby niezbożna  
Spadła na ciebie z mych rąk!  
Lecz jaki koniec mąk?  
Jaki mnie czeka los?  
Jakąż ci mogę  
Zgotować drogę,  
Którabyś uszedł stąd  
Do naszych argiwskich łąnów,  
Zanim się w krwi twej kałuży  
Miecz mój zanurzy?  
Zastanów się, serce, zastanów!  
Czy lepiej wybrać ład,  
Poniechać nawy  
I pieszo dzikie przebiegnąć dzierzawy  
I nie narazić się na śmierć? Bo juści  
Statek nie łatwo ta cieśnina puści,  
Śród czarnych zamknięta skał!  
Biedna ja, biedna!  
Któż mnie z tych trwóg,  
Człowiek czy Bóg,  
Wybawi —  
Któż będzie litość miał?

Któż najłaskawiej  
Ratunek dla nas wyjedna?  
Któż nas ocali  
Z tej nieszczęść fali,  
Nas dwojga,  
Domu Atrydów ostatki?!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Zaiste! trzeba przyznać, iż cud to jest rzadki,  
Co słyszą i co widzą me oczy patrzące.

#### PYLADES.

Rzecz słuszna, Orestesie, jeśli po rozłące  
Człek komuś drogi w drogie rzuca się ramiona.  
Czas jednak i pomyśleć, jak się też dokona  
Ratunek nasz, jak, widząc, że nam świeci gwiazda  
Zbawienia, z ohydneho wydostać się gniazda.  
Człek mądry szczęściu z drogi nie schodzi, czas chwytą  
Dogodny i o inną przyjemność nie pyta.

#### ORESTES.

Two słowa sprawiedliwe. Przecież, ja w to wierzę,  
Los wszystko razem z nami obmyśli. Kto szczerze  
Do rzeczy się zabiera, tego Pan Bóg wspiera.

#### IFIGENJA.

Nie wstrzymasz mnie, nie zmusisz mnie do tego, wiera!,  
Iżbym się nie spytała wprzód, co się dzieje  
Z tak drogą mi Elektrą? Jakież jej koleje?

#### ORESTES.

W małżeństwie z tym o, tutaj żyje, jest szczęśliwa.

IFIGENJA.

A kim on? Kto mu ojcem? Jaka jego niwa?

ORESTES.

Król Strofjos jest mu ojcem, władca nad Fokami.

IFIGENJA.

Po córce Atreusza wnuk, więc krewny z nami.

ORESTES.

Cioteczny brat i druh mój wśród największej biedy.

IFIGENJA.

Gdy ojciec mnie zabijał, jeszcze nie żył wtedy.

ORESTES.

Nie! Strofjos długie czasy nie miał żadnych dzieci.

IFIGENJA (*podając rękę Pyladesowi*).

Małżonku mojej siostry, niech ci szczęście świeci!

ORESTES.

Nie tylko mój to krewniak, ten zbawiciel rzadki!

IFIGENJA.

Jak mogłeś tak się targnąć ach! na życie matki?!

ORESTES.

Nie mówmy o tem! Ojca pomścił syn jedyny.

IFIGENJA.

A ona go też z jakiej zabiła przyczyny?

ORESTES.

Daj spokój naszej matce! Sprawa nie wesola.

IFIGENJA.

Już milczę. A czy Argos ciebie królem woła?

ORESTES.

Menelej tam panuje. Jam tułacz! Wędrowiec!

IFIGENJA.

Czy dom twój skołatany zdeptał stryj? odpowiedz!

ORESTES.

Erynje mnie wyгнаły z mej ziemi-macierzy.

IFIGENJA.

Dlategoś, tak mówiono, szalał u wybrzeży.

ORESTES.

Nie pierwszy raz widziano, jakie życie pędzę.

IFIGENJA.

Za matki cię morderstwo ścigają te jędze.

ORESTES.

Ach! jak mnie napadają paszczęki krwawemi!

IFIGENJA.

A czemu skierowałeś krok swój do tej ziemi?

ORESTES.

Przybyłem z posłuszeństwa dla wyroczni Feba.

IFIGENJA.

Co czynić masz? Mów, jeśli milczeć ci nie trzeba.

## ORESTES.

Opowiem, choć stąd bólu zacznie mi się wiele:  
Gdy czyn mi się nawinął — o czem się ośmielę  
Zamilknąć —, popełniony na matce, w te pędy  
Wypędzon przez Erynje, tędy i owędy  
Tułałem się po świecie, otrzymując razy,  
Aże mi Loksjasza zleciły rozkazy  
Do grodu pójść Atheny i tam się nareście  
Przed sądy bezimiennych stawić bogiń. W mieście  
Tem bowiem jest trybunał, który Zeus nakazał  
Przed laty dla Aresa, gdy ten krwią się zmasał.  
Gdyin przybył tam, nasamprzód nikt z przyjaciół grona  
Nie raczył mnie ugościć, gdyż znienawidzona  
Jest dusza ma przez bogów. Inni, co się przecie  
Wstydzili, ustawiali stół mi przy bankiecie  
Osobno, choć pod jednym żyli dachem ze mną.  
Milcząc jedli i pili, że mi nieprzyjemną  
Stawała się biesiada, więc też oniemiały  
Począłem się zdaleka trzymać od tej całej  
Zabawy, gdzie osobno krążyły kielichy,  
Gdzie każdy na swą rękę się weselił. Cichy,  
Nie miałem snąć odwagi łąać gospodarzy,  
Udając, że nie widzę, co się wkoło warzy,  
Bojąc tylko strasznie, żem zabójcą matki.  
Dziś słyszę, że te moje okrutne wypadki  
Początek dały świętu w tym ateńskim grodzie,  
Że powstał zwyczaj ludu, na moim powodzie  
Oparty, by kruzami czcić Palladę boską.  
Na wzgórze Aresowe gdyin przybył, swą troską  
Przybity, kiedym w sądzie siadł na jednej ławie —  
Albowiem drugą ławkę zajęła w mej sprawie  
Z Erynyj najsędziwsza —, kiedym swą obronę

Wygłosił i usłyszał zbrodnie zarzucone,  
Ratunkiem mi świadectwo było Fojbosowc.  
Athena rozstrzygnęła, tak, głosów połowę  
Swym głosem przeważywszy. Wolny więc wychodzę  
Ze sądu gardłowego, aby znów być w drodze.  
Gdy bowiem część Erynij, kontenta z wyroku,  
Pragnęła mieć świątynię tuż u sądu boku,  
To drugie zasię jedze, którym ono prawo  
Nie było w smak, poczęły mnie znów ścigać krwawo,  
Na wszystkie pędząc strony, aż ja, przed świątynię  
Fojbosa przypędziwszy, straszny ślub uczynię,  
Leżący i poszczący u jej stóp, że w porę,  
Gdy Bóg mnie nie ocali, ja sobie odbiorę  
To życie — Bóg, co tak mnie wyniszczył... I Boga  
Naonczas głos usłyszę: z złotego trójnoga  
Rozkazał mi się Fojbos udać do tej ziemi,  
Zesłany z nieba obraz dłońmi wziąć własnymi  
I zanieść w podarunku Atenom. Widząca,  
Gdzie czeka mnie zbawienie, niech mnie twa gorąca  
Siostrzana wesprze miłość!... Tej-że samej chwili,  
Gdy obraz w moich ręku, my się ocalili:  
Szaleństwa się pozbędę i w wielowiosłowej  
Zawiozę ciebie łodzi do Myken. Osnowy  
Tych próśb mych słuchaj, siostro najdroższa, coprędzej  
Ocalaj dom ojcowski, gdyż w ostatniej nędzy  
Pelopsa szczerznie plemię. Stracony ratunek,  
Jeżeli tu zostanie bóstwa wizerunek.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Plomienny gniew się w sercu demonów przewala  
Przeciwko nieszczęsnemu nasieniu Tantalą!

## IFIGENJA.

Nim jeszcze tu przybyłeś, jam już dawno o tem  
Myślała, jakby Argos zobaczyć z powrotem  
I ciebie, mego brata! Tak, jak ty, mój luby,  
Chcę ponieść wszystkie trudy, ażeby od zguby  
Ocalić dom ojcowski, strasznie skołatany,  
Nie krzywa mu bynajmniej, że mi takie rany  
Zadawał!... Tak, niezwykle to-ci będą cuda,  
Jeżeli nam się wszystko jak najlepiej uda,  
Jeżeli mnie i posąg w pięknostranej łodzi  
Uwieszysz stąd... Jeżeli jednak się nie zgodzi  
Mój los, ja umrę chętnie, ty zaś, szczęśliwie  
Sprawiwszy się ze wszystkim, staniesz wnet na niwie  
Ojczystej. W ten się sposób ma ręka uchroni  
Od krwi twojej wylania i dom wyrwie z toni,  
Nasz ród, który tak ginie. Lecz w tej sprawie mojej  
To jedno li mnie trwoży, jedno niepokoi,  
Jak bóstwo ja ubiegnę, jak ja władcę zdurzę,  
Gdy ujrzy okradzione z posągu podnóże?  
Jak wtedy ujść nam śmierci? Jakże znaleźć słowa,  
By móc się uniewinnić? Jednak jam gotowa  
Śmierć ponieść, niż poniechać czynu, co cię, bracie,  
Ma zbawić. Dom narzeka li po męża stracie,  
Kobieta mało znaczy...

## ORESTES.

Już ja być nie mogę  
Mordercą twym i matki! Jedną li mam drogę,  
Chcę żyć lub umrzeć z tobą, tak, jak ty chcesz ze mną.  
Jeżeli ta ma praca nie będzie daremną,  
Jeżeli ujdę cały, to stąd wyprowadzę  
I ciebie, albo zstąpię do grobu. Lecz radzę,



Posłuchaj mego zdania: Juścić Artemidzie  
Na przekór ten nasz zamiar chyba że nie idzie,  
Bo na cóżby mi kazał Loksjasz do grodu  
Pallady ponieść obraz? Z jakiego powodu  
Pozwoliły mi patrzeć dzisiaj w twe oblicze?  
To wszystko zestawivszy, ja na powrót liczę.

IFIGENJA.

O, gdybyś dał nam życie zachować, ty Boże,  
I zamiar nasz osiągnąć! Lecz o to, być może,  
Rozbije się nasz powrót. Rozwaga wskazana!

ORESTES.

A czybyśmy nie mogli usunąć tyrana?

IFIGENJA.

Ty, przybysz, chciałbyś zabić tubylca?! O retyl!

ORESTES.

Jeżeli to nas zbawi, czyn wart jest podniety.

IFIGENJA.

Pochwałyś wart, ma ręka tego nie uczyni.

ORESTES.

Co? Gdybyś mnie tak w swojej ukryła świątyni?

IFIGENJA.

Ażeby się ocalić wśród nocnych ciemności?

ORESTES.

Podstępna noc, zaś prawdzie światło drogę prości.]

IFIGENJA.

Uwagi nie ujdziemy, w świątyni są strażę.

ORESTES.

A zatem zginęliśmy!... Na cóż się odważyć?

IFIGENJA.

Mam pomysł osobliwy, będzie zeń pożytek.

ORESTES.

O, jaki? Wyjawże go! Jestem ciekaw wszytek!

IFIGENJA.

Za fortel doskonały twój szal mi posłuży.

ORESTES.

Kobiety do forteli mają talent duży!

IFIGENJA.

Przybyłeś, powiem, z Argos, zabójca swej matki.

ORESTES.

Korzystaj z mej niedoli, jeśli zysk stąd gładki,

IFIGENJA.

Że ciebie ofiarować bóstwu nie przystoi.

ORESTES.

Dlaczego? Choć domyślam się przyczyny twojej.

IFIGENJA.

Żeś zmazan krwią, ja czyste składam li ofiary.

ORESTES.

Jak obraz dostaniemy, by uniknąć kary? —

IFIGENJA.

Że przeto wodą morską odkazić cię trzeba.

ORESTES.

Raz jeszcze: a cóż obraz, żądany przez Feba? —

IFIGENJA.

Żeś dotknął się obrazu, więc i ten obmyję.

ORESTES.

Czy tam, gdzie fala morską płaską wydmę kryje?

IFIGENJA.

Nie! Tam, gdzie łódź twą lniane przytrzymują sznury.

ORESTES.

Czy obraz ty zanieziesz, czy człek inny który?

IFIGENJA.

Ja! Tylko mnie jest wolno dotykać świętości!

ORESTES.

A rola Pyladesa, co tu ze mną gości?

IFIGENJA.

Krwi krople i na jego dłoniach, rzeknę, siedzą.

ORESTES.

Bez księcia chcesz to uczynić, czy za jego wiedzą?

IFIGENJA.

Przekonam go, nie uda nam się nic ukradkiem.

ORESTES.

Więc dalej! My jesteśmy gotowi z swym statkiem.

IFIGENJA.

O resztę ty miej pieczę w tej robocie całej.

ORESTES.

Jednego jeszcze trzeba: aby te milczały!

Więc zanieś do nich prośbę, dobitnymi słowy

Przekonaj je, wszak serca wzruszać białogłowy

Umiej. Wszystko inne dobrze się potoczy.

IFIGENJA.

Najdroższe me niewiasty, ku wam ja swe oczy

Kieruję, od was bowiem ma dola zależeć:

Czy będę dziś szczęśliwą, czy też do rubieży

Ojczystych już nie dotrę i brata i siostrę

Utracę. Lecz nim całą swą prośbę rozpostrę

Przed wami, powiem naprzód: juści, niewiastami

Jesteśmy, życzliwemi sobie; między nami

Jest wspólność, gdy nam z wspólnych potrzeba się znoi

Ratować. Przeto milczcie i pomocy swojej

Nie skąpcie nam w ucieczce... Pięknym jest przymiotem

Milczenie! Patrz! Nas troje myśli tylko o tem —

Nas troje, jedną wspólną powiązanych dolą —,

Czy wrócim do ojczyzny, czy umrzem. Pozwolą

Bogowie ujść stąd cało, uczynię i ciebie

Wspólnicą tego szczęścia, byś mogła na glebie

Helleńskiej znowu spocząć... Więc na twą prawicę

Zaklinam cię i twoją, na twe i twe lice,  
Na twe i twe kolana, na wszystko, co macie  
W swym domu najdroższego, [na ojca postacie  
I matki i na dziatwę, jeśli wam się chowa:]  
Cóż na to? Któraż, mówcie, milczeń jest gotowa,  
A która nie? Powiedzcie! Boć jeśli nie chcecie,  
I mnie i mego brata niema już na świecie!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Otuchy, droga pani! Ratuj się! Co do mnie,  
Milczeniem ja to wszystko pokryję przytomnie,  
Jak żądasz. Zeus wszechmocny niech mi świadkiem będzie!

#### IFIGENJA.

Błogosławieństwo na was za takie orędzie!

*(Do Oresta i Pyladesa).*

Wy teraz do świątyni krok skierujcie skory,  
Albowiem król tej ziemi zjawi się tej pory,  
By zbadać, czy ofiara obcych już spełniona.  
O święta! Raz już z rąk twych przysłała mi obrona,  
Gdyś z ojca dzieciobójczych rąk mnie wybawiła  
W aulidzkim onym porcie! Niechże mnie twa siła  
I dzisiaj też ocali wraz z tymi! Jeżeli  
Nie zechcesz, tak się stanie, że ten świat obdzieli  
Fojbosa mianem kłamcy! Więc raczże łaskawie  
Z tych krajów barbarzyńskich na naszej się nawie  
Do Aten dzisiaj udać... Gdy gród cię szczęśliwy  
Przyzywa, nie dla ciebie cudzoziemskie niwy!

#### CHÓR.

O zimorodku, co swe żale  
Tam, na nadmorskiej głosisz skale —

Świadomym pieśń świadomą nucisz,  
Że po małżonku tak się smucisz:  
Jęk mój z radością twą się brata,  
Chociaż nie ptaszka ja skrzydlata.  
Tęsknota ma ku Grecji idzie,  
Tam ku tej świętej Artemidzie,  
Co u cyntyjskich głązów złomu,  
Pośród świętego mieszka domu  
K'bóstwu, co schroń ma swą radosną,  
Gdzie miękkołose palmy rosną,  
Gdzie smukły wawrzyn w górę pnie się,  
Tam, gdzie w oliwek świętym lesie  
W bolach zrodziła ją Latona,  
Nad wodą stawu, co, zwichrzona,  
Fale w krąg toczy — gdzie łabędzie  
Muzom swe śpiewne ślą orędzie.

\*

O wy rzęsiste łez tych zdroje,  
Co na policzki padły moje,  
Kiedy nieszcześnie ja niewiasta,  
Ze zdobytego wzięta miasta,  
Musiałam pośród tłuszczy wrażej  
Tych kopijników, tych wioślarzy,  
Na cudzoziemskiej płynąć łodzi  
I, czy mi szkodzi, czy nie szkodzi,  
Na wagę złota zaprzędana,  
Życ tu, u obcej ziemi pana.  
Gorzka mnie tutaj służba trudzi  
U tej bogini, która ludzi  
Zabija greckich — ja przy córce  
Agamemnona tutaj służę,

Przy jej ofiarach. Człek w niedoli  
Chowan mniej czuje, co go boli,  
Niż ten, co szczęścia zaznał w świecie,  
A teraz brzemię klęsk go gniecie...

\* \* \*

Teraz argiński statek, pani,  
Do twej ojczystej cię przystani  
Precz już poniesie! U wybrzeży  
Pięćdziesiąt wiosł w takt uderzy,  
Porwie cię morski wał!  
Wraz im zawtórzą dźwięczne tony —  
Będzie je woskiem flet spojony  
Sielskiemu Panowi słał  
Śród drogi —  
Będzie je dźwięcznie słał  
Wróżbita Fojbos hymn ci błogi  
Na siedmiostrunnej grając lirze,  
Rychło cię wwiedzie po tym wirze,  
Po tych nieszczęściach, do tej żyznej,  
Do tej ateńskiej twej ojczyzny.  
Mnie zostawiwszy, sama w łodzi  
Pomkniesz po szumnej fal powodzi,  
Po tej przestrzeni fal!  
Na wiatr, co szczęście cię przynagli,  
Rozwiniesz płótna swoich żagli  
Nad dziobem statku i na przodzie! —  
Skrzydła, co w ruch wprawiają łodzie,  
I pomkniesz, pomkniesz w dal!

•

Chciałabym dążyć ach! bez końca  
Płomienistego torem słońca!

Chciałabym, wzbiwszy się do lotu,  
Szybować hen! już bez powrotu  
Ponad ojczysty chrám!  
Dopiero tam, gdzie ojców mienie,  
Dopiero tam, ach! tam  
Dałabym skrzydłóm wypocznienie!  
Chciałabym w płas tam pójść, jak wtedy,  
Gdym się, nie czując żadnej biedy,  
Szczęsnych zaślubin żywiąc wołę,  
W zbożnem rówieśnic moich kole,  
Przy rodzicielki mojej boku  
Do tanecznego rwała skoku —  
Płoń się, radości, płoń!  
O! Z Gracjami szłam w zawody,  
Aże na kształty mej urody  
Spływały włosów bujne sploty,  
Strojne w przepaski i klejnoty,  
Na moich sukien strój wspaniały  
Przebuje włosy mi spływały,  
Oceniające skroń!...

*Od strony miasta nadchodzi*

THOAS.

Helleńska gdzie niewiasta, odźwierna świątyni?  
Ofiary poświęcone? Czy się wszystko czyni,  
Jak trzeba? W świątym ogniu palą się już ciała?

*Ifigenja wychodzi z świątyni, niosąc posąg Artemidy.*

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jest oto!... Ona-ć powie, co za rzecz się stała.



THOAS (*idąc na przeciw*).

Agamemnona córko! Czemu obraz boży  
Unosisz, z niewzruszonych zdjawszy go poduoży?

IFIGENJA.

Nie ruszaj się z przedsionka w świątynne wierzeje:

THOAS.

A cóż tam, Ifigenjo, nowego się dzieje?

IFIGENJA.

Wstyd! Hańba! Wzgląd na świętość wyciska te słowa!

THOAS.

Zaczynasz osobliwie! Cóż za sprawa nowa?

IFIGENJA.

Ofiary pochwycone, nie są czyste, panie!

THOAS.

Twój domysł, czy kto zwrócił ci uwagę na nie?

IFIGENJA.

Odwrócił się nasz posąg plecami swojemi.

THOAS.

Sam przez się, czy sprawiło to trzęsienie ziemi?

IFIGENJA.

Sam przez się i do tego nawet zamknął oczy.

THOAS.

Czy może na przybyszów tak się gniewnie boczy?

IFIGENJA.

Tak jest! Ich grzechów mocy nie łatwo kto zmierzy.

THOAS.

Zabili kogo z naszych u morskich wybrzeży?

IFIGENJA.

Nie! W domu, nim tu przyszli, morderm się skalali.

THOAS.

A jakim? Ciekaw jestem! Mów dalej! Mów dalej!

IFIGENJA.

Miecz wspólnie w rodzicielki utopili łonie.

THOAS.

Człek dziki nie zrobiłby tego, Apollonie!

IFIGENJA.

Ścigani są, wypchnięci ze wszystkiej Hellady.

THOAS.

Stąd posąg za świątynne wynosisz posady?

IFIGENJA.

Od zmaży chcę go ustrzec na powietrzu ninie.

THOAS.

A jak się dowiedziałas o przybyszów winie.

IFIGENJA.

Gdy posąg się odwrócił, śledziłam tej chwili.

THOAS.

Krok słuszny! Dobrze, widać, Grecy cię kształcili!

IFIGENJA.

Na lep mnie chciano schwycić najśłodsza ponętą.

THOAS.

Czy jaką miłą wieścią, z twego Argos wziętą?

IFIGENJA.

Że Orest, brat mój, żyje szczęśliw wśród swych włości.

THOAS.

Chcą, byś ich ocaliła za te wiadomości?

IFIGENJA.

I że i ojcu memu służy szczęścia siła.

THOAS.

Kapłanki obowiązkiem tyś się wymówiła?

IFIGENJA.

Że gardzę, rzekłam, Grecją, sprawczynią mej zguby.

THOAS.

Więc jakiej wobec obcych chwycimy się próby?

IFIGENJA.

Zachować dawny zwyczaj konieczność wskazuje.

THOAS.

Więc woda gdzie święcona? Gdzie miecz na te zboby?

IFIGENJA.

Wprzód muszę ich czyścić we świętej kąpieli.

THOAS.

Zdrojowa czy też morska z grzechu ich wybieli?

IFIGENJA.

Nie! Wszystkie ludzkie winy morska fala maże.

THOAS.

Więc pójdą tem czyściejsi przed boskie ołtarze.

IFIGENJA.

Tem godniej swą powinność spełni moje ramię.

THOAS.

Wszak tuż się przed świątynią bałwan morski łamie?

IFIGENJA.

Samotni mi potrzeba — i dla innej sprawy.

THOAS.

Co chcesz, to rób! Tajemnic nie jestem ciekawy.

IFIGENJA.

Bogini wizerunek też oczyścić mamy.

THOAS.

Zapewne — z tej niegodnej matkobójstwa plamy,

IFIGENJA.

Inaczej nie byłabym go z podstawy zdjęła.

THOAS.

Pobożność i przezorność potrzebne do dzieła.

IFIGENJA.

A ty wiesz-li, co masz czynić?

THOAS.

Ty mnie poucz w sprawie tej!

IFIGENJA.

Wierność Grekom jest nieznana —

THOAS.

Więc ich związać! Służba! hej!

IFIGENJA.

Przyprowadzić tu przybyszów!

THOAS.

Stań się według twoich słów!

IFIGENJA.

Głowy nakryć im zasłoną!

THOAS.

Zwołam ich ze wszystkich stron.

IFIGENJA.

W gród jednego racz też wysłać, aby rzekł —

THOAS.

Co rzec ma on?

IFIGENJA.

Niech zostaną wszyscy w domu...

THOAS.

By nie spotkać się ze złem?

IFIGENJA.

Widok taki zapowietrza!

THOAS (*do jednego z sług*).

Idź i ogłoś! (*do Ifig.*) Wiem to, wiem!

IFIGENJA.

Głównie z pośród przyjaciół...

THOAS.

Do mnie pijesz, gościu nasz?

IFIGENJA.

Nie powinien nikt to wiedzieć — —

THAOS.

Troskliwie o miasto dbasz.

IFIGENJA.

Ty zostaniesz przy świątyni —

THOAS.

I cóż, powiedz, czynić mam?

IFIGENJA.

Ogniem boży dom odczyścisz —

THOAS.

By był cny, gdy wrócisz k'nam.

IFIGENJA.

A gdy wyjdą cudzoziemcy —

THOAS.

Jakiż mi uczynić krok?

IFIGENJA.

Oczy sobie zasłoń płaszczem —

THOAS.

By się mój nie skaził wzrok?

IFIGENJA.

Gdybym dłużej zabawila —

THOAS.

Jaki czas to może trwać?

IFIGENJA.

Nie dziw-że się — —

THOAS.

Z swym obrzędem radź-że sobie, jak chcesz, radź!

IFIGENJA.

Oby mi się obrzęd udał —

THOAS.

I co do mnie, wspieraj Bóg!

## IFIGENJA.

Cudzoziemcy już wychodzą za świątynny, widzę, próg!  
Sprzęty boże i jagnięta już za nimi niosą wraz,  
Aby mordem mord zmyć krwawy. Wszystko, co mi jest  
[w ten czas

Odkazania tak niezbędne, ten pochodni jasny blask —  
I com w sprawie tych przybyszów przykazała, aby łask  
Znów dostąpić utraconych, wszystko jest już... Więc do  
[rzesz

Tego miasta ja się zwracam: Strzeż się, wszelki człeku,  
[strzeż,

Byś zakały nie zachwycił! Przed zakała ty się trwóż,  
Ty, coś bóstwu dłoń poświęcił jako cny świątynny stróż,  
I ty, mówię, co małżeński chcesz zawierać święty ślub,  
I ty, która chodzisz w ciąży, zgub-że mi się z drogi, zgub!  
Córko Zeusa i Latony, jeśli ja ten zmyję mord,  
Jeśli złożę, jak potrzeba, cną ofiarę, juścić port  
W oczyszczonej tej świątyni znajdziesz, Pani, a zaś nam  
Szczyście błysnie. Cóż ja więcej, kromie tego, mówić mam?  
Wszystko inne bogom zwierzam, co na wszystko  
[wzrok,

A i tobie, Pani święta: Prowadź-że mój każdy krok!

*Oddala się w stronę morza.*

## CHÓR.

O synu Latony wdały,  
Złocistowłosey  
Mistrz na lutni!  
Z delijskiej niwy,  
Gdzie taka żyzność jest wielka,  
W owocne spowita rosy,  
Uniosła cię rodzicielka —



Ciebie i tę, co z cięciwy  
Jak najrozrzutniej  
Rada niechybne puszcza strzały:  
Poprzez rozlewne to morze,  
Położne, święte porzuciwszy łożo,  
Z morskiej cię skały  
Uniosła onego czasu  
Na szczyt Parnasu,  
Gdzie huczny rozbrzmiewa śpiew,  
Gdzie Djonizos pośród swojej rzeszy  
Bachijskim płasem się cieszy,  
Gdzie w cieniu gęstych, wawrzynowych drzew  
Pstrokaty, ognisty smok,  
Okrutny potwór Ziemi,  
Wyroczni Ziemi strzegł!...  
Jeszcześ dziecięcy miał wiek,  
Jeszcześ, słoneczny ty panie,  
W zaczątku swoich lat,  
Na matki harcował kolanie,  
Gdyś już strzałami swemi  
Przełał potwora krew  
I już niezwłocznie,  
Ażeby boskie wygłaszać wyrocznie,  
Na złotym trójnogu siadł.  
W natchnień koronie  
Na nieomylnym siadłeś tronie  
I oto wyroki boże  
Z niedostępnego siedziska  
Warga twa ciska,  
Ludziom śmiertelnym przepowiednie czyni  
Z pośrodku ziemi, z świątyni,

Tam, gdzie strumienie swoje  
Kastalskie toczą zdroje.

\*

I ziemia, skoro spostrzeże,  
Jako jej córę,  
Temidę boską,  
Ów syn Latony  
Wróżbego pozbawił kościoła,  
Od razu jej wnętrze ponure  
Senne widzenia wywoła,  
Ażebym człowiek, trapiiony  
Przyszłości troską,  
Gdy się na mroczne rzuci leże,  
Pewne otrzymał orędzie  
O tem, co było, i o tem, co będzie.  
Tak więc odbierze  
Fojbowi zaszczyt wieszczczenia:  
Gniew ją rozpienia  
O córki rodzonej cześć!  
I oto, z chwały odarty proroczej,  
Księżę Apollo skoczy  
Zwinnymi stopy na Olimp, by wnieść  
Prośbę do Zeusa: W lot  
Drobnymi ujmie rączęty  
Rodzica święty tron,  
Prosząc, by chronił mu On  
Pityjski jego przybytek,  
Zgasił bogini złość  
I zewsząd widziadeł rój wszytek  
Przepędził, gniewem zdjęty.  
I Zeus, tę słysząc wieść,

Wraz się zaśmieje,  
Że na te chłopiec wchodzi już koleje,  
Że tak w honory chce rość,  
Głową mu skinie  
I w tej-że samej w lot godzinie  
Ukróci sny w ich pędzie,  
Proroczej pozbawi mocy  
Widziadła nocy,  
Wieszczenia Fojba powróci do chwały,  
Którą już postradały,  
W tron jego wiarę zbudzi  
W sercu wszelakich ludzi...

*Od strony morza jawi się*

GONIEC.

Świątynni furtjanie, ołtarzy stróżowie!  
Gdzie Thoas, pan tej ziemi, niechże mi kto powie,  
Niech drzwi, mocno zawarte, co tchu mi otworzy  
I króla mi wywoła z tej świątyni bożej!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co stało się? Mów, jeśli spełnić masz zadanie.

GONIEC.

Już niema ich, uciekli precz ci dwaj młodzianie!  
Agamemnona córka na morskie odmęty  
Popchnęła ich! Zabrali także obraz święty  
I razem odpłynęli w buchcie greckiej łodzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie może być! A władca, o którego chodzi,  
Gdzieś wyszedł, już świątynne opuścił wierzeje.

GONIEC.

Lecz dokąd? Donieść trzeba o tem, co się dzieje.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie wiemy. Pospiesz za nim, byś, gdziekolwiek będzie,  
Mógł zanieść mu w te tropy to swoje orędzie.

GONIEC.

Popatrzcie! Jakże ufać może kto niewieście!  
Zapewne i wy również winne w tem jesteście!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Szalonyś! Na przybyszach tych cóż nam zależy?  
Lecz czemu się nie kwapisz do królewskich dzwierzy?

GONIEC.

Na przedzej, aż mi ci tam wyjawią dokładnie,  
Gdzie król jest, gdzie go moja wiadomość dopadnie.

*Stukając do drzwi*

Hej! rygle mi odsuńcie! Do was się tej chwili  
Ja zwracam, byście króla wraz powiadomili,  
Że jestem tu u bramy! Nowe jest nieszczęście!

THOAS (*we drzwiach otwartych*).

Któż wrzeszczy tak straszliwie? Czyje wałą pięście  
W bożego domu bramy? Któż spokój narusza?

GONIEC.

Skłamały! Ha! skłamały! (*wskazując na Przodownicę chóru*)  
Rzekła mi ta dusza  
Że ciebie nie ma tutaj, a tyś jest tu, książę.

THOAS.

A jakież cel, zysk jaki z tem się dla nich wiąże?

GONIEC.

Opowiem ci to później. Teraz, jaka szkoda  
Spotkała nas, posłuchaj. Ta dziewczica młoda,  
Kaplanka Ifigenja, uszła precz tą dobą  
Do spółki z przybyszami, zabrawszy ze sobą  
I ten nasz obraz święty!... Chytre oczyszczenie!

THOAS.

A cóż ją tak opęta? Cóż nią tak pożenie?

GONIEC.

Ratuje Orestesa! Taka jest przyczyna!

THOAS.

Którego? Czyżby córki Tyndarowej syna?

GONIEC.

Co paść miał na ołtarzu, nieb ofiara zbożna.

THOAS.

To cud jest! Bo inaczej jak to nazwać można?!

GONIEC.

Nie o tem myśl, lecz słuchaj, co ci tu wyłożę,  
A wszystko rozważywszy, bacz, jakby na morze  
Pogonie zaraz wysłać, co dościgną zbiegów.

THOAS.

Rzecz słuszna! Nie tak bardzo odbili od brzegów  
I nie tak bliski cel ich, by uszli mej włóczni.

## GONIEC.

Nad morze gdyśmy przyszli, my, twoi poruczni,  
Mający rozkaz trzymać tych przybyszów pęta.  
Gdy w miejscu stanęliśmy ukrytem, gdzie, wzięta  
Z Hellady, łódź Oresta czekała, tej chwili  
Zleciła nam kapłanka, byśmy ustąpili  
Gdzieś na bok, jako niby, mówiła, niezwłocznie  
Kadzenie i czyszczenie tajemne rozpocznie.  
I, z rąk nam odehrawszy przybyszów kajdany,  
Szła sama w trop za nimi. Nieco podejrzany  
Wydawał się twym sługom krok ten, lecz nareście  
Podobał się nam, królu!... Po chwili niewieście  
Usłyszeliśmy krzyki. Aby nam się zdało,  
Że niby jakieś sprawia obrzędy, niemal  
Poczęła pohutnywać, pisać nieznane pienia,  
Zaklęcia czarodziejskie głosić, do czyszczenia,  
Do krwi zmazania ponoć potrzebne. I długi  
Na miejscu przeczekawszy czas, jeśli twe sługi  
Obawiać się, że mogli cudzoziemcy oni,  
Z pęt przecież uwolnieni, ujść po morskiej toni,  
Niewiastę wprzód zabiwszy. Że nam jednak trwoga  
Wzbraniała być świadkami obrzędu, więc noga  
Nie ruszy się nam z miejsca, ostatecznie przecie  
Uchwaliliśmy pójść tam, choćby tej kobiecie  
I onym dwom przybyszom na przekór. I nawę  
Helleńską ujrzelśmy, śnać już na przeprawę  
Przez morze czekającą: na ławach zasiadło  
Wioslarzy pięćdziesięciu, a tam, gdzie jest radło  
Sterowe, dwaj młodzieńcy stali niezwiązani.  
Żerdziami tu wstrzymują przód na fal otchłani,  
Kotwice tu wieszają na drągach, drabiny  
Tam inni znowu plotą z postronków i liny

Przez ręce przepuszczając, obcym je podają  
Do morza. I my, widząc, co się z oną zgrają  
Tam działa, jakie chytre żywila zamysły,  
Od razu dopadliśmy cudzoziemców: prysły  
Wszelakie juści względy —, chwyciliśmy sznury,  
Pragnący ster i wiosła ściągnąć z statku góry,  
A z ust nam wybiegały słowa: „Jakie prawo  
Przygnało was tu do nas, aby tak jaskrawo  
Zabierać nam kapłankę i ten obraz święty?  
Kto jesteś ty, co chcesz ją przez morskie odmęty  
Z tej naszej uwieść ziemi?“ A na to on powie:  
„Agamemnona syn ja, wiedźcie to. ludkowię,  
Orestes, brat jej! Siostrę-m znalazł zaginioną  
I wiozę ją do domu!“ Myśmy przecież oną  
Przybyszkę mocno w rękach trzymali, do ciebie  
Chcąc gwałtem ją sprowadzić. Ale tej potrzebie  
Stanęły wpoprzek straszne policzki, którymi  
Zaczęto nas obdarzać. Prano nas w olbrzymi,  
Okrutny, mówię, sposób. Nikt z nich nie miał miecza  
I myśmy też nie mieli, więc ta dziec nieczłeczka  
Prażyla nas pięściami. Ci młodzi junacy  
To w pierś, to w bok nas wałą, żeśmy się w tej pracy  
Znużyli ponad siły. W tak okrutny sposób  
Nacechowani przez nich — jedne z naszych osób  
Na głowie miały pręgi, inne znowu oczy  
Podbite — uciekliśmy na wzgórze: na zboczy  
Zająwszy stanowisko, walczym już ostrożniej,  
Rzucając kamieniami. Ale ci bezbożni  
Łącznicy, co na rufie onej łodzi stali,  
Strzałami nam dopiekli i odparli dalej.  
Tymczasem bałwan rzucił statkiem o wybrzeże.  
Omało nie rozbiwszy go, więc Orest bierze

Na lewe ramię siostrę i, brocząc po wodzie,  
Dopadłszy po drabinie pomostu, na spodzie,  
Na rufie statku siostrę umieści, z nią razem  
I obraz córki Zeusa, spadły z nieb. Rozkazem  
Rozbrzmiało wewnątrz łodzi: „Helleńscy żeglarze!  
Do wiosła! Głęb zabielić! Czegośmy, te wraże  
Przebywszy Symplegady, tak żarnie szukali,  
Płynący po tej morskiej, niegościnniej fali,  
To mamy już!“ O głębię uderzyły wiosła  
Śród krzyków — taka radość u żeglarzy rosła!  
Dopóki jeszcze w porcie, łódź naprzód pobieży,  
Lecz skoro minie ujście, zdala od wybrzeży,  
Gwałtowny zadał wicher i statek, wprawiony  
Rudłami w bieg polotny, zawróci do strony  
Lądowej. Ci się bronią, łamią się z falami,  
Lecz fale rwą ich okręt w tył. I wraz nad nami  
Wystrzelił głos; to córka Agamemnonowa  
Poczęła na okręcie modlić się w te słowa:  
„Latony córko! Pomóż mnie, kapłance twojej!  
Z tej ziemi barbarzyńskiej ponieś ku ostoi  
Helleńskiej i mój podstęp przebacz mi obłudny!  
I ty swojego brata kochasz. więc nie trudny  
Będzie dla ciebie wybór: Zrozumiesz, że mogę  
I ja też kochać brata mego!“ Na drogie  
Jej modłów i żeglarze weszli: zanucili  
Hymn głośny i rękawy zakasawszy, w chwili  
Tej samej ramionami gołemi objęli  
Swe wiosła. Ale łódź ich parła śród topieli  
Z coraz to większą mocą ku skałom nadbrzeża.  
Niejeden, widać było, bronić się zamierza —  
Do morza jeden skacze. inny za brzeg statku  
Z postronków rzuca pętle. I w tym mnie wypadku



Wysłano tu do ciebie, królu, byś miał wieści  
O wszystkim, co się stało. Radzę więc twej cześci  
Wziąć pęta i powrozy: Pokąd fala dyszy,  
Ratunku juści nie ma dla onych przybyszy.  
Niechętny Pelopidom Bóg, co dzierży tonie,  
Posejdon, nie poprzestał snać o Iljonie  
Wciąż myśleć i snać wyda tobie i ludowi  
Agamemnona syna! Niechże go więc złowi  
Nasz władca, razem z siostrą, co, mordu w Aulidzie  
Niepomna, z taką zdradą na boginię idzie.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

O biedna Ifigenjo! Umrzecie oboje,  
I ty i brat, gdy król was schwyci w ręce swoje!

#### THOAS.

Hej! ziemi tej dalekiej wszyscy wy mieszkańce!  
Wędziła koniom w pyski i na lądu krańce  
Popędzić, by rozbity schwycić statek grecki  
I pojmać z bożą mocą podły ród zdradziecki!  
Wam zasię szybkolotne trzeba spuścić łódki,  
Ażeby, pochwyciwszy te nędzne wyrzutki  
Na morzu czy na lądzie, z urwistej ich skały  
Postrącać lub wbić na pal!... Wy, coście wiedziały,  
Niewiasty, o tym niecnym ucieczki zamiarze,  
Zbyt nagli mnie ta sprawa, później was ukarzę.

*W górze jawi się*

#### ATENA.

Dokąd, dokąd gotujesz tę pogoń, Thoasie?  
Wysłuchaj, co ci mówi Atena w tym czasie:  
Zapędy te wojenne powstrzymaj niezwłocznie!

Orestes, Loksjasza mający wyrocznię,  
Uniknąć chcąc Erynij, przybył tu z rozkazem,  
By siostrę wziąć do Argos wraz z świętym obrazem.  
Do mojej ma go ziemi zanieść... To me słowa.  
A zaś co do Oresta, któremu gotowa  
Śmierć zadać była dłoń twa, na tej morskiej toni  
Już daje sobie radę: Posejdon go broni,  
Z miłości ku mnie już mu wszystkie fale gładzi  
I okręt po spokojnej głębinie prowadzi.  
Ty zaś Orestesie, jako że mój boski  
Głos słyszysz już zdaleka, zawieź-że bez troski  
I obraz i swą siostrę! Gdy dotrzesz do progów  
Ateńskiej mej stolicy, wzniesionej przez bogów,  
Zbudujesz w miejscu świętem, u onych rubieży  
Attyckich, gdzie się grzebień karystyjski jeży —  
Mój lud to zwie Halami — świątynię i potem  
Umieścisz w niej ten obraz. To zrób za powrotem.  
Od ziemi on tauryjskiej weźmie nazwę wtedy,  
Od cierpień, któreś przeżył, od tej strasznej biedy,  
Doznanej od Erynij, które cię ścigały.  
Żeś błakał się po Grecji... Odtąd lud już cały  
Opiewać będzie w hymnach swoich Artemidę  
Pod mianem Tauropolos. Za tem jeszcze idę.  
Ażebyś ustanowił ten obrzęd: Gdy luta  
Wspomnienie twego mordu będzie lud pokutą  
Obchodził, niech ktoś trzyma miecz nad karkiem czleka  
I niech się krew poleje, ażeby od wieka  
Do wieka praw bogini ustrzec należycie.  
Ty zaś, Ifigenjo, na Brauronu szczycie  
Zostaniesz jej klucznicą i tam spoczniesz w grobie.  
Szat mnóstwo pięknie tkanych dostanie się tobie  
W udziale po niewiastach, co zmarły w pòłogu...

I greckie te niewiasty masz zawieść do progu  
Ojczystej ich siedziby, bo tego, Oreście,  
Wymaga sprawiedliwość. Już ja raz w swem mieście,  
Na wzgórzu Aresowem ocalałam ciebie,  
Zrządziwszy równość głosów... Odtąd też w potrzebie  
Panować ma ten zwyczaj, by głosów równością  
Uwalniać podsądnego. Prowadź więc ku włościom  
Ojczystym swoją siostrę, ty Agamemnona  
Cny synu, a ty, królu, wyrzuć gniewy z łona!

#### THOAS.

Ateno! Głupi człowiek, któremu do ucha  
Rozkazy twoje wpadły, a on ich nie słucha.  
Że Orest, wzięwszy obraz, uszedł z ziemi mojej,  
Ja żadnych żalów nie mam, tak samo też stoi  
I sprawa z jego siostrą, bo juścić nie trzeba  
Niewczesnej wszczynać waśni z potęgami nieba.  
W ojczyznę niech wracają z tą figurą bożą  
I niechże ją szczęśliwie w bożym domu złożą.  
Niewiasty też wyprawię według twojej rady  
Do ziemi ich ojczystej, do błogiej Hellady,  
I włócznie, podniesione na obcych i wiosła  
Pochowam, gdy ten rozkaz wargą twą przyniosła.

#### ATENA.

[To pięknie! Wszak nad tobą i bogami władnie  
Konieczność!] Wiejcie wiatry i ponieście składnie  
Do Aten łódź Oresta!... Ja go przez odmetę  
Powiodę, aby chronić siostry obraz święty.

#### CHÓR.

Po wód topieli  
Płynicie szczęśliwi, weseli,

Że się wam zdarzył wybawienia czas!  
Pallas Athene, przez bogi i nas,  
Śmiertelnych ludzi, uwielbiana Pani!  
Postąpię sobie, jak każe  
Twój głos!  
Najniespodzianie  
Sprawił nam w darze  
Los,  
Że doszedł ku nam ten twój dźwięk uroczy!  
[A wielka Nike nad nami  
Niech swą opiekę roztoczy  
I wieńczy nas swymi wieńcami!]

KONIEC.

## POSŁOWIE VIII TOMU

„*Ifigenję w Taurji*“ uważa już *Arystoteles* za arcydzieło i cytuje ustępy z niej w swojej *Poetyce*, omawiając plan doskonałej tragedji. Fabuła jej stanowi dalszy ciąg „*Ifigenji aulidzkiej*“ i wzięta jest przez poetę z tego samego cyklu epickiego „*Kyprija*“, gdzie jest mowa o zastąpieniu *Ifigenji* łanią i o przeniesieniu dziewicy przez *Artemidę* z *Aulis* do *Taurydy*. Do tej fabuły mitycznej dodał poeta swój własny pomysł, nawiązany do mitu o *Orestesie*. Mit ten zmienił w ten sposób, że po wyroku rehabilitacyjnym, wydanym przez *Areopag*, tylko część *Erynij* zaprzestała pościgu, druga zaś część prześladowała w dalszym ciągu *Orestesa*, który, za radą wyroczni delfickiej, podążył do *Taurydy*, aby przenieść stąd posąg *Artemidy* do *Attyki*. — W *Taurydzie* (w dzisiejszym *Krymie*) jest cudownie ocalona *Ifigenja* kapłanką *Artemidy*. W krainie tej, której królem jest *Thoas*, panuje zwyczaj, że każdy cudzoziemiec ma być ofiarowany na ołtarzu bogini. To też, kiedy *Orestes*, wraz z przyjacielem swym *Pyladesem*, wylądowali na wybrzeżu tauryjskiem, zostali schwytani i stawieni przed kapłanką. *Ifigenja* nie poznaje brata, który w chwili jej ofiarowania był jeszcze dzieckiem, dowiedziawszy się jednak, że pochodzi z *Argos*, pragnie przez niego przesłać wiadomość o sobie do domu rodziców. *Orestes*, chcąc ocalić przyjaciela, proponuje, ażeby *Pylades* popłynął do *Grecji*, on zaś zostanie i zginie za niego.

Treść listu, którą Ifigenja opowiada Pyladesowi, skierowana jest do Orestesa. W ten sposób następuje poznanie rodzeństwa, a blizna po ranie, otrzymanej w dzieciństwie, jest dowodem identyczności Orestesa. Ifigenja, dowiedziawszy się, że Pylades jest mężem jej siostry, Elektry, postanawia i jego ocalić. Wszyscy troje mają uciec do Grecji, unosząc z sobą posąg bogini. Kiedy jednak znajdują się już na okręcie, wiatr przeciwny nie pozwala statkowi odbić od brzegów i ucieczka zostaje odkryta. W chwili największego niebezpieczeństwa pojawia się bogini Atene, która zabrania Thoasowi wstrzymywać zbiegów i ustanawia kult Artemidy w miejscowości attyckiej, Halaj. Tragedję tę należy uważać za dramat intrygi a nie charakterów. Intryga leży w misternie przeprowadzonym spotkaniu się i rozpoznaniu rodzeństwa, jakoteż w planie ucieczki. To też interes sceniczny budzi raczej treść, niż psychologja osób. Postacie są heroicznymi typami, zarówno Ifigenja jak i para przyjaciół, którzy rywalizują z sobą w chęci poświęcenia się jeden za drugiego. Obaj, razem wzięci, stanowią symbol idealnej przyjaźni. W Ifigenji, zmuszonej żyć w roli kapłanki Artemidy w barbarzyńskiej Taurydzie, widzimy rys nowy, obcy Ifigenji aulidzkiej: rys przebiegłości, z jaką knuje plan ucieczki, celem ocalenia siebie, brata i szwagra. Ona też jest w dramacie najczynniejszą postacią. Pomaga jej do tego chór, złożony z jej służebnic, który jest nie tylko biernym zespołem, biadającym nad dolą Ifigenji i swoją własną, ale bierze dość żywy udział w akcji przez zachowanie tajemnicy i zabicie z tropu gońca, czem opóźnia pościg za zbiegami.

Data powstania i wystawienia tej sztuki niepewna. Wywody uczonych filologów są rozbieżne, z różnicą lat pięciu (414—409). Najwcześniejszy wpływ jej widzimy u Sofoklesa w zaginionym dramacie „Chryzes“, w którym osią akcji jest pościg króla Thoasa za Orestem i Ifigenją. Niektórzy jednak twierdzą, że

„Chryzes“ powstał przed „Ifigenią w Taurji“. Sławna „Iphigenie auf Tauris“ Goethego jest bezsprzecznie opracowaniem Eurypidesa, ale w duchu nowożytnym i chrześcijańskim. Ifigenja wyidealizowana nie oszukuje króla Thoasa, lecz oddaje w jego ręce rozstrzygnięcie całej sprawy. Król, przejęty odwagą i szlachetnością kapłanki, zezwala Grekom na powrót do ojczyzny. Jak wiadomo, poeta niemiecki wzorował swoją Ifigenję na obrazie Rafaela, św. Agaty. Odpadł więc sztuczny efekt końcowy, jakim jest „deus ex machina“ t. j. pojawienie się Ateny, jako wybawicielki ściganych.

Biblioteka Miejska  
Bogusław Butrymowicz.  
Głubczyce

---











